Pełna tabela loterji na str. 7-ej

Rok X
Nr. 263

ABC

Opłata pocztowa niszcz. ryczałtem
PRR
Warszawa,
niedziela 15 września 1935 r.

10 GROSZY

NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

NASZE ABC

Wielka gra

Polityka międzynarodowa stanęła na punkcie zwrotnym. Decydujące wypadki następują po sobie coraz szybciej. Środowe wystąpienie genewskie angielskiego ministra Spraw Zagranicznych stanowiło wyraźne ultimatum pod adresem Rzymu. Obecnie przychodzi kolej na Mussoliniego, aby odpowiedział, jaką drogę wybiera.

Sytuacja Włoch jest nad wyraz trudna — takie jest powszechne przekonanie w całej Europie. Albo też — nad wyraz jasna: tak mogą ją pojmować faszyści.

Jest trudna, o ile dotychczasowe posunięcia dyplomacji włoskiej i angielskiej były do pewnego stopnia „bluffowaniem" przeciwnej strony, próbą nerwów i siły woli. W takim bowiem razie dopiero teraz, gdy Anglja wyłożyła na stół swoje karty, muszą zdecydować się i Włochy na odkrycie swoich. A cokolwiek uczynią — nie będzie dobrze, wobec ogromnej siły kart angielskich.

Musolini zaangażował się tak dalece, że cofając się obecnie, ryzykuje znaczne osłabienie, jeśli nie upadek swego prestige'u, zarówno zagranicą, jak i we Włoszech. A idąc dalej w dotychczasowym kierunku, ryzykuje całkiem już wyraźnie wojnę z Anglją i całkowite odosobnienie Włoch, gdyż nastroje niemal wszystkich państw przechylają się zdecydowanie na stronę Anglji.

Ale jeśli decyzje Rzymu są już powzięte i nic ich zmienić nie może? Jeśli faszyzm tak dalece ufa w swe siły, że nic go nie jest zdolne powstrzymać? Zakrawałoby to na awanturę międzynarodową w olbrzymim stylu — taką, jakiej nie pamięta nikt z ludzi żyjących. Trzebaby się bowiem cofnąć do epoki napoleońskiej, by znaleźć analogję. A zarazem natknąć się na dwie wielkie niewiadome: jaki jest stosunek między genjuszem i (nie zapominajmy!) szczęśliwą gwiazdą Napoleona a Mussoliniego oraz między energją rozpędową rewolucyjnej Francji pod koniec XVIII wieku, a obecnych faszystowskich Włoch?

Sytuacja przypomina drukowany niedawno temu w jednem z pism dowcip o rozmowie dwóch graczy w pokera. „Mam cztery asy" — mówi triumfalnie jeden.— „A ja mam rewolwer" — odpowiada drugi. — „Wygrałeś"...

Tylko że i rewolwer angielski leży także na stole. Czy nabity?— i ilu kulami?

Mussolini rozpoczął wielką i bardzo ryzykowną grę — nietylko o własny los i Włoch, ale i całego świata.

M. Grz.

Przy dźwiękach hymnu narodowego

Podniesiono banderę na m. s. „Piłsudski"

Uroczyste powitanie statku w polskim porcie

GDYNIA, 14.9. Od wczesnego rana na dworcu morskim, przybranym zielenią i kwiatami, zebrały się organizacje oraz szkoły ze sztandarami, a nabrzeża portu wypełniły się szczelnie publicznością. O godz. 9.30 na peron dworca morskiego przyszedł specjalny pociąg z Warszawy z członkami rządu oraz zaproszonemi gośćmi. W momencie zbliżania się statku do nabrzeża orkiestra marynarki wojennej odegrała hymn narodowy. Gdy zarzucono trap, przedstawiciele rządu udali się na pokład statku, gdzie kpt. Stankiewicz złożył min. przemysłu i handlu raport, poczem na górnym pokładzie ks. biskup morski, dr. Okoniewski, w asyście licznego kleru, odprawił solenne nabożeństwo. Po nabożeństwie od stóp ołtarza ks. biskup wygłosił okolicznościowe przemówienie, poczem prezes Sądu Okręgowego w Gdyni wręczył min. przem. i handlu akt rejestracji M/S „Piłsudski" w Gdyni.

W tej chwili kapitan statku w asyście pierwszego oficera podniósł banderę przy dźwiękach hymnu narodowego. Skolei orkiestra odegrała hymny narodowe: włoski, duński, amerykański i angielski, a bandera danego państwa była podnoszona do szczytu fok-masztu.

O godz. 13 członkowie rządu z otoczeniem opuścili pokład M/S „Piłsudski", odjeżdżając specjalnym pociągiem do Warszawy.

Pomorze pod śniegiem

Gruba warstwa śniegu okryła Kaszuby

STĘŻYCA, 14. 9. (PAT. —Pomiędzy Stężycą, Szymbarkiem, Wieżycą i Krzeszną na Kaszubach spadł śnieg, który pokrył grubą warstwą ziemię.

Śnieg po kilku godzinach stopniał.

Puhar Challenge'owy dla Polski

Zagranica ceni nasze lotnictwo sportowe

W swoim czasie, kiedy powstało zagadnienie, komu przypadnie w udziale puhar Challenge'owy, ponieważ zawody te już więcej się nie odbędą, wysuwano wniosek, by puhar ten przyznać Polsce, która obecnie jest jego posiadaczką i zdobyła go dwukrotnie z rzędu. Dziś nadeszła z Dubrovnika, gdzie obradowała międzynarodowa federacja lotnicza (F. A. O. L.) depesza, która informuje, iż na wniosek delegatów Aeroklubu Niemiec Federacja uchwaliła:

„Biorąc pod uwagę olbrzymie zasługi Polski w dziedzinie rozbudowy sportu lotniczego oraz budowy nowych rewelacyjnych konstrukcyj lotniczych, jak również pragnąc uczcić zwycięstwo polskich lotników w dwóch Challenge'ach skolei przyznać Polsce puhar challenge'owy na własność.

Uchwała ta podkreśla w jakim stopniu zagranica ceni wspaniałe wyniki polskiego sportu lotniczego.

Lot prof. Piccarda

Do stratosfery

odbędzie się w r. 1936-ym z Polski

Przedstawiciel nasz miał możność rozmawiania z dr. Tilgenkampfem, który leci na balonie „Zurich III". Jest on, jak wiadomo, serdecznym przyjacielem prof. Piccarda. Stawiamy mu pytanie, co będzie z zamierzonym lotem stratosferycznym profesora. Dr. Tilgenkampf przez chwilę milczy, ale zwycięża w nim żyłka dziennikarska (jest on dziennikarzem).

Powiem szczerze, że wszystko jest na najlepszej drodze. Lot do stratosfery odbędzie się napewno w Polsce. Balon będzie zamówiony w Legjonowie. Z profesorem ja polecę, jako jego pomocnik. Obecnie zajęci jesteśmy gromadzeniem funduszów, potrzebnych na zakup balonów. Zasadniczo polskie warunki są zaakceptowane i podpisanie odnowiednięj umowy nastąpi z chwilą, kiedy otrzymamy pieniądze. Wówczas też wytwórnia balonów rozpocznie szycie powłoki.

— Kiedy może nastąpić lot?

— Mniej więcej na początku jesieni roku 1936. Tyle bowiem czasu potrzeba na przygotowania balonu oraz przygotowanie materjału naukowego.

Ubezpieczalnia warszawska redukuje

pensje i personel

Władze ubezpieczalni społecznej w Warszawie zamierzają przeprowadzić obniżkę płac pracowniczych oraz redukcję zatrudnionego personelu. Dnia 1 października r. b. nastąpić ma wymówienie na 3 miesiące naprzód dotychczasowych warunków płacy wszystkim pracownikom ubezpieczalni warszawskiej. Od dnia 1 stycznia 1936 obowiązywać mają nowe stawki wynagrodzenia.

Jak słychać, obniżka poborów pracowniczych przeprowadzona będzie w ten sposób, iż skasowane będą szczeble w poszczególnych kategorjach, pensje urlopowe, dodatki rodzinne oraz zwroty wpisów szkolnych. Pozatem pracownicy ubezpieczalni, zwolnieni dotychczas od płacenia składek na ubezpieczenia społeczne, pociągnięci będą do ich opłacania.

W kołach pracowniczych obliczono, iż zamierzone zmiany w uposażeniach spowodują obniżkę poborów pracowników ubezpieczalni o 25 — 35 proc.

Niezależnie od obniżki płac planowana jest nowa redukcja personelu zatrudnionego przez ubezpieczalnię warszawską. Wobec zastosowania systemu lekarzy domowych oraz zdecydowanego wprowadzenia dentystów domowych, skasowane będą ostatnie przychodnie lecznicze, istniejące dotychczas na obszarze ubezpieczalni warszawskiej. Cały personel przychodni ma być zredukowany.

W ten sposób około 300 osób, głównie spośród personelu sanitarnego, straci pracę.

Rewolucję komunistyczną w Bułgarji

przygotowywał moskiewski komintern

SOFJA, 14. 9. Bułgarska agencja telegraficzna publikuje następujący komunikat dyrekcji policji. Od pewnego czasu policja bułgarska natrafiła na ślady istnienia tajnej macedońskiej organizacji komunistycznej, działającej pod nazwą „Zjednoczony Orim".

Struktura tej tajnej organizacji jest identyczna ze strukturą bułgarskiej partji komunistycznej, komitet centralny utrzymuje regularne stosunki z sekretarjatem Kominternu w Moskwie, skąd, wedle przychwyconych dokumentów miano otrzymywać instrukcje i środki pieniężne.

Zadanie „Zjednoczonego Orimu" polegało na przygotowaniu emigracji macedońskiej w celu oderwania w drodze zbrojnego powstania części terytorjum od Królestwa Bułgarskiego, by utworzyć tam republikę sowiecką.

15 sierpnia b. r. policja polityczna dokonała aresztowań oraz wykryła organizację rożnych szczebli kierownictwa „Zjednoczonego Orimu" w Bułgarji. Na zasadzie zatrzymanych dokumentów i zeznań osób aresztowanych ustalono czynny udział b. posłów komunistycznych do Sobranja. Akta dochodzenia policyjnego oraz aresztowane osoby przekazano władzom prokuratorskim.

Dynamitowe bomby grożą policji

Komuniści greccy wzywają do rewolucji

ATENY, 14. 9. (PAT.). — Komuniści, wyzyskując obecną sytuację w porozumieniu z kołami opozycji postanowili zorganizować rewelacyjne zamieszki. Wskutek zebranych szczegółowych informacyj zostały rozwiązane komunistyczne organizacje, oraz funkcjonujące kluby, przyczem dokonano aresztowań licznych osobistości, podejrzanych o przygotowywanie zamieszek. Władze wydały szereg zarządzeń, celem uniknięcia zakłócenia spokoju.

ATENY, 14. 9. (PAT.). — Do strajkujących w liczbie trzech tysięcy robotników rodzynkowych w Aigion, przyłączyli się również robotnicy piekarscy, proklamując strajk generalny.

Do biura policji portowej strajkujący wrzucili naboje dynamitowe, które eksplodując, zniszczyły wewnętrzne urządzenia, wyrządzając duże szkody.

Na strajk wytwórcy i eksporterzy rodzynek odpowiedzieli lokautem. Do miasta zostały wysłane silne oddziały wojskowe, które patrolują po mieście. Aresztowano komitet strajkowy, złożony z komunistów i w liczbie około 30 osób, pod silną eskortą, odesłano do Patras.

Wykluczenie p. Dobrocha

z Str. Chłopskiego

Ze Stronnictwa Chłopskiego wykluczony został uchwałą C. K. W. b. pos. Władysław Dobroch, „spowodu złamania karności partyjnej". Sprawa o tyle się jednak komplikuje, że p. Dobroch był właścicielem pisma „Polska Ludowa", organu Stronnictwa. Pismo to ostatnio sprzedał wprawdzie p. Dobroch p. Stawiarskiemu, członkowi C. K. W. Str. Chłopskiego, ale nie przepisał dotąd tytułu własności.

Skradziono pieczęcie

Stronnictwu Chłopskiemu

Nocy ubiegłej do lokalu Stronnictwa Chłopskiego (Chmielna 18 m. 7) włamał się nieznany sprawca, który skradł pieczątki z kancelarji Stronnictwa. Włamywacz więcej nic nie zdołał zabrać, gdyż został spłoszony

Skok ceny węgla

z 42 na 46 zł. za tonnę

Kopalnie węglowe, korzystając ze wzrostu zakupów węgla na okres zimowy, cofnęły w ostatnich dniach t. zw. rabaty letnie udzielane odsprzedawcom hurtowym.

Rabaty te stosowane były zarówno przez kopalnie górnośląskie, jak i dąbrowieckie w wysokości do 15 proc. normalnego cennika. Na warszawskim runku detalicznym węgiel podskoczył wskutek skasowania rabatów do 46 zł. za tonnę, podczas gdy w lipcu i sierpniu sprzedawano go przeciętnie po 42 zł.

Wielkie

Manewry sowieckie

RYGA, 14.9. (ATE). Z Moskwy donoszą: Niezwłocznie po przyjeździe komisarza Woroszyłowa do Kijowa rozpoczęły się wielkie manewry armji czerwonej na Ukrainie. Wraz z komisarzem Woroszyłowem biorą udział w manewrach jego zastępca Tuchaczewski i inspektor kawalerji sowieckiej Budienny.

Podróżuj samolo'em

1350 zł. długów

posiada przeciętny urzędnik

Wiadomość o redukcji pensyj urzędniczych zbiega się akurat z obliczeniem zadłużenia stanu urzędniczego.

Stowarzyszenie urzędników państwowych opracowało wyniki ankiety, rozpisanej w roku bieżącym w sprawie zadłużenia urzędników. W 950 odpowiedziach stwierdzono zadłużenie łączne w wysokości 1 200 000 zł. Jak się okazało 45 proc. kredytu zaciąganego przez urzędników stanowią prywatne pożyczki na procenty lichwiarskie.

Średnie zadłużenie urzędnika obliczane jest na 1.350 zł

Sprzedawca dywanów Aprahamian

aresztowany na sali sądowej

Właściciel znanego składu dywanów perskich przy ul. Sienkiewicza nr. 6, Der Aprahamian z na kazu rządu uległ osadzeniu w areszcie.

Aresztowanie kupca nastąpiło po wyroku sądowym. Proces toczył się w X Sądzie Grodzkim o sprzedaż dywanów, zajętych przez komornika za długi w kwocie 5 tysięcy złotych.

Sąd skazał właściciela sklepu na 6 miesięcy aresztu, nakazując natychmiast odtransportować go do celi do czasu złożenia 6090 zł. kaucji.

Możliwy deszcz

Ciepło

Po przejściowym wzroście zachmurzenia, a miejscami deszczach, w ciągu dnia wczorajszego panowała pogoda nagół słoneczna o zachmurzeniu zmiennem, nagół umiarkowanem. O godz. 14 pop. temperatura wzrosła do 16 stopni w Brześciu, 19 w Zakopanem i Wilnie, 20 w Pińsku i Białymstoku, 21 w Lublinie, 22 w Warszawie, Gdyni, Krakowie i Kielcach, 23 w Poznaniu i 21 w Przemyślu i Bydgoszczy.

Dziś — pogoda o zachmurzeniu zmiennem. Możliwy przelotny deszcz. Ciepło. Umiarkowane wiatry z południa i południowego zachodu.

Odkryto naftę

w powiecie stryjskim

Agencja „Press" donosi ze Lwowa:

W powiecie stryjskim, na terenach miejscowości Uhersk, natrafiono na ślady ropy naftowej. Miejscowość Uhersk sąsiaduje z rozległemi terenami gazowemi Daszawy.

Urzędnicy czekają na audjencję

w sprawie redukcyj uposażeń

Uwaga ogółu pracowników państwowych skupiona jest na kwestji zapowiadanej obniżki płac urzędniczych. Dotychczas niewiadomo nic pewnego, od kiedy ona nastąpi i ile wyniesie.

Centralna Rada Pracownicza jeszcze dnia 10 lipca r. b. zgłosiła prośbę o wyznaczenie audjencji u czynników rządowych celem mia rodajnego poinformowania się w sprawie obniżki płac. Termin audjencji nie został dotychczas wyznaczony.

W sferach urzędniczych oczekują, iż audiencja dojdzie do skutku dopiero po oczekiwanej zmianie gabinetu, która spodziewana jest w drugiej połowie września. Prawdopodobnie wówczas przedstawiciele swiata urzędniczego otrzymają autentyczne informacje o planach oszczędnościowych w dziedzinie wydatków personalnych.

Mowa Hitlera w Norymberdze
do 100.000 „fuehrerów"

NORYMBERGA 14.6. (PAT.). Czwarty dzień kongresu partji narodowo - socjalistycznej stoi pod znakiem apelu politycznych kierowników partji. Na polu parad „Zeppelinhalde" wystąpiło w zwartym szeregu przeszło 100.000 kierowniczych członków organizacyj politycznych z przeszło 20 tys. sztandarów.

MOWA HITLERA

W długiem przemówieniu kanclerz Hitler podkreślił znaczenie i rolę, jaką odegrali i nadal odgrywać będą polityczni przywódcy ruchu. Uważa on ich za swoich najwierniejszych i najdawniejszych zwolenników. Dłuższy ustęp poświęcił kanclerz uzasadnieniu swego stanowiska co do roli partji, podkreślając znacząco i z naciskiem, że jej jedynie przysługuje prawo kierownictwa polityką Niemiec. „Możeby dogadzało to niejednym — ciągnął kanclerz Hitler — rozłączyć mnie od was i widzieć we mnie wodza (feldherr), lecz oświadczam wam: nie będę wodzem bez moich żołnierzy. Wy jesteście moimi oficerami politycznymi".

Kanclerz podniósł dalej konieczność prowadzenia ciągłej walki o władzę i bacznej uwagi, by nie ulec losowi tych, którzy pochwycili władzę w roku 1918. W końcu dłuższy ustęp poświęcił kanclerz Hitler odrodzonej armji niemieckiej, którą po raz pierwszy witać może jako biorącą udział w kongresie partji narodowo - socjalistycznej.

NORYMBERGA, 13. 9. (PAT). Rozpoczęły się dziś obrady poszczególnych działów kongresu partji narodowo - socjalistycznej. Podjęcie obrad poprzedziły przemówienia najwybitniejszych członków partji, piastujących wysokie stanowiska państwowe. Przemawiali: Goebbels, Hess, Rosenberg i Streicher. We wszystkich mowach przebija silna nuta antysowiecka.

PRZECIW MOSKWIE

Min. Goebbels w dłuższem przemówieniu polemizował z artykułem, jaki ukazał się swego czasu w prasie angielskiej, a który przeprowadził analogję pomiędzy teorją bolszewizmu rosyjskiego a narodowym socjalizmem niemieckim. Dr. Goebbels, analizując kolejno obie teorje, wykazał przeciwieństwa, oświadczając: „bolszewizm zmierza świadomie do zrewolucjonizowania wszystkich narodów. Nosi on w sobie charakter agresywnej ekspansji międzynarodowej, podczas gdy narodowy socjalizm ogranicza się do obszaru Niemiec, nie stanowiąc ani ideowo, ani praktycznie żadnego towaru eksportowego. Bolszewizm przeczy wszelkiej religji, podczas gdy narodowy socjalizm otwiera drogę nowym pojęciom i formom kultury europejskiej.

W końcu swego przemówienia skazał Goebbels na związek, istniejący pomiędzy żydowstwem, a ideą komunizmu, która we wszystkich krajach głoszona jest prawie wyłącznie przez żydów. Bolszewizm — oświadczył minister propagandy Rzeszy — jest zdecydowanym wrogiem wszystkich narodów i religij, oraz kultury narodowej. Rewolucja światowa jest jawnie i głośno proklamowana; współpraca z Moskwą nie jest możliwa na podstawach politycznych.

NORYMBERGA 14.6. (PAT.). Z kół dobrze poinformowanych korespondent PAT-a otrzymał następujące wiadomości na temat deklaracji, którą w imieniu gabinetu Rzeszy wygłosi kanclerz Hitler w niedzielę przed Reichstagiem. Za rzecz pewną uchodzi ogłoszenie ustawy, regulującej na terenie Rzeszy położenie żydów. Przypuszczać należy również, że uregulowane zostanie ustawowo t. zw. „zagadnienie biurokracji", które poruszył już kanclerz dobitnie w swej proklamacji do narodu niemieckiego.

Z zagadnień polityki zagranicznej poruszone zostanie, jak słychać, ustosunkowanie się rządu Rzeszy do Litwy na tle zagadnienia Kłajpedy, które uwypuklone zostało ostatnio w mowie premjera Goeringa, wygłoszonej 8 b. m. w Prusach Wschodnich. W deklaracji swej nie omieszka niewątpliwie kanclerz Hitler dać wyraz swemu anty - sowieckiemu nastawieniu.

Za morderstwo policjanta w Poznaniu
złodziej Wyrębek skazany na karę śmierci

Wkrótce w Sądzie Najwyższym znajdzie się sprawa Walerjana Wyrębka, skazanego na karę śmierci za zabójstwo policjanta.

Pewnej nocy grudniowej w Poznaniu dokonano włamania w piekarni Handtkego. Złodziei zauważył policjant Strzałkowski w momencie, kiedy usiłowali wynieść kilka worków mąki. Na widok policjanta złodzieje rzucili się do ucieczki, lecz Strzałkowski dogonił jednego z nich, chcąc go aresztować. Widząc to drugi złodziej, podszedł stylu do Strzałkowskiego, trzymając rewolwer w ręku. Policjant odwrócił się, a widząc broń w ręku opryszka, wystrzelił w górę na postrach. W odpowiedzi na to, napastnik oddał kilka strzałów do posterunkowego, raniąc go w nogi, następnie jeszcze kilka razy wystrzelił do leżącego i w ten sposób dobił go.

Po morderstwie obaj złodzieje zbiegli i dopiero w parę tygodni aresztowano niejakiego Stefana Konarskiego, jak się okazało, jednego ze sprawców kradzieży w piekarni. Konarski wydał nazwisko zabójcy policjanta. Był nim Walerjan Wyrębek.

Za zbrodniarzem rozesłano listy gończe, ponieważ Wyrębek krył się, często zmieniając miejsce swego pobytu. Przez pewien czas grasował w Kaliszu, potem wyjechał na Kresy. Pewnego dnia policja otrzymała informacje, że Wyrębek powrócił do Poznania. Bandytę osaczono ze wszystkich stron. Morderca widząc sytuację bez wyjścia, nie chciał oddać się żywy w ręce policji i strzelił sobie w usta. Postrzał nie był jednał śmiertelny. Sąd Okręgowy w Poznaniu skazał go na karę śmierci.

W Sądzie Apelacyjnym skazany dowodził, że zachodziła tu obrona konieczna, gdyż policjant bez żadnego uzasadnienia użył broni, mimo tego wyższa instancja wyrok śmierci zatwierdziła.

Spotkanie Lavala z Mussolinim?
Niespodziewany wyjazd premjera Francji z Genewy

GENEWA, 14. 9. — Rozeszła się pogłoska, że Laval ma spotkać się z Mussolinim. Pogłoska ta powstała w związku z tem, że o godzinie 4-ej popołudniu premjer Laval samochodem opuścił Genewę. Służba prasowa delegacji francuskiej zapewnia, że premjer Laval udał się w swe strony rodzinne na południu Francji, skąd w poniedziałek dnia 16-go b. m. powróci do Genewy. Niespodziewany wyjazd premjera Lavala, który nastąpił właśnie w chwili prowadzenia ostatecznej wymiany zdań i propozycyj pomiędzy nim i Benito Mussolini, zrodził w kuluarach Ligi Narodów natychmiastową pogłoskę o spotkaniu obu szefów rządów gdzieś na pograniczu Szwajcarji i Włoch.

Wyjazd premjera Lavala i próby kontynuowania rokowań z Rzymem spowodowały w każdym razie dalsze odroczenie zebrania komitetu pięciu, który obradować będzie dopiero we wtorek dnia 17 b. m.

Mowa Litwinowa
Puste frazesy genewskie

GENEWA, 14. 9. Na dzisiejszem posiedzeniu Zgromadzenia Ligi Narodów po raz pierwszy zabrał głos w generalnej dyskusji Litwinow.

Mówca zwrócił uwagę na szereg złożonych dawniej w Lidze Narodów wniosków sowieckich, poczem zajął się zatargiem włosko - abisyńskim, zapowiadając, że przedstawiciel Sowietów wypowie swój sąd w tej sprawie w sposób śmiały i bezstronny.

„Nie chcemy wojny
Lecz nie ustąpimy"
Mowa negusa przez radjo

ADDIS ABEBA. 13. 9. (PAT). Negus wygłosił dziś wieczorem przez radjo mowę, stanowiącą odpowiedź na oskarżenie pod adresem Abisynji i rozwijającą tezy abisyńskie.

Cesarz dodał: **nie chcemy wojny, lecz nie ustąpimy. Abisynja pragnie z całego serca i żywi nadzieję, że dojdzie do honorowego i pokojowego załatwienia sporu**, zgodnego z prawem i słusznością pod auspicjami Rady Ligi Narodów i na podstawie paktu Ligi.

LONDYN, 13. 9. (ATE). Z Addis Abeby donoszą: Wczoraj był obchodzony w Abisynji Nowy Rok. Cesarz wydał wielki bankiet dla członków rządu, wyższych wojskowych i dostojników kościelnych. Jednocześnie w ogrodach pałacowych odbywała się uczta dla 45.000 żołnierzy i włościan

9 oficerów belgijskich
Utworzy sztab główny negusa

BRUKSELA, 14. 9. Prasa belgijska potwierdza doniesienia angielskie, wedle których 9 belgijskich oficerów rezerwy wstąpiło do służby abisyńskiej. Oficerowie ci przybyli już do Dżibuti. Kontrakty tych oficerów przewidują, że w razie wojny włosko - abisyńskiej będą oni pracowali w sztabie głównym Negusa.

Wywiad z Rickettem
w sprawie koncesji naftowej w Abisynji

LONDYN, 13. 9. (ATE). „Evening Standard" zamieszcza wywiad z Rickettem w sprawie koncesji na eksploatację złóż naftowych w Abisynji. Rickett podkreślił, że prowadził rokowania w Addis Abebie od marca b. r., po omówieniu spraw przedwstępnych w listopadzie ub. r. Rozmowy te prowadzone były w imieniu „Standard Vacuum Oil Co.". Poseł angielski w Addis Abebie nie był powiadomiony o pertraktacjach.

Rickett podkreślił, że nie jest prawdą, jakoby na mocy układu koncesyjnego Abisynja miała otrzymać pożyczkę na zakup materjału wojennego. Koncesja opiera się wyłącznie na podstawach handlowych. Los koncesji zależy obecnie od amerykańskich kapitalistów. Układ jest podpisany przez cesarza i prawomocny.

Rickett zaznacza, że nic nie wie o prawach niejakiego Czertowa i nie może ich uznać. Rickett przybył w dniu dzisiejszym samolotem do Londynu. Oświadczył on dziennikarzom, że będzie nadal stał na stanowisku utrzymania w mocy koncesji i że zamierza odbyć podróż do Ameryki w sprawach, związanych z wykonaniem kontraktu.

Włochy podburzają Arabów
do powstania przeciw Anglji

LONDYN, 14. 9. (ATE). „Daily Telegraph" donosi, że rząd angielski zaprotestował przeciwko audycjom włoskiej radjostacji w Bari, która nadaje przemówienia propagandowe w języku arabskim dla ludów Wschodu.

Foreign Office złożyło formalny protest w ambasadzie włoskiej w Londynie. Protest wskazuje na propagandowy charakter antyangielskich audycyj i podaje tytułem przykładu treść audycji po niedziałkowej. Zawierała ona niezwykle ostre ustępy antyangielskie i **nawoływała muzułman Egiptu i Indji do powstania przeciwko Anglji.**

Bułgarskie winogrona
zalewają rynek

Importerzy owocowi sprowadzą w ciągu bieżącego miesiąca większe transporty winogron z Bułgarji.

W ubiegłym tygodniu nadeszło z Bułgarji 10 wagonów winogron wyższych gatunków, które w detalu kalkulują się 1.60 za kg.

Kupcy z Południowej Afryki
na Targach Wschodnich

Agencja „Press" komunikuje ze Lwowa:

Zainteresowanie we Lwowie wywołał fakt, iż na Targi Wschodnie przyjechali kupcy z Afryki Południowej. Uwaga egzotycznych kupców skupiła się na wyrobach galanterji drzewnej i metalurgicznej.

Niektóre dziedziny przemysłu dokonały znacznych tranzakcyj podczas Targów. Najpoważniejszy sukces handlowy notują wyroby przemysłu gumowego.

Tragedja matki
Przymiera głodem, choć dzieci żyją dostatnio

Sąd Grodzki XIX oddziału w Warszawie zajmował się niezwykle ciekawą z uwagi na swoje tło obyczajowe sprawą 65-letniej Anny Petrykowskiej z zawodu krawcowej. Kobieta wystąpiła przeciwko swoim dzieciom, żądając przyznania jej alimentów. Żyje bowiem w skrajnej nędzy i opuszczeniu.

Staruszka, która pracując po nocach i zarabiając na utrzymanie, wychowanie i wykształcenie dzieci i swoje, igłą, prawie że całkowicie utraciła wzrok, skarży się sądowi na nieludzkie dzieci. Miała ich czworo: dwóch synów i dwie córki. W domu była nędza, bo ojciec dawno umarł i ciężar utrzymania spadł na barki matki. Chciała z nich zrobić „ludzi", jak pisze w swej własnoręcznej skardze. Nie brakło im w domu niczego. Synowie otrzymali nawet wyższe wykształcenie, jeden z nich zajmuje poważne stanowisko jako inżynier w jednej z fabryk warszawskich, drugi zaś jest adwokatem na prowincji z dużą praktyką. I córkom się poszczęściło: starsza wyszła zamąż za ziemianina z powiatu siedleckiego, który ma 40 włók ziemi; młodsza jest artystką i występuje na scenie teatru krakowskiego.

Zdawałoby się, że mając takie dzieci, matka nie powinna cierpieć głodu. Tymczasem w nędznej izdebce, w całkowitem osamotnieniu staruszka nie jadała obiadów po kilka dni. Zwracała się o pomoc do synów. Odpowiadali jej, że niech gra na loterji, to będzie miała gotówkę. Sąsiadka Petrykowskiej widziała nieraz jak nieszczęśliwa kobieta będąc u niej z wizytą ukradkiem zgarniała ze stołu kruszyny, chowając je sobie na posiłek.

Narazie nieszczęśliwa matka wystąpiła przeciwko synowi, który jest inżynierem. Uczyniła to dlatego, że zamieszkuje on w Warszawie, a na wytoczenie pozwu w sądach prowincjonalnych nie ma środków.

Wzruszająca ta sprawa zakończyła się, lecz wyrok ogłoszony będzie za kilka dni.

Bilans Banku Polskiego
na 10 września

Bilans Banku Polskiego na 10 września b. r. wykazuje w porównaniu ze stanem z 31 sierpnia następujące zmiany (w miljonach zł.):

Wzrost zapasu złota o 0,1 (do 511,6), spadek zapasu dewiz o 2,4 (do 8,4), spadek kredytów (o 4,8 do sumy 760,5 przyczem portfel wekslowy wynosił 649,2, bilety skarbowe 58,0, pożyczki zastawowe 53,0), wzrost zapasu bilonu HM (o 12,6 do 23,2) i znaczny wzrost natychmiast płatnych zobowiązań (o 36,1 do 194,7). Wskutek tego spadł obieg biletów bankowych o 28,5 (do 956,1), a pokrycie obniżyło się do 48,69 M proc.

Wielki
Blok mieszkaniowy
na Sewerynowie

Powstało nowe konsorcjum budowlane, które wznieść ma wielki blok domów mieszkalnych na Sewerynowie. Pod budowę nabyte zostały wielkie place w pobliżu gmachu Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych.

Przez blok ten przejdzie część przewidzianej planem regulacyjnym miasta ulicy Gen. Zajączka.

Unikać pułapek złodziejskich
w rodzaju „gry w trzy karty"

Na Powiślu dokonano zuchwałego rabunku w biały dzień. Ofiarą padł 79-letni starzec Michał Czekaliński, który został wciągnięty do gry w „trzy karty".

Oszuści usadowili się w pobliżu szkoły powszechnej i grali między sobą w nadziei, że młodzież opuszczająca szkołę zainteresuje się i pozwoli wciągnąć do gry. Tymczasem jednak kilkunastoletni uczniowie okazali się sprytniejsi od starego, doświadczonego człowieka. Z ciekawością obserwowali grę, lecz sami nie chcieli brać udziału w zabawie.

W pewnym momencie nadszedł Czekaliński. Łatwowierny staruszek postanowił spróbować szczęścia i wyjął z kieszeni portmonetkę, grubo wyładowaną. Oszuści czekali tylko na ten moment. Jeden z nich rzucił się na starca, wyrwał mu sakiewkę, zawierającą, jak się okazało, 40 zł. i zaczął uciekać. Czekaliński wszczął alarm, lecz uderzony pięścią między oczy, przewrócił się na chodnik.

Napastnicy zbiegli, lecz aresztowano dwóch: Józefa Mikołajczyka i Zygmunta Cymbalskiego, który ma już za sobą 11 wyroków skazujących za rozmaite rabunki, napady i kradzieże. Trzeci sprawca nie został ujawniony.

W Sądzie Okręgowym mistrze od gry w „trzy karty" uparcie wypierali się winy, głosząc, że są najuczciwszymi ludźmi pod słońcem. Staruszek wezwany na sprawę, jako świadek, poznał w oskarżonych napastników, którzy zrabowali mu portmonetkę. Był to dowód tak przekonywujący, że sąd skazał Cymbalskiego na półtora roku więzienia, Mikołajczyka zaś na rok.

Zamordowała własne dziecko
i zakopała koło domu

Potwornej zbrodni dzieciobójstwa dopuściła się Feliksa Ptasińska na swem nieślubnem dziecku. Ptasińska pracowała jako robotnica w folwarku Dębe Małe pod Mińskiem Mazowieckim. W kwietniu bieżącego roku zamieszkała razem z niejaką Heleną Bajerą. W tym czasie spodziewała się dziecka.

W lipcu, nocą Ptasińska wstała z łóżka i, skarżąc się na ból głowy i brak powietrza, wyszła na dwór. Po godzinie wróciła i udała się na spoczynek. Nazajutrz Bajera spostrzegła zmianę w Ptasińskiej i podejrzewając, że sprawa jest niejasna, zaczęła wypytywać ją, co zrobiła z dzieckiem. Robotnica utrzymywała, że dziecko urodziło się nieżywe, wobec czego zakopała je koło domu. Bajera zawiadomiła władze śledcze, które wykopały trupa niemowlęcia. Sekcja wykazała, że dziecko urodziło się żywe i zdolne do życia, zostało jednak zamordowane uderzeniami tępego narzędzia w główkę.

Wyrodna matka stanęła przed Sądem Okręgowym pod zarzutem zabójstwa. Przyznała się szczerze do winy, lecz jednocześnie dowodziła, że dziecko przy skrajnej nędzy w jakiej żyła, było ciężarem i mogłoby przyczynić się do utraty zajęcia. Obrońca Ptasińskiej, adw. Jan Szczerbiński podniósł w swem przemówieniu momenty przemawiające na korzyść dzieciobójczyni.

Sąd skazał Ptasińską na rok więzienia.

Okradł żonę i zbiegł do Turcji
Dziś pokutuje w więzieniu łódzkiem

ŁÓDZ, 14. 9. (tel. wł.). — 28-letni robotnik betoniarni miejskiej, Stefan Nowak, pewnego dnia zniknął z domu, porzucając żonę swoją Zofję. Ucieczkę stwierdziła ona po przyjściu z pracy do domu. Na stole leżała kartka, w której zbieg wyjaśniał, iż więcej nie wróci, oraz 10 zł. w gotówce, które czuły ojciec przeznaczał dla dziecka. Taka ofiara pieniężna przyszła Nowakowi z łatwością, gdyż, jak się okazało, ukradł on swej żonie 2.000 zł. sumę zaoszczędzaną przez kilka lat.

Opuszczona kobieta dowiedziała się, iż Nowak umknął razem ze swoją przyjaciółką Zofją Kuberską. Powiadomiona o ucieczce policja rozesłała za złodziejem listy gończe, ale, niestety, na trop jego nie natrafiono.

Po czterech miesiącach od ucieczki Nowaka, władze śledcze w Łodzi dostały zawiadomienie, iż zbiega aresztowała policja turecka w Konstantynopolu. Okazało się, że po ucieczce od żony, Nowak w jednem z miast w Polsce poślubił Kuberską i przeszedł z nią nielegalnie granicę, udając się do Turcji.

Hultajskie małżeństwo niedługo żyło bez kłopotów, gdyż pieniądze się rozeszły, a w oczy zajrzał głód. Nowak w Konstantynopolu żadnej pracy znaleźć nie mógł i puścił się na kradzieże. Policja turecka wkrótce aresztowała złodzieja wraz z jego nową małżonką. Uciążliwych cudzoziemców wywieziono z Turcji. Spowrotem znaleźli się oni w Łodzi w więzieniu przy ul. Kopernika.

Warszawska giełda pieniężna
w dniu 14 września

Dewizy: Belgja 89.70; Holandja 358.00; Kopenhaga 117.35; Londyn 26.25; Nowy Jork 5.31¼; Nowy Jork (kabel) 5.31 i trzy ósme; Paryż 35.00½; Praga 21.93; Szwajcarja 172.78; Sztokholm 135.50; Włochy 43.39; Berlin 213.30; Madryt 72.57.

Obroty dewizami większe. Tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach prywatnych 5.31¼; rubel złoty 4.73; dolar złoty 9.03½; gram czystego złota 5.9244. W obrotach prywatnych marki niemieckie 159.50. W obrotach prywatnych funty ang. 26.28. Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja nieco słabsza. Dla akcji przeważnie mocniejsza. 7 proc. poż. śląska 72⅛ (w proc.); 7 proc. poż. m. Warszawy (Magistrat) 70.00 (w proc.).

Papiery procentowe: 7 proc. poż. stabilizacyjna 63.00; 4 proc. poż. inwestycyjna 110.00; 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 51.50; 5 pr. konwersyjna 68.50; 6 proc. poż. dolarowa 82.00 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. i 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. i 7 proc. oblig. Banku gosp. krajow. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku rolnego 83.25; 4,5 proc. L. Z. ziemskie 45.75; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 56.00.

Akcje: Bank Polski 92.50; Węgiel 11.50; Ostrowiec 14,00; Starachowice 32.00.

Zydzi odbudowują warsztaty

Energiczna akcja zbierania funduszów

Akcja zbierania funduszów na żydowskie warsztaty rzemieślnicze oraz dla drobnych kupców żydowskich idzie bardzo energicznie. Grono najwybitniejszych działaczów żydowskich wydało do swego społeczeństwa następującą odezwę:

„Wśród ponurej ciszy szarego dnia, wśród przytłumionego zgiełku dogasających i kruszących się warsztatów pracy, wśród depresji i cierpień tysięcy istot płynie życie masy żydowskiej na tle dzisiejszego gospodarczego przesilenia.

Spod gruzów bytowania żydowskiego odsłania się rozpaczliwy świat nędzy, buntu i głodu.

Niestety znikoma tylko garstka zdobywa się na odwagę spojrzenia dzisiejszej prawdzie w oczy— reszta unika widoku tego katastrofalnego zniszczenia, które pochłania coraz nowe ofiary.

Do tej garstki ludzi dobrej woli podnoszą ręce i ku niej kierują swój załzawiony wzrok ofiary tego kataklizmu.

Ogromu dzisiejszej nędzy nie zdołają już odwrócić jednostki, tylko wspólny wysiłek całego społeczeństwa może pomóc. Tylko ofiarnym wysiłkiem wszystkich odbudować się dadzą zniszczone warsztaty, obudzić do życia zamarłe egzystencje gospodarcze.

Pod egidą wybitnych osobistości żydowskich w kraju i zagranicą i za poparciem miarodajnych czynników proklamuje C. K. B. (Centrala Kas Bezprocentowych Pożyczek) w Polsce wielką akcję pomocy na terenie całego kraju. Do tej akcji na terenie Lwowa wzywamy społeczeństwo żydowskie naszego grodu.

Wszyscy stanąć muszą do szeregu. Nikogo nie śmie braknąć, gdy ulica żydowska woła o ratunek. Połączmy się we wspólnym wysiłku w obliczu zbliżających się świąt uroczystych, spełnijmy nasz obowiązek".

Jak wiadomo, akcja zbierania ofiar na bezprocentowe pożyczki dla warsztatów żydowskich odbywa się nietylko w Polsce, lecz wśród żydostwa na całym świecie. Kierownicy zbiórki nie wątpią, że uzyskają wielkie fundusze. Żydowskie rzemiosło i żydowski handel zostaną wydatnie poparte.

Ale co będzie z konkurentami tych warsztatów żydowskich polskimi rzemieślnikami i polskimi kupcami, którzy nietylko na bezprocentowe pożyczki, ale wogóle na pożyczki liczyć nie mogą? Kto im pomoże?

Wśród pism

NADZIEJE ZAWIEDZIONYCH

Jak wynika z głosów dzienników, odbijających poglądy sfer gospodarczych, nie są one zadowolone z wyniku wyborów do Sejmu, gdyż nie uzyskały tej ilości mandatów, jakiej się spodziewały. Czytamy w „Kurjerze Polskim":

„Przyszły Sejm liczyć będzie bowiem aż 72 posłów-rolników, t. j. blisko trzykrotnie więcej niż wynosi udział następnej najliczniejszej grupy, grupy urzędniczej... Reprezentacja niezmiernie licznej w Polsce klasy przemysłowej i handlowej wydaje się niewystarczająca, szczególnie jeżeli porównamy ją z ilością np. urzędników, których przyszły Sejm liczyć będzie 26.. Toteż za niesłuszny, a nawet za paradoksalny należy uznać taki stan rzeczy, jaki powstał np. na Górnym Śląsku. Fakt, że prowincja, która jest jednym z najbardziej uprzemysłowionych w Europie obwodów nie posiada w Sejmie swego przedstawiciela przemysłowego, nie jest normalny".

Organ wielkiego przemysłu pociesza się jednak tem, że „do obecnej chwiil, jak słychać, nie zostały przesądzone kwestje kandydatur do Senatu". Jest to słuszne, gdyż

„Senat, jako pochodzący w znacznej mierze z nominacji, może być dogodnym terenem dla dokonania korektywy w strukturze parlamentu tam, gdzie Sejm pod względem układu sił zdradza niedociągnięcia".

NOWA „MITTELEUROPA"

„Codzienna Gazeta Handlowa" cytuje zastanawiający artykuł w poważnym dzienniku niemieckich sfer przemysłowych „Deutsche Bergwerkzeitung", na temat polskiej polityki zagranicznej w stosunku do spraw obszaru naddunajskiego. Wywodzi on, że:

„Po zabezpieczeniu sobie dzięki układom o nieagresji z Niemcami i Sowietami — spokoju na obu skrzydłach, Polska stara się ciągle o porozumienie z państwami bałtyckiemi i równocześnie kieruje wzrok w stronę Europy południowej, ku obszarowi naddunajskiemu... Przeciwnikiem zdecydowanym Polski w walce o wpływy nad Dunajem jest Czechosłowacja. „Praga życzy sobie wspólnej granicy z Rosją i dlatego nęci ukraińców ideą autonomji. Czechosłowacja zawarła sojusz z Francją, ale dla całkowitego okrążenia Polski potrzebna jest — Rumunja, stanowiąca miarodajny czynnik w grze sił. Stosunki rumuńsko - czeskie były zawsze dobre, natomiast w stosunkach między Rumunją a Warszawą, pomimo wiążącego oba państwa traktatu przyjaźni i sojuszu nastąpiło pewne rozluźnienie. Polska stara się jednak w ostatnich czasach o poprawę stosunków z Rumunją".

Zdaniem publicysty niemieckiego, Polska — opierając swą politykę naddunajską o Węgry i Rumunję — wymaga także porozumienia z Włochami, co już napewno nastąpiło. Także „porozumienie Polski z Jugosławją jest rzeczą najbliższego okresu, czynione są również próby zbliżenia z Bułgarją". Ma to bardzo wielkie znaczenie, zdaniem niemieckiego publicysty, dla Niemiec:

„Francja bowiem ponownie usiłuje — cytujemy dosłownie za dziennikiem niemieckim — zorganizować małą ententę wraz z Sowietami przeciwko Europie Środkowej, do której należy również Polska. Polska podejmuje aktywną próbę uniknięcia tego okrążenia...

W konkluzji dochodzi autor niemiecki do wniosku, że powstaje nowa linja ugrupowania, obejmującego Warszawę — Budapeszt, Bukareszt, Sofię i Belgrad, przyczem linja ta ma być przedłużona na Wiedeń i Rzym. Skoro zasadnicza linja polityki polskiej — kończy swe wywody autor — zorjentowana jest na Berlin, może Warszawa odegrać wcale niepodrzędną rolę pośrednika wobec Niemiec. Nowa polityka zagraniczna Polski — poucza rodaków publicysta niemiecki — kroczy równolegle z celami Niemiec".

Tak wyglądają perspektywy polskiej polityki zagranicznej — wedle pobożnych życzeń niemieckiego wielkiego przemysłu.

BUNTY CHŁOPSKIE

„Warszawski Dziennik Narodowy" zwraca uwagę na fakt, że

„Bunty chłopskie wybuchły ostatnio w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Francji, Danji, Rumunji, Jugosławji, Grecji i na Litwie. Niemal wszędzie doszło do krwawych starć z organami bezpieczeństwa... Jest rzeczą znamienną że bunty te nie mają naogół nic wspólnego z propagandą komunistyczną... Są rozpaczliwym odruchem warstwy, która w dzisiejszych warunkach jest najbardziej pokrzywdzoną".

Zanalizowawszy przyczyny rozgoryczenia chłopów, artykuł konkluduje:

„Jeśli gospodarczy i polityczny stan rzeczy, jaki dziś panuje w wielu krajach potrwa dłużej, rewolucyjne ruchy chłopskie staną się zjawiskiem coraz częstszem... Tylko te państwa, które przeprowadzą gruntowną reformę swojego ustroju i swojej polityki w duchu narodowym, unikną niebezpieczeństwa tych wstrząsów".

3 grosze za godzinę ciężkiej pracy

„Teraz zarobki są bardzo dobre..."

Podziemne łożysko przemysłu w Warszawie

Czy można wyżyć, zarabiając za godzinę pracy 3 grosze, a pracując chociażby 14 godzin na dobę? 42 grosze zarobku dziennego na osobę dorosłą, to nawet nie pokrywa minimum, przewidzianego przez wskaźniki komisji notowań cen i kosztów utrzymania. A jednak w naszych stosunkach blisko pół miljona ludzi zarabia mniej więcej w tej skali, przyczem zarobek 54 gr., przy pracy dziecka, kurczy się niemal do połowy.

300 TYSIĘCY WARSZTATÓW.

200 tysięcy warsztatów chałupniczych, istniejących w r. 1931, wzrosło obecnie prawie o 50 proc. w swej liczbie. Kryzys bijąc w większe warsztaty produkcyjne, sprzyja powstawaniu „samodzielnych" warsztatów na poziomie zupełnie nędznym. Chałupnik pracuje bez swojego materjału i na cudzych narzędziach. Daje tylko swoją pracę, która jest wyzyskiwana przez pośredników w sposób niemiłosierny.

Od pewnego czasu obserwuje się charakterystyczny objaw. O ile do 1931 roku 90 procent chałupników tworzyła ludność wiejska, dziś coraz znaczniejsze rzesze ludności miejskiej szukają ratunku na tej drodze. Niektóre gałęzie pracy, jak: stolarstwo, ślusarstwo, sitarstwo zatrudniają wyłącznie mężczyzn, natomiast w koszykarstwie, koronkarstwie i kilimkarstwie pracują kobiety i młodociani.

Często w Warszawie spotyka się handlarzy domokrążnych, którzy bądź przynoszą towary jednego typu, np. kilimy, bądź też towary o dużej różnorodności. Powstały całe agencje, najczęściej żydowskie, które prowadzą handel temi towarami. Mechanika jest względnie prosta. Zamożny dość nakładca oddaje handlarzom domokrążnym, którzy pracują na jego rachunek.

26 OSÓB NA 30 M. KW.

Jak wygląda taki warsztat chałupniczy w mieście? Trafiłem na taki warsztat kilimkarski, gdzie w izbie o powierzchni około 30 m. kw. pracowało jednocześnie 26 osób, z tego dwie osoby dorosłe, a 24-ch młodocianych. Sama praca jest dość ciężka, a ograniczona do tak minimalnej przestrzeni, niesłychanie mozolna. Ramy, na których pleciono kilim, stojące w jednym rzędzie, razem z postaciami pracujących przesłaniały ramy drugiego rzędu. Dziwne robi wrażenie taki warsztat pracy. Dwadzieścia osób skupionych na tak małym terenie, pracujących w zupełnej ciszy. Tu niema czasu na rozmowy, bo nietylko liczy się godziny pracy, ale i wykonane dzieło. Jest to najcięższy rodzaj obliczania pracy chałupnika, rodzaj, który w chałupnictwie miejskiem jest decydujący. Kobiety, stojące przy wspomnianym warsztacie przedstawiały obraz nędzy i rozpaczy. Nie inaczej przedstawiała się sprawa z dziećmi, z młodocianymi, którzy po trzech, czterech miesiącach pracy muszą przynajmniej mieć miesiąc przerwy ze względu na przemęczenie oczu i sztywność palców.

PRACA RODZINAMI.

Wogóle w chałupnictwie spotyka się niesłychanie wysoki procent młodocianych. Najczęściej pracuje ojciec lub matka rodziny z dziećmi. Charakterystyczne są stosunki w sitarstwie. Tu np. sam wyrób towaru łączy się z jego sprzedażą. Chałupnik musi sam troszczyć się o zbyt swego towaru i to w warunkach, gdy przy 13, 14-godzinnym dniu pracy zarabia około 2,5 złotego. Najliczniejszą grupą chałupników są szewcy. Nakładca dba, by pracowali możliwie skupieni na jednem miejscu, gdyż oszczędza mu to czas przy załatwianiu formalności. W szewctwie zatrudnionych jest w Polsce około 110.000 osób (chałupników), którzy zarabiają w granicach od 5 — 20 gr. na godzinę.

CORAZ GORSZE ZAROBKI

— Jak możliwe jest wyżycie i praca przy tej skali zarobków?

Jeden z czeladników opowiadał mi: — Jeszcze przed rokiem średni nasz zarobek za godzinę wynosił 24 do 26 groszy dla pracującego dorosłego, 15 — 18 gr. dla początkujących lub pomocników. Ostatnio jednak coraz więcej drobnych rzemieślników, którzy dotąd pracowali na własną rękę, porzuciło swe warsztaty i przeszło na chałupnictwo. Ten napływ nowych sił odbił się na cenie płaconej nam przez przedsiębiorców. Twierdzą oni, że, ponieważ muszą obniżać w dalszym ciągu ceny gotowego wyrobu, a materjał nie tanieje, muszą, chcąc dać nam zatrudnienie zmniejszyć stawki. Obecnie mówi się znowu o obniżeniu i tak niskiej skali naszych płac. Położenie nasze jest bez wyjścia. W ciągu ubiegłego roku sześć razy odbywały się strajki chałupników - szewców w Warszawie. Mimo, że były to strajki całej branży, nigdy nie obejmowały wszystkich chałupników-szewców i nigdy nie udało nam się wystąpić wspólnie z innemi branżami. Stąd zaledwie drobne podwyżki, jakie wywalczyliśmy, nie miały większego znaczenia, tembardziej, że obniżono je jeszcze prawie bezpośrednio po samych strajkach, niżej uprzedniej granicy.

Blisko 75.000 ludzi zatrudnia dziś krawiectwo chałupnicze. Minimalną stawką jest tu 7 groszy za godzinę, w trykotarstwie — 5 gr.

SAMOPOMOC WYZYSKU.

Jest prawdziwą tajemnicą, jak można za tę sumę wyżyć. Otóż tajemnica ta tłumaczy się dość prosto. Chałupnik doświadczony, który sam nie może podołać pracy, w tym stopniu aby dała mu kilka złotych zarobku, organizuje grupę chałupniczą, którą on skolei eksploatuje. Robi to w ten sposób, że przyjmując dla siebie zamówienia, rozdziela je między 8—10 osób (np. w krawiectwie), które pracują u niego, przyczem płaci im średnio połowę tego, co sam otrzymuje, a więc w Warszawie taka płaca wynosi czasami 3 gr. za godzinę. No, ale teraz jakże skolei wygląda możność utrzymania się człowieka, który zarabia niewiele więcej niż 10 zł. na miesiąc. Otóż są to przeważnie młodociani, prawie zawsze członkowie rodziny, nietylko najbliższej. W ten sposób zarobek chałupnika wzrasta i kilkoro młodocianych, pracujących w domu, przynosi dodatkowe dochody po kilkanaście złotych miesięcznie. A to już przy budżecie stanowiącym dla rodziny kilkuosobowej kilkadziesiąt złotych, stanowi pozycję tak ważną, że gdy raz się z niej korzysta, nie sposób później zrezygnować.

Najważniejszem jednak i najcięższem jest, że praca chałupnicza w mieście tak eksploatuje siły pracujących, że najczęściej nie ma on już możności starania się o jakikolwiek lepszy zarobek.

ZAROBKI POŚREDNIKÓW

Ta skala zarobków chałupników odbija się na cenach towarów przez nich wytwarzanych, mimo całej dysproporcji, jaka istnieje między nią a kosztami robocizny. Tak np. robota zwykłych butów kosztuje, biorąc robociznę w systemie chałupniczym, około 3 zł. (materjał mniej niż robocizna), a para butów kosztuje 9 — 12 zł. Zarobek pośrednika wynosi więc koło 50, a często i więcej, procent.

— Teraz nasze zarobki — powiedział mi jeden z chałupników, zarabiających blisko 4 zł. przy 14-godzinnym dniu pracy — są bardzo dobre. Teraz jest sezon. U nas w krawiectwie są miesiące zupełnie martwe. Wtedy nawet nie zarabiamy połowy tego, co obecnie. Przedsiębiorcy robią zresztą w ten sposób, że licząc się z zamówieniami na pewien okres, np. na zimę, umyślnie przetrzymują część spodziewanych robót, aby obniżyć jeszcze bardziej ceny. (a.).

Nowe podanie

b. dyrektorów Żyrardowa

Do władz sądowo - śledczych wpłynęło nowe podanie byłych dyrektorów Zakładów Żyrardowskich Vermeerscha i Caena o przedłużenie prawa pobytu we Francji. Vermeersch i Caen przyjechać mieli w przyszłym tygodniu do Warszawy, gdyż z dniem 20 września mija termin udzielony obu oskarżonym w aferze żyrardowskiej przez sędziego śledczego.

Vermeersch i Caen proszą o sprolongowanie prawa pobytu we Francji do dnia 20 października r. b.

Afera wekslowa

w Łodzi

ŁÓDŹ, 14.9. W dniu dzisiejszym sfery handlowe Łodzi poruszone zostały wiadomością o wielkiej aferze wekslowej, dokonanej przez pewnego zawodowego giełdziarza, który miał puścić w obieg weksle bądź sfałszowane bądź bezwartościowe na sumę około 300 tysięcy złotych i zbiegł zagranicę.

Młodzież ucieka od uniwersytetów

Uniwersytet lwowski wyludnia... się

LWÓW, 14.9 (tel. wł.). Akcja ograniczająca młodzieży polskiej dostęp na wyższe uczelnie, przez znaczne podniesienie opłat za naukę już daje rezultaty.

Na uniwersytecie we Lwowie dzieją się dziwne rzeczy, które napełniają koła profesorskie wielką troską i obawą o przyszłość.

Na wydział humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy wyraziło chęć zapisania się około 10 kandydatów. Na wydział medyczny, na którego 120 wolnych miejsc na pierwszym roku zawsze był masowy napływ kandydatów, zgłosiło się w roku bieżącym wszystkiego około 140 kandydatów.

Jeszcze bardziej przygnębiająco przedstawia się sytuacja na wydziale prawniczym. Na 800 wolnych miejsc zgłosiło się kandydatów okrągło 400.

W kołach uniwersyteckich stawiane są niewesołe horoskopy na przyszłość. Zdaniem tych kół wyższe studja w Polsce są zagrożone. Wysokie opłaty za naukę powodują zanikanie frekwencji. Od małej liczby studjujących będą małe wpływy z opłat, które będą musiały być znowu podwyższone, a następstwem tego będzie jeszcze słabsza frekwencja — i tak wkółko. Równocześnie stanie się aktualna sprawa dalszego zwijania katedr spowodu braku słuchaczów.

Nowością w roku bieżącym jest na uniwersytecie lwowskim wprowadzenie dla kandydatów na wydział prawniczy egzaminu wstępnego z łaciny i historji.

Musimy obsadzać lasem

ogromne obszary nieużytków

Dobrowolne organizacje samorządowe ze związkiem powiatów na czele podjęły propagandową akcję zalesiania kraju.

W okresie pomyślnej konjunktury zarówno Ministerstwo Rolnictwa, jak i samorządy przeznaczały pewne sumy pieniężne na zalesianie nieużytków i piasków lotnych. Jeszcze w roku budżetowym 1930—31 zasiłki Min. Rolnictwa na powyższe cele wyniosły 350 tysięcy złotych.

Kryzys odbił się fatalnie na akcji zalesienia. W roku budżetowym 1933—34 Min. Rolnictwa przeznaczyło na zasiłki w akcji zalesiania zaledwie 9 tysięcy, a samorządy w całym kraju nieco ponad 100 tysięcy złotych.

W ciągu 11 lat ostatnich zalesiono w Polsce ogółem około 40 tysięcy ha nieużytków, na co zasiłki Min. Rolnictwa i samorządów wyniosły około 3,4 miljonów złotych. Obszar nieużytków w Polsce nie jest dotychczas ustalony, fachowcy przyjmują jednak, iż nieużytki, które powinny być zalesione, obejmują powierzchnię 1 miljona ha.

Akcja organizacyj samorządowych zmierza w tym kierunku, by Min. Rolnictwa oraz samorządy przywróciły w budżetach swych dotacje na zalesianie kraju.

Na marginesie

Dziwny dom

Jedno z pism podało prawie niewiarygodną wiadomość: w domu ZUPU na ul. Ludwiki 5, miejscowy dozorca, niejaki Kamiński, ma w stosunku do mieszkających w domu lokatorów zachowywać się w sposób niezwykły. Podobno maltretuje ich i ich dzieci, a od czasu do czasu daje ujście swej niezmiernie urozmaiconej i bogatej elokwencji. Skargi i protesty lokatorów, kierowane do administracji domu, nie odnoszą skutku, a nawet pan dozorca zbyt zuchwałych lokatorów karze i to surowo. Gdy jeden z lokatorów zainicjował zbieranie podpisów pod ogólną skargę na niebywałe zachowanie się dozorcy, został napadnięty i pobity przez zbira rewolwerem i kawałem żelaza. Napadnięty doznał nadwyrężenia kręgosłupa, ma przetrąconą kość prawej ręki i przeszedł wewnętrzny krwotok.

Uprzejmość dozorców jest w Warszawie znana, ale gdyby któryś z nich postępował podobnie, jak to czyni p. Kamiński, byłby potraktowany jak należy, gdyż żaden właściciel domu nie pragnąłby tolerować w swoim domu opryszka i zbira. W domach Z. U. P. U. widać z przytoczonego faktu, jest nieco inaczej. Pan dozorca jest dyktatorem, administracja domu nie ingeruje. A może p. Kamiński specjalnie czemś się zasłużył. Wartoby to wyjaśnić.

(a. s.).

Już płyną zamówienia do fabryk

Elektryfikacja węzła warszawskiego

Konsorcjum angielskie, przeprowadzające elektryfikację warszawskiego węzła kolejowego, rozpoczęło udzielanie zamówień dla przemysłu polskiego na dostawy licznych materjałów.

Jedna z fabryk krajowych otrzymała zamówienie na wyłączniki na sumę 1 miljona złotych, inna zaś na aparaty i urządzenia techniczne podstacyj na sumę 400 tysięcy zł. Obstalunki na dostawę innych materjałów udzielone będą w najbliższym czasie.

M. in. fabrykom krajowym ma być powierzone wykonanie kabli i przewodów elektrycznych. Zamówienie to posiada wartość kilku miljonów złotych.

Należy dodać, iż na całej trasie, objętej planem elektryfikacyjnym, prowadzone są w szybkiem tempie prace budowlane. W budowie znajduje się m. in. 6 podstacyj dla rozdziału prądu elektrycznego, z których 3 wznoszone są na linji do Żyrardowa, a 3 na linji do Otwocka.

Budujmy szkoły powszechne

Tydzień zbiórki w stolicy

Wczoraj odbyło się zebranie poświęcone przygotowaniu „Tygodnia zbiórki w stolicy na rzecz Tow. popierania budowy publicznych szkół powszechnych". W zebraniu wzięli udział delegaci zarządu obwodowego Tow. oraz przedstawiciele władz administracyjnych, Rady szkolnej i rejonowi delegaci warszawskich kół Tow.

Na zebraniu omówiono zasady organizacji „Tygodnia" i ogólny plan pracy. W celu przeprowadzenia akcji, wybrano ściślejszy komitet stołeczny „Tygodnia".

Biuro komitetu mieści się w lokalu Rady szkolnej (Sienkiewicza 14, tel. 5-19-03).

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Plany literackie Polskiego Radja

Wywiad z p. W. Hulewiczem

Stosownie do zeszłotygodniowej zapowiedzi, zaznajamiamy czytelników z treścią zamieszczonego w „Antenie“ wywiadu z nowym (od 1 b. m.) kierownikiem wydziału literackiego w centrali Polskiego Radja p. Witoldem Hulewiczem.

Na pytanie wstępne, dotyczące przewagi muzyki nad żywem słowem, zaznaczył p. Hulewicz, że nie jest bynajmniej „literackim aneksjonistą na szkodę muzyki“, jednakże sądzi, iż

„...słowo żywe, a przedewszystkiem słowo literackie, zajmuje zbyt nikłe wysepki w programie dzisiejszym. Będą się one musiały rozszerzać, lecz nie kosztem muzyki — ale drogą wsączania się w nią, zazębiania się o nią. Polskie Radjo coraz większą wagę przywiązuje do audycyj muzyczno - literackich, t. zw. „mieszanych“... Mam na myśli słuchowiska i montaże akustyczne, w których słowo nie jest tylko komentarzem, ani myzyka tylko ilustracją, lecz w których oba składniki są artystyczne równorzędne, organicznie związane i jednakowo konieczne. Jeżeli stop ten jest dokonany ręką artysty, wydaje świetne owoce w mikrofonie“.

Sprawę słuchowisk nazwał p. Hulewicz „najczulszym punktem programu literackiego“, wyrażając wiarę, że niezadługo zacznie pęcznieć w wydziale literackim teka z oryginalnemi słuchowiskami, gdyż pisarze polscy coraz liczniej zaczynają się interesować zagadnieniem twórczości literackiej dla mikrofonu — poczem przedstawił przytoczony już przez nas program podziału repertuaru słuchowiskowego na 4 kategorje, zależnie od 4 tygodni w miesiącu.

Fragmentów teatralnych broni nowy kierownik literacki argumentem, że od zarania naszej radjofonji zakorzeniła się metoda „radjofonizacji“, polegająca na przykrawaniu do form słuchowiskowych najprzeróżniejszych arcydzieł dramatycznych — co „działo się wielokrotnie z krzywdą dla dzieł w ten sposób kaleczonych“ i dlatego na wiosnę b.r. zostało zlikwidowane. Fragmenty teatralne wprowadzono dla niepozbawienia słuchaczy kontaktu z wielkimi twórcami sceny — mają to być „próbki smaku utworu, mogące zachęcić do poznania całości“. Półroczne doświadczenie wskazuje, że „jest to droga dobra, wymagająca tylko zdwojonych starań kierowniczych i wykonawczych: wybór musi mieć linję przewodnią, obejmując naprawdę ekstrakt dramaturgji świata w najstaranniejszej szacie“.

Kontynuowane będą także doświadczenia z „Minutami Poezji“, gdyż eksperyment ten jeszcze nie przeszedł pełnego ognia prób. Są wprawdzie rozliczne braki i niedociągnięcia, eksperymenty są niezawsze szczęśliwe, niemniej jednak, zdaniem p. Hulewicza, „doskonały wiersz najgłębiej działa, jeśli jest sam, nie w masie“.

Co do odcinka powieściowego, to próba ta została przerwana w programie zimowym tylko dla braku miejsca i będzie kontynuowana, gdyż dała pewne ciekawe doświadczenia.

Jeśli wreszcie chodzi o humor w radjo, będzie kontynuowana linja dotychczasowa: „Chcemy szukać — i to śmiało“.

Na specjalną uwagę zasługują końcowe słowa wywiadu — o duchu, jaki przeniknąć winien całą pracę wydziału literackiego. Winien on mianowicie „stać się soczewką życia literackiego“, miejscem w którem schodziliby się literaci, ogniskiem dyskusyj i pomysłów, terenem wspólnego słuchania najważniejszych premjer Teatru Wyobraźni:

Intencje bardzo słuszne i należy życzyć, aby się spełniły.

Z pokłosia naszego konkursu

Młodzi radjoamatorzy o sobie

Z kategorji młodych radjoamatorów przytoczymy jeszcze dwie ciekawsze opowieści.

Niezapomniany „klekot“

P. Bronisław D. z Warszawy, opowiada:

„Było to sześć lat temu, gdy usłyszałem przypadkowo, że można zrobić sobie samemu radjoaparat. To szumne słowo „radjoaparat“ nie dało mi wierzyć w tę możliwość... Ale już nazajutrz miałem w domu mały samouczek z opisem aparatu, trochę drutu, kryształek — no i dużo, bardzo dużo nadziei, że „chyba będzie słychać“. Choć w głębi duszy czułem, że... nie!

Wziąłem się do roboty. Skrzyneczkę zastąpił mi ogromny kawał dykty, na którym zmieściłbym dziś całą superheterodynę 7-lampową, ale wtedy był to dla mnie „zupełnie odpowiedni kawałek“. Im bliżej było do końca roboty, tem więcej wątpiłem w możliwość działana mego „klekotu“ (tak go nazwałem). Najwięcej kłopotu sprawiła mi cewka, gdyż długość drutu mierzyłem chyba ze trzy razy, bojąc się, aby omyłka o jeden centymetr... nie spowodowała braku audycji.

Wreszcie, po kilkakrotnem sprawdzeniu łączeń, aparat był gotów. Jeszcze chwila i — włączone słuchawki nakładam na uszy. Spodziewałem się tego: w słuchawkach grobowa cisza!

Zacząłem kręcić deską, poprawiać drucik kryształka, wreszcie trząsłem i przewracałem wszystkiem, jak puszką do cocktailu — wszystko na nic. Ale gdy już chciałem porwać i połamać cały aparat — znieruchomiałem: przecież będzie słychać, tylko.. gdzież antena i uziemienie?

Drut do kranu, drugi do kontaktu, poczem drżącemi rękami znów nakładam słuchawki. I — usłyszałem!!! Najpierw trochę trzasku, potem gwizd, wreszcie parę słów zapowiedzi, słabe dźwięki skrzypiec i znów trzask — i tak naprzemian.

Tego wieczoru zapomniałem o szkole i domu. Jedną ręką musiałem trzymać chwiejącą się deskę, drugą trzeszczące połączenie cewki z detektorem — ale czułem, się najszczęśliwszy, bo: słyszałem na własnoręcznie zrobionym aparacie!

Od tego czasu zmontowałem nie jeden już aparat, ale żaden z nich nie sprawił mi tyle radości, co ten pierwszy, ogromny, paskudny — ale jakże drogi dla mnie — mój „gruchocik“.

Z okresu „radjomanji“

Atmosferę, jaka panowała wśród młodzieży w okresie, kiedy radjoamatorstwo było szczególnie „modne“, tak charakteryzuje p. Stefan Tarczyński, obecnie uczeń klasy 6-tej, z Warszawy:

Pamiętam, było to kilka lat temu, kiedy to mnie oraz prawie wszystkich moich kolegów szkolnych opanowała „radjomanja“ do tego stopnia, że dla zmajstrowania czegoś, co kształtem swoim przypominałoby odbiornik a odbiorem przewyższało aparaty wszystkich naówczas znanych firm radiowych (idealnie... nic słychać nie było!) zaniedbywałem się w naukach — co naturalnie budziło protest moich rodziców. Ja ze swej strony, po każdej nieudanej próbie, starałem się wytłómaczyć niepowodzenie stałem odrywaniem mnie od rozpoczętych prac radjowych a zmuszaniem do odrabiania lekcyj i gdy pomimo największych wysiłków nie mogłem „złapać“ żadnej audycji, czułem wewnętrzne rozgoryczenie i niechęć do najbliszego otoczenia, jemu właśnie przypisując winę swoich niepowodzeń. Taka depresja duchowa trwała aż do tego czasu, kiedy nareszcie udało mi się „złapać“ pierwsze dźwięki radjowej audycji.

Wrażenie, jakie wywarła na mnie ta „historyczna“ chwila, pozostanie wyryte w pamięci do końca życia. Z odbiornika zaś tego korzystam do dziś dnia, otaczając go czułą opieką, jako owoc moich żmudnych i długich wysiłków — co jednak nie przeszkadza mi marzyć o posiadaniu aparatu lampowego.

Rozgłośnia krakowska w nowej siedzibie

Przy ul. Pędzichów - Boczna 6 stoi w ogrodzie jednopiętrowa obszerna willa, w której od października ulokują się biura rozgłośni krakowskiej. Dotychczasowy lokal (przy ul. Basztowej 9) oddawna był za szczupły, a praca w nim odbywała się w warunkach trudnych, skutkiem których cierpiało niekiedy wykonanie audycyj, wymagających większego zespołu. Nowy lokal odpowie potrzebom współczesnej radjofonji.

Z anten całego świata

„Telewidz“ czy „telewizyjnik“? W kilku krajach debatuje się obecnie nad ustaleniem nazwy dla osoby odbierającej telewizję. Brytyjski Komitet Rzeczoznawców dla spraw językowych ustalił obecnie angielskie słowo „televiewer“ (telewidz). Ogólnie przewiduje, że przyjmie się krótsza nazwa „Viewer“ (widz), jako odpowiednik do słowa „listener“ (słuchacz).

Francuzi proponują na określenie czasownika „odbierać telewizję“ następujące wyrazy: „televiser“, „teleminer“, „radiosusciter“, „televisionner“, wreszcie „visionner“.

Konkurs na odtworzenie audycji z pamięci. Deutschlandsender ogłosił konkurs, dostępny dla wszystkich niemieckich radjosłuchaczy. Polega on na odtworzeniu z pamięci scenek, nadanych już poprzednio w audycjach seryjnych p. t. „I co ty na to powiesz“. Jako nagrody przeznaczone są cenne wydawnictwa. Konkurs ten może mieć i z tego względu duże znaczenie, że pozwoli stwierdzić, jak dalece trwałe i dokładne są wrażenia danych audycyj.

Upaństwowienie radja holenderskiego. Projekt upaństwowienia radja holenderskiego wywołał ożywioną dyskusję w prasie miejscowej. Deputowany Boon wyraża obawę, że wpływy nowego tow. radjowego „Nozema“ mogą sięgać bardzo daleko, obejmując nawet produkcję odbiorników. Inni obawiają się ograniczenia swobody wypowiadania się przed mikrofonem. Na ten ostatni punkt odpowiedział Min. De Wilde, zapewniając, że zarówno *komuniści, jak i faszyści będą mieli dostęp do mikrofonu*, pod warunkiem nie przekraczania praw obowiązujących.

Ach, to radjo...

Ciii...

Szeptem, szeptem... Wzywając do szanowania słuchu nie wypada wrzeszczeć, alarmować, trąbić, dzwonić. Na migi raczej, przykładając palec do warg, trzeba dać poznać o co chodzi. A najlepiej chyba wie o co chodzi nieszczęsny lokator wielkomiejskiego domu od podwórka, na które wychodzą okna fabryczki, kuśnierza, szkoły powszechnej, kilkunastu kuchen i... kilku właścicieli głośników.

Zaczyna się od:

— Kalafiory! Kalafiory! Ogórki! Sałata!

Potem:

— Handel! Handel! Stare gaderobe kupuje!

I wreszcie znany sygnał — uderzanie młotkiem w sztabę stali wświdrowuje się w uszy poprzedzając okrzyk:

— Noże, nożyce, brzytwy ostrzę!

A wtedy ze stu gardzieli słodkich aniołków wypuszczonych na przerwę w lekcjach uderza w mury taki skwir, że możnaby nie zauważyć ataku lotniczo-bombowego. Skoro ten zmilknie, warkot motoru fabryczki konkuruje z trzepaniem futer u kuśnierza. Wówczas, jako pierwszy, zaczyna działać gigantofon na drugiem piętrze. Funkcjonuje wspaniale, poprostu wzór do naśladowania dla wszystkich głośników, toteż właściciel dumny z niego na oścież otworzył okna, słucha sam i innym nie skąpi. Oto właśnie przemówienie ministra grzmi z potężnej tuby. Skończył. Marsz — chyba na trąbach jerychońskich wygrywany? Kuchta z parteru podniecona widać mnogością głosów sieka zaciekle mięso i śpiewa nieuczonym wprawdzie, ale przeto nie słabym dyszkantem:

— Już taki jestem
zimny drań!

Teraz kolej na superheterodynę z okna nad bramą. Arystokratyczny ten odbiornik nie łapie Warszawy. Sama zagranica. Oto mowa Fuehrera Hitlera. Tymczasem gigantofon z drugiego piętra zapowiada pieściwym, choć jakże zogromniałym głosem speakerki koncert kameralny. Człowiek o bujnej wyobraźni może sobie wyimaginować apokaliptyczne instrumenty, wydające te „kameralne“ dźwięki, co nie mogąc się zmieścić w ciasnem podwórku biją w niebo, na którem pojawiają się już pierwsze gwiazdy.



Te pierwsze gwiazdy to hasło dla pięciu innych głośników. Radjofonja panuje. To nic, że z facjatki dolatują nikłe tony pianina, że piesek pani kupcowej szczeka piskliwie na odburkującego basem kundla dozorcy; nawet odgłosy perswazji małżeńskiej, jakiej objektem jest pan Ignacy w suterenie po powrocie z przyjacielskiej, wylewnej (i... wlewnej) pogawędki — wszystko jest brzęczeniem komara wobec wszechbrzmiącej triumfalnie radjofonji.

O, uszy, uszy, uszy!..

* * *

Polskie Radjo w kurtuazyjnej odezwie do swoich abonentów szepcze czule: „Słuchacz radjowy, przez fakt posiadania odbiornika, należy do pewnego środowiska kulturalnego — i to właśnie zobowiązuje go do liczenia się z potrzebą cudzego spokoju i wypoczynku“, co przetłumaczone na język wesołej lwowskiej fali brzmiałoby:

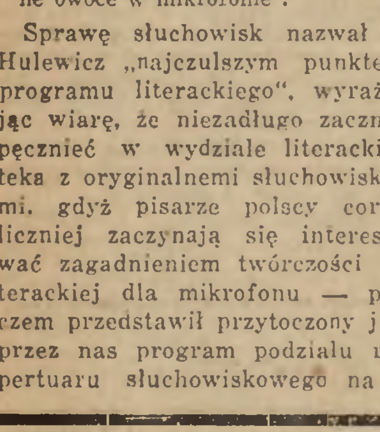
— Ta zachowujci si troszeczki inteligientnij!

Ale czy to wystarczy, czy to pomoże? Czy raczej nie należałoby się domagać za przykładem „Le Petit Parisien“ kar sądowych, albo zgoła na wzór włoski wprowadzić wysokie grzywny pieniężne za funkcjonowanie głośnika przy otwartem oknie i wogóle zbyt głośne jego działanie?

Oto jest pytanie.

Gąska

AUDYCJA DLA DZIECI



SŁUCHOWISKO RADJOWE
W SOBOTĘ 21. IX. O GODZ. 18.00

Z tygodnia

W Djogenesowej swej pracy poszukiwania humoru, autorzy Wesołej Syreny sięgnęli ostatnio jeszcze raz do tej samej beczki, z której — jak to miałem sposobność obszerniej niedawno temu przedstawić — wogóle niewiele można zaczerpnąć na użytek ogółu radjosłuchaczy, a już w każdym razie tem mniej, im się zawzięciej raz po raz o jej dno stuka: znowu do literatury. Wytoczyli proces grafomanom i przedstawili go przed mikrofonem.

Ryzykowne, bardzo ryzykowne przedsięwzięcie. Pomijając już pewne rażące usterki wykonania (p. Orwid, aktor na terenie radjowym bardzo pożyteczny, ale zbyt zdaje się mocno eksploatowany w czasie ostatnim, wpadł na pomysł stosowania przykrej i monotonnej manjery z jąkaniem się, która kompletnie zawiodła), nasuwałaby się pod adresem tekstu skromna uwaga: czy to bezpiecznie mówić o sznurku wisielczym, skoro... „nie można nigdy wiedzieć“? Zarzut grafomaństwa, to broń bardzo obosieczna, zwłaszcza gdy się w ogromnych ilościach produkuje rzeczy, tak do masowej fabrykacji mało się nadające, jak właśnie — humor.

Jakąż miłą rekreacją w parę godzin po tej audycji była opowieść zajmująca p. Trzcińskiego o dawnych czasach Zielonego Balonika, ilustrowana szeregiem zapomnianych piosenek, słusznie z pyłu archiwalnego wydobytych! A i audycja „Świat się śmieje“, z której w czasach ostatnich nietylko świat radjosłuchaczy ale i sami już wykonawcy śmiać się nie mogli, bo nie było z czego, zyskała bardzo wiele, gdy w środę stanął przed mikrofonem p. Winawer i z właściwą sobie prostotą tonu a żywością myśli roztoczył przed nami przegląd humoru amerykańskiego, zakończony trafną pointą: że humor to grunt bardzo niebezpieczny, na którym nader łatwo się ośmieszyć.

Sposób podejścia do przedmiotu, wybrany przez p. Winawera, wydaje się o wiele lepszy od stosowanego poprzednio zbierania razem pewnej ilości „kawałów“, bo lepiej usłyszeć parę pierwszorzędnych dowcipów w zajmującej oprawie, która im dodaje blasku, aniżeli całą ich mnogość nanizanych jakby na sznurku, a w rezultacie nieraz tylko nużących tem, że — dowcipu w nich zabrakło.

*

Szczególnie wart słuchania był tym razem piątkowy monolog aktualny „U dentysty“, gdzie Kurnakowicz był w jednej osobie pacjentem, lekarzem i... zbiorem instrumentów dentystycznych, których głosy fenomenalnie imitował. Tekst niezbytnio udany, bo dość monotonny i blaskiem dowcipu niezbyt się lśniący, ileż jednak zyskiwał w tej doskonałej interpretacji, w której — zwłaszcza na początku — panowało takie ostre tempo, że trudno było poprostu uwierzyć, że to naprawdę jeden i ten sam człowiek świdruje sobie tego zdrowego zęba i protestuje przy każdem jego dotknięciu.

Monolog Kurnakowicza był i z tego względu wysoce interesujący, że dał nam próbkę doskonałą tych wielkich możliwości radjofonicznych, jakie można wydobyć z najprostrzego tematu, jeśli się uświadamia sobie wszystkie walory słowa i dźwięku oraz ich właściwy stosunek do mikrofonu, a świadomość tę umię w całej pełni zrealizować.

*

Powtórzenie w ubiegłą niedzielę „Najszczęśliwszego człowieka na świecie“ Mayena (w zeszłotygodniowym odcinku wymieniłem omyłkowo to słuchowisko zamiast „Domu w nocy“ Morawskiej), przyniosło mi pewne rozczarowanie po pamiętnych dotąd wrażeniach premjowych sprzed przeszło roku. Może byłoby lepiej tak jak to wtedy uczyniono, poprzedzić słuchowisko tym fascynującym wstępem wierszowanym (bodaj że pióra Tuwima), czego tym razem zaniechano: gdyż znakomicie urabiał on właściwy nastrój, wyjaśniając słuchaczowi, że usłyszy „radjo - film“. A może wykonawcy nie umieli już przy powtórnem podejściu do swych ról wydobyć z siebie tyle dla nich zainteresowania i wręcz pasji, co za pierwszym razem? To też zapowiedziane obecnie przyjęcie zasady dawania powtórnych słuchowisk nie później niż w miesiąc po premjerze wydaje się bardzo celowe.

Premjerą ubiegłego tygodnia było „Ocalenie“ J. Meissnera — piękny hołd, złożony bohaterskiej pamięci Stanisława Hausnera. Autor pamiętnej „Katastrofy sterowca“ potrafił na kanwie historji lotu Hausnera w roku 1932 i jego wręcz cudownego wyratowania rozpiąć ekspresyjną wizję dramatu w przestworzach — słuchowisko rzeczywiście unosiło słuchacza ze sobą gdzieś w bezkresne fale eteru — ale siła dramatycznego napięcia nie dorównywała już tej, jaką pamiętamy z tamtego utworu: jeszcze jeden to jednak dowód, że dzieło sztuki, z samej tylko wyobraźni poczęte, z natury rzeczy większy ma rozpęd lotu wzwyż, niż przeróbka choćby najdramatyczniejszej rzeczywistości. Z wykonawców niezbyt dopisał w roli pomocnika kapitana p. Milecki, mało wyrazisty głosowo. W naszej „kuchni akustycznej“ braknie jeszcze środków na oddanie szumu fal morskich: to, cośmy słyszeli jako ilustrację dźwiękową, było raczej pluskiem wody w spokojnym stawie.

*

Realizacją życia i to w najlepszym gatunku był reportaż gdyński p. Trojanowskiego z powitania statku „Piłsudski“. Niezwykle ciekawa audycja — i jako słuchowisko i jako eksperyment. Sprawozdawca, będący stuprocentowym „szczurem lądowym“, stanął rzeczywiście przed ciężką próbą, w której mógł na szwank narazić swą „mołojecką sławę“ — ale ją przywiózł do Warszawy nienaruszoną, ba z nowym blaskiem udanego „wyczynu“.

Dla „bywalców radja“ (jeśli wolno użyć tego określenia o stałych słuchaczach) była to niezwykła emocja: jak sobie da radę Trojanowski? No i cóż: nie wpadł ani razu w dziury kłopotliwego milczenia. Że na grubą linę powiedział spoczątku „rura“, to może ryczały ze śmiechu różne naturalne i sztuczne wilki morskie, ale nic to nie zdetonowało ani sprawozdawcy, ani słuchaczy, którzy tem żywsze mieli wrażenie, że patrzą sami — własnemi, „lądowemi“, a nie morskiemi oczyma. A jak patrzą! Tyle było reportaży z „Piłsudskiego“, a dopiero teraz zobaczyliśmy go całego — i jak plastycznie, w barwach, w słońcu, w sportowej kształtności sylwetki.

Bywały chwile, że brała trwoga: czem wypełni Trojanowski te nieskończone dłużyzny, gdy czekano na założenie pomostu z wybrzeża na okręt? Bo przecież jego atutem jest reportaż z szybkiego ruchu, błyskawicznego tempa, a czemże tu wypełniać brak wszelkiej akcji, gdy się nie ma tego bagażu wiadomości fachowych, z którego możnaby czerpać różne intermezza? A jednak — dał sobie radę. Tak jak każdy z rzeczywistych widzów - laików, znudzony przydługiem czekaniem, rozglądał się dokoła i wgórę, malował pokolei port, publiczność, niebo — tematu mu nigdy nie brakło.

Nie, w tem niema przesady: reportaż był znowu „koncertem“, to tem godniejszym poklasku, że — stanowił debiut na instrumencie. A był także lekcją pokazową, na czem polega reportaż. Otóż: w pierwszej linji na bezpośredniości, na tem niejako porozwiązywaniu wszystkich węzełków nerwowych, któreby hamować mogły właściwe tempo przebiegu wrażeń między okiem, myślą i słowem. W drugiej — na tej szczerości, która nie boi się żadnej „wsypy“, bo jest zawsze sama sobą, jest naturalna i tem właśnie „bierze“. A wreszcie — na tej wielkiej a prostej tajemnicy, że trzeba patrzyć tak żywo i intensywnie, jak patrzy dziecko, dla którego wszystko jest nowe, ciekawe, radosne — i tak, jak dziecko, umieć wprost instynktownie realizować zasadę: co w oczach, to i na języku...

*

Wyjątkowo obfity był tydzień ostatni w godne omówienia audycje i dlatego parę jeszcze punktów (m. in. inauguracyjna pogadanka muzyczna i koncerty Chopinowskie), muszę odłożyć do następnego feljetonu — razem zresztą z paru innemi zaległościami z poprzednich tygodni, które także swojej kolei jeszcze się nie doczekały.

Marjan Grzegorczyk.

Warszawa będzie mieć teatr wędrowny

Niespodzianki teatralne Warszawy

Teatry Jaracza, Osterwy, Malickiej, Iwo Galla

Do współzawodnictwa z pięcioma urządowionemi teatrami T. K. K. T. staje w tym sezonie właściwie jeden tylko teatr. Jeden jest w Warszawie człowiek teatru, pozostający wierny zasadzie teatru indywidualnego, to znaczy, mającego swoje jednolite, wyraźne oblicze nadane mu przez kierownictwo artystyczne jednostki, a nie zlepiane z prób i wysiłków różnych reżyserów i aktorów dobieranych nie według potrzeb teatru, jako całości, ale według doraźnych potrzeb jednego widowiska.

Ten jedyny teatr, którego repertuar ma równoległe ambicje do takich teatrów, jak T. Polski czy T. Narodowy — to teatr Jaracza.

W sezonie 1935–6 będzie on nosić nazwę „T. Ateneum", ponieważ Jaracz wraca do swej dawnej sali przy bulwarach Wisły. Sala na ul. Mokotowskiej została uznana za nieodpowiednią na cele widowiskowe, jako nie dająca dostatecznego bezpieczeństwa w razie pożaru; ulegnie więc przeróbkom i prawdopodobnie osiądzie tam kino. Jaracz, porzucając zeszłoroczny lokal Teatru Aktora, skorzystał z równoczesnego opróżnienia się sali „Ateneum" po zwinięciu teatru Biegańskiego. Biegański w bież. sezonie zrezygnował z prowadzenia samodzielnego teatru i zaangażował się do Krakowa.

Nie to jest jednak ważne, gdzie teatr Jaracza będzie grał i jak będzie się nazywać na afiszu. Jest to przedewszystkiem teatr J a r a c z a i to decyduje o jego charakterze, a nie przygodna nazwa.

Zespół mniejwięcej pozostał ten sam. Będzie reżyserować Perzanowska, jest Daniłowicz, jest Chodecki, Łuszczewski. Dawna spółka z Zimińską i Bendą, została rozwiązana — Jaracz poprowadzi teatr wyłącznie na własny rachunek, będąc w nim zupełnym dyktatorem. Zimińska zapewne będzie grywać doraźnie, na gościnnych występach, a i pozatem Jaracz zamierza doangażowywać poszczególnych aktorów zależnie od wymagań repertuaru.

A ów repertuar? Zgóry niema żadnych ograniczeń, jeśli idzie o rodzaj dramatyczny wystawianych sztuk. Będzie grana i komedja i dramat. Natomiast ze względu na istniejący w praktyce monopol teatrów T. K. K. T. na nowe sztuki, Jaracz będzie korzystał głównie z dawniejszego repertuaru. Nie znaczy, iżby to nie był repertuar współczesny — jest wiele sztuk żyjących pisarzy polskich, które swą prapremjerę mają dawno za sobą, a i dziś mogą być ciekawe, aktualne i — dobrze zagrane — także i kasowe.

Cena najdroższego biletu w „Ateneum" nie będzie przekraczać 6 złotych.

Sezon otwiera „Majster i czeladnik" Korzeniowskiego i „Marcowy kawaler" Blizińskiego.

REDUTA

Właściwie, gdyby tylko Jaracza wymienić, jako jedynego artystycznego outsidera, jedynego „niezależnego", zrobiłoby się krzywdę „Reducie". Jeżeli nie wspomnieliśmy o niej odrazu, to dlatego, że „Reduta" ma specjalny typ teatru, raczej typ studio eksperymentalnego, niż teatru dostępnego dla wszystkich.

W tym roku „Reduta" specjalnym blaskiem otacza imię Osterwy, który poświęca się wyłącznie pracy „Reduty", a jako pierwsze premjery, spodziewane w początku października, przygotowuje „Pierścień wielkiej damy" Norwida i „Wawrzyny" Staffa. Pozatem projektowane jest specjalne uczczenie dziesięciolecia śmierci Żeromskiego.

TEATR MALICKIEJ

Do grupy teatrów wyraźnie rozrywkowych, poświęconych wyłącznie lekkiej komedji, należy „Teatr Malickiej", który usadowił się w podziemiach gmachu teatralnego na Karowej. Oś zespołu — to para: Malicka — Sawan i repertuar będzie dobierany tak, ażeby dać tej popularnej parze aktorskiej popisowe role. Jak słychać, w teatrze Malickiej ma być grana nowa komedja Cwojdzińskiego, autora głośnej sztuki „Teorja Einsteina", do dziś dnia jeszcze zbierającej oklaski w „Reducie".

TEATR ZA 10 GROSZY

Wśród teartów dramatycznych powstaje jeszcze teatr zupełnie nowy, jakiego dotychczas Warszawa nie miała. Miasto, przedłużając na rok bieżący umowę z T. K. K. T. zastrzegło, że T. K. K. T. uruchomi teatr popularny, któryby dał dobre i przystępne widowisko przedmieściom Warszawy. W ten sposób powstał stołeczny Teatr Powszechny. Na jego czele stanął Iwo Gall, dotychczasowy dyrektor teatru w Częstochowie, gdzie w ciągu trzyletniej pracy zdobył dla teatru i dla siebie jaknajlepsze imię.

Gall do Warszawy przyjechał z częścią swego zespołu, na miejscu zaangażował kilku młodych aktorów i aktorek — wychowanków Państwowego Instytutu Teatralnego i z zespołem tym, liczącym 19 osób, zamierza „objeżdżać" Warszawę.

Droga będzie prowadzić przez przedmieścia. Zespół po przygotowaniu jednej sztuki grać ją będzie po kolei w salach, rozrzuconych na krańcach Warszawy. Oczywiście można podzielić zespół na dwie grupy, grające tego samego dnia w dwóch innych miejscach i tem samem zwiększyć częstość premjer.

Teatr dzielnicowy ma w tej chwili zapewnioną gościnę na Pradze (sala szkolna na ul. Strzeleckiej i druga, na ul. Otwockiej), na Powiślu (sala gimn. miejskiego na ul. Rozbrat), na Mokotowie (sala w szkole powszechnej na ul. Narbutta), na Woli (sala tramwajarzy na ul. Młynarskiej), na Powązkach (szkoła powszechna na ul. Elbląskiej).

Repertuar będzie mieć cel rozrywkowy i wychowawczy, obejmie literaturę kiasyczną (Szekspir, Molier) i współczesna (Perzyński, Szaniawski), komedję (Bałucki, Bliziński, Fredro) i dramat (Wyspiański). Na pierwszy ogień idzie „Świerszcz za kominem" Dickensa.

Najciekawsza jednak rzecz — to ceny biletów. Najtańszy będzie kosztować 10 groszy. Szatnia 5 groszy, program 5 groszy — zatem w sezonie 1935—36 możemy być w teatrze już za 20 groszy.

Michał Kondracki

Filharmonja Warszawska przed groźbą katastrofy

Czy będzie w tym roku sezon symfoniczny?

Od szeregu lat utarł się zwyczaj, że otwarcie oficjalnego sezonu filharmonicznego, zostaje poprzedzone „sondowaniem" sytuacji, targami, kłótniami i nieporozumieniami, aby wreszcie, po wyczerpaniu wszystkich możliwych manewrów i sposobów, otworzyć w uspokojonej nieco atmosferze, mocno opóźniony sezon koncertowy.

Pozornie więc i tegoroczne konflikty i tarcia w świecie muzycznym mogą wydawać się zwykłą przygrywką do inauguracji nowego sezonu filharmonicznego 1935-36. Ale tylko pozornie. Tym razem sytuacja jest poważniejsza, a podłoże zatargu — groźne. Chodzi o byt instytucji — najważniejszej placówki muzyki symfonicznej w Polsce.

Filharmonja przechodzi ostry kryzys. Jej egzystencja została zachwiana przez brak funduszów na prowadzenie sezonu. Wobec zapowiedzianego zmniejszenia ilości transmisyj radjowych koncertów piątkowych i zastrzeżenia Radja, aby członkowie orkiestry radjowej nie mogli grać w Filharmonji i odwrotnie, rozpoczęcie sezonu koncertowego r. b. okazało się niemożliwem. Radjo, otrzymawszy wolną rękę od zarządu Filharmonji, chciało angażować szereg lepszych instrumentalistów spośród grona artystów filharmonicznych do własnej radjowej orkiestry. Jednak Zrzeszenie Członków Filharmonji stanęło na stanowisku, że niedopuszczalnem jest rozbijanie zespołu i odmówiło angażowania pojedyńczych swych członków do orkiestry Pol. Radja. Wobec tego Dyrekcja Polskiego Radja przystąpiła do kompletowania i szkolenia własnej orkiestry, złożonej, jak słychać z najwybitniejszych młodych sił instrumentalnych.

Pomysłowi utworzenia nowej, konkurencyjnej, a jednocześnie stałej i wyłącznej orkiestry radjowej nie można odmówić słuszności i uznania. Wolno Pol. Radju mieć swoich, nieprzemęczonych pracą, wykwalifikowanych muzyków.

Ale Filharmonja z tego powodu nie powinna runąć, ani się nawet załamać. Filharmonja musi istnieć i nie wolno w żadnym razie dopuścić do jej upadku. Istnienie jej winno się oprzeć na zdrowych zasadach samowystarczalności. Zamiast zależności od Radja, albo czekania na łaskę upaństwowienia, powinno się dążyć do udostępnienia muzyki symfonicznej najszerszym warstwom publiczności, drogą obniżenia cen biletów (od 50 gr. do 5 zł., jak Opera i T. K. K. T.) i zdobycia w ten sposób nowej publiczności. Trzeba przyciągać słuchaczy nietylko solistami - gwiazdorami, ale i dobrą i tanią muzyką. Czas skończyć z fałszywym arystokratyzmem zblazowano - snobistyczną publicznością. Trzeba zaapelować do szerokich mas. Zanim powstało radjo, — Filharmonja dawała sobie sama radę. Powinna i teraz zdobyć się na wysiłek pozyskania sprowrotem utraconych słuchaczy sal koncertowych, których może zainteresować żywa bezpośrednią muzyka, nietransmitowaną przez mikrofony.

Być może, że radykalne posunięcia i reformy ze strony Polskiego Radja przyszły zbyt nieoczekiwanie; możliwe, że kryzys nie wybuchłby z taką siłą, gdyby jeszcze w ciągu tego roku zachowano status quo z poprzednich lat i umożliwiono Filharmonji rozpoczęcie odpowiednich kroków na drodze dalszego usamodzielnienia oraz uniezależnienia od pomocy materjalnej Radja dopiero w następnym sezonie. Narazie jednak alea iacta sunt — sytuacja wymaga sprężystej decyzji i szybkiej orjentacji oraz planowo pomyślanej i odważnej akcji. Trzeba ofiarnych wysiłków i dużo pracy ze strony członków zespołu orkiestry filharmonicznej, aż z mgieł przyszłości wyłoni się jakiś zbawczy pomysł prowadzenia tej instytucji.

Z wędrówek po kraju

Jak nowa inteligencja ukraińska

znalazła oparcie na wsi

Lwów, we wrześniu.

Od kilku lat błąka się w Polsce hasło: Inteligencja na wieś! Hasło to odpowiada warunkom, w jakich się znalazły tysiączne rzesze bezrobotnej inteligencji. Ważną natomiast przeszkodą w jego realizowaniu jest:

1) Pęd inteligencji polskiej do posad rządowych i samorządowych. Pod tym względem cała Polska znormalizowała się według wzorów b. zaboru austrjackiego, gdzie c. k. posada rządowa była szczytem karjery i bodaj jedyną asekuracją inteligencji.

2) Słabe związki inteligencji polskiej ze wsią, jej nieznajomość, a nawet lekceważenie wsi. Obecny system szkolny przez wstrzymanie dopływu sił chłopskich w sferę inteligencji również tym związkom nie sprzyja.

3) Brak zorganizowanych ośrodków wiejskich, gdzie zawodowo - wykształcona inteligencja znalazłaby oparcie.

4) Niezaradność w tworzeniu takich ośrodków.

Ukraińcy we wschodniej Małopolsce problem ten częściowo rozwiązali i pod tym względem mogą być wzorem dla nas. Dyrektor „Masłosojuza" we Lwowie, p. A. Mudryk, z którym na ten temat gwarzyłem, oświadczył:

— Jak ne majetsia czoho hopyty, to bida nauczyt popyty. Ukraińska inteligencja zdana jest na to, co sama zdobędzie. O posady rządowe trudno, więc sama musi sobie zdobywać warsztaty pracy i sama na swe utrzymanie zarobić.

Inteligencji ukraińskiej ułatwia pracę jej bliski kontakt ze wsią, skąd przeważnie wywodzi się. Ale warsztaty pracy po wsiach i miasteczkach nie czekały na nią gotowe, lecz sama musiała je tworzyć, pracę swą kierując na wieś w ramach spółdzielni. Jej inicjatywie spółdzielnie te zawdzięczają znakomity rozwój. W 4400 spółdzielniach, jakie istnieją na terenie kooperacji ukraińskiej pod naczelną władzą „Rewizyjnego Sojuza", obecnie znajduje pracę zarobkową około 10000 inteligentów i półinteligentów, zajętych jako urzędnicy, instruktorzy, kierownicy sklepów, mleczarze, bankowcy, zarządcy różnych spółdzielni rzemieślniczych i t. d.

— W spółdzielniach — rzecz tę ujmując, powiedział mi dyrektor „Rewizyjnego Sojuza" p. Łucki — decydującym czynnikiem są ludzie, a nie kapitały. Nie mając kapitałów, wychowaliśmy sobie odpowiednich ludzi. Był to dla nas najważniejszy problem po przegranej wojnie. Ukraińcy utracili nauczycielstwo ludowe, księża nasi — żonaci i obarczeni rodzinami — stali się społecznie mniej aktywni. Trzeba było tworzyć zastępy nowej inteligencji, przełamać psychikę austrjacką i czekanie na posady rządowe i stworzyć nowy typ inteligenta, któryby, będąc pożyteczny dla społeczeństwa, miał warsztat zarobku.

Ale i poza inicjatywą spółdzielni inteligent ukraiński jest aktywny i potrafi utrzymać się na powierzchni życia o własnych siłach. W oparciu o spółdzielnie rolniczo - handlowe, mleczarskie, miejsko - spożywcze powstają jak grzyby do deszczu dziesiątki młynów, cegielni, betoniarni, koszykarni, warsztatów szewckich, krawieckich, kuśnierskich, fabryczek mydła, past, gilz i t. p., które dźwignięte inicjatywą inteligentów przekształcają się najczęściej w spółdzielnie, często zaś prosperują jako warsztaty prywatne.

Oparcie o spółdzielnie ukraińskie jest tu decydującym czynnikiem powodzenia. Inteligent ukraiński rezygnując zgóry z posady rządowej, wiesza się zazwyczaj u klamki jakiejś spółdzielni. Niekoniecznie jest to posada biurowa. We Lwowie np. są inżynierowie zajęci na posadach szoferów, prawnicy na posadach inkasentów, nauczyciele jako subjekci w ukraińskich spółdzielniach. Opowiadano mi, że w sklepie „Narodowej Torhowli" w Założcach pracuje jako subjekt młody inżynier, który ma za swą pracę mieszkanie, 50 złotych miesięcznie i 1 proc. od utargu. Dla takiego inteligenta, a jest ich b. wielu, posada stanowi tylko tymczasowy punkt zaczepienia, z którego wypatruje warunki terenu i sczasem, mając wyrobione stosunki, potrafi założyć samodzielny warsztat produkcji, której zbyt zapewniają spółdzielnie ukraińskie.

W ten sposób powstały liczne fabryczki, dziś przeważnie spółdzielcze, jak mydła — „Centrosojuz", cykorji — „Łuna", pasty — „Elegant", chemikalij — „Atom", cukierków — „Fortuna nova", atramentu — „Atra", kołków do obuwia — „Dendra", bateryj elektrycznych — „Eko", gilz — „Budusznost'", spółdzielnia robót inżynierskich, fabryka proszków i pasty do zębów i t. d. Przy stosowaniu w zorganizowanym handlu spółdzielczym zasad patrjotyzmu, zbyt ukraińskich fabryczek jest zapewniony i wiele jest zachęty do wytwarzania innych produktów, ku czemu nigdy nie braknie inicjatywy prywatnej spośród bezrobotnej lub tylko mającej w kooperatywach punkt oparcia inteligencji ukraińskiej.

Zauważyć tu należy, że wiele rutyny spółdzielczej wniosła inteligencja ukraińska wykształcona po wojnie na emigracji, zwłaszcza w Czechosłowacji. Dużą rolę odegrała tu t. zw. ukraińska akademja rolnicza w Podjebradach, która dała społeczeństwu ukraińskiemu w Małopolsce Wschodniej około 50 agronomów oraz istniejący przy niej fakultet spółdzielczy, którego około 100 wychowanków, przeszkolonych często w czechosłowackich kooperatywach, pracuje dziś z pożytkiem na niwie spółdzielczości, wnosząc te wartości, jakie wypracowała silna i mająca piękne tradycje spółdzielczość czechosłowacka.

Dla inteligencji polskiej przykład Ukraińców jest pouczający. Wieś polska jest jedynym terenem, który może pomieścić nadmiar inteligencji polskiej. Ślepym społecznie jest ten, kto nie widzi tych możliwości. A choć warunki są trudne i zwłaszcza psychiczne przeszkody olbrzymie, trzeba sobie uświadomić to, co powiedział dyr. Mudryk:

— Jak niema się czego chwycić, wtedy bieda nauczy nawet być popem...

T. Opiola.

Patent na kwiat

otrzymał hodowca dalij

Amerykanie są wielkimi wielbicielami dalij. Piękny ten kwiat jesienny posiada bardzo wielką mnogość odmian. Znamy więc maleńkie kwiatuszki przypominające pompony, dalje kaktusowe o pozwijanych płatkach i wreszcie olbrzymie, różnokolorowe kwiaty, osiągające średnicę 30 cm. w przekroju. Jednego nie udało się ogrodnikom osiągnąć dotychczas: nie udało im się wychodować dalji o kwiecie błękitnym, choć pewien amerykański miłośnik kwiatów wyznaczył za wyhodowanie takiej dalji premję w sumie 25.000 dolarów.

Drugiem curiosum jest świeżo „wynaleziony" gatunek dalji. Pomysłowy hodowca — opatentował roślinę. Patent, wystawiony przez amerykański urząd patentowy i opatrzony numerem 36, ochrania tę nową odmianę dalji tak samo, jak pierwszy lepszy wynalazek techniczny. Hodowanie tej odmiany grozi temi samemi konsekwencjami prawnemi, co bezprawne reprodukowanie czyjegoś patentu. Każdy, kto nabywa od hodowcy egzemplarz owego cennego kwiatu musi złożyć pisemne zobowiązanie, że nie będzie odsprzedawał dalej kwiatów tego gatunku.

Jak korzysta z opieki

Człowiek, który nie siedzi w domu

Plany Polskiego Touring-Klubu wobec turystów

W Polskim Touring-Klubie odbyła się konferencja prasowa celem zapoznania przedstawicieli prasy stołecznej ze stanem prac zarządu i projektami na najbliższą przyszłość.

Prace Touring-Klubu podzielone są pomiędzy trzy sekcje: motorową, wodną i weeckendowo-campingową, znajdującą się dopiero w stadjum organizacji. Polski Touring-Klub stawia sobie za zadanie przedewszystkiem opiekę nad samotnym turystą, który układa sobie indywidualnie plan wycieczki i w drodze potrzebuje często pomocy technicznej, informacyjnej, lekarskiej itp.

W sekcji motorowej, obejmującej sport samochodowy i motocyklowy, główny nacisk kładzie się na dostarczanie turystom informacyj technicznych o stanie dróg. Wydawane w tym celu mapy stanu dróg szybko traciły na swej aktualności, wobec tego P. T. K. zamierza wydawać bardziej przystosowane do celu perjodyczne komunikaty o zmianach w stanie dróg wraz z schematycznemi mapkami objazdów, zamkniętych odcinków będących w przebudowie itp. W komunikatach turysta znajdzie nietylko plan drogi, którą chce jechać, i opis jej stanu, ale również wszelkie informacje, tyczące pobytu w miasteczkach leżących na danym szlaku turystycznym, a więc o hotelach, garażach, restauracjach, muzeach i miejscach godnych zwiedzenia.

Organizuje się również opiekę lekarską dla członków Touring-Klubu. Turysta, który ulegnie w drodze wypadkowi, lub zachoruje — znajdzie w każdem większem mieście lekarza Touring-Klubu, który udzieli mu pomocy. Duże znaczenie dla turysty posiadają ułatwienia i zniżki na materjały pędne, smary i benzyny, rabaty w sklepach z akcesorjami i zniżki w hotelach, garażach, teatrach i t. p. Sprawa zniżek kolejowych nie jest jeszcze dotychczas załatwiona przychylnie, prawdopodobnie od Nowego Roku zniżki te zostaną przyznane.

W sekcji wodnej główny nacisk kładzie się na opiekę nad sportem kajakowym. W celu spopularyzowania tego sportu organizuje się w niedzielę, dnia 22 b. m. regaty kajakowe dla 12-tu zrzeszonych klubów. W regatach będą mogli brać udział kajakowcy niestowarzyszeni.

Niezmiernie ważnym działem pracy Touring-Klubu jest praca nad zorganizowaniem wycieczek z zagranicy do Polski. Listy z zagranicy napływają bardzo licznie i zawierają pytania nietylko z zakresu turystyki, ale i wszelkich zagadnień gospodarczych, społecznych itp. Niedawno np. otrzymano list z Australji z prośbą o wzory polskiej grafiki. Cudzoziemcy dopominają się wciąż o przysyłanie im pocztówek, przewodników i różnych informacyj o Polsce.

Zainteresowanie turystyką w naszym kraju, niestety, jest wciąż jeszcze za słabe. Nasz Touring-Klub liczy zaledwie 3.000 członków, podczas gdy zagranicą organizacje turystyczne liczą po 300—500 tysięcy członków. Zważywszy na nasze zaniedbania w zakresie turystyki, Touring-Klub zamierza wydatnie ożywić swą działalność, licząc na pomoc zainteresowanych. M. in. projektuje organizowanie na większą skalę zbiorowych wycieczek samochodowych na wzór pociągów popularnych, które, jak wiemy, przyczyniły się wydatnie do propagandy turystyki.

Znaleziono pustelnika

chorego na tyfus

WILNO, 14.9 (tel. wł.). — W pobliżu osady Ostrowice, gminy szydłowieckiej, od sześciu lat mieszka w wojennym schronie pustelnik. Unika on ludzi i żywi się tylko korzonkami roślin i upolowanem ptactwem.

W tych dniach jednemu z mieszkańców zdarzyło się zajść do pustelni, gdzie znalazł odludka ciężko chorego. Jak się okazało, pustelnik zachorował na tyfus brzuszny i prawdopodobnie skonałby samotnie, gdyby nie przypadkowe odwiedzenie przechodnia.

W okopie, w którym mieszkał pustelnik, znaleziono starą derkę, parę garnków i trochę suszonych korzonków.

Chorym zaopiekował się jeden z oddziałów wojskowych, przyjmując go na swoją izbę chorych.

Zanik taksówek w Warszawie

Wzrost liczby dorożek konnych

Niewłaściwy kierunek rozwoju środków przewozowych na terenie Warszawy skłonił władze miejskie do zajęcia się tą sprawą nietylko we własnym zakresie, lecz również do poruszenia jej na terenie właściwych czynników państwowych. Od 19331 r. zauważyć się daje z jednej strony znaczny spadek ilości mechanicznych środków przewozowych, z drugiej zaś znaczny wzrost konnych. Ilustracją tego stanu jest podany niżej wykaz ilości dorożek samochodowych i konnych za lata od 1928 do chwili obecnej.

W 1928 r. było dorożek samochodowych 2.114, konnych 1.282 w 1929 r. samocnodwych — 2.447, konnych — 1.247, w 1930 r. samochodowych — 2.388, konnych — 1.255, w 1931 r. samochodowych 2.310, konnych — 1.299, w 1932 r. 2.190 i 1.309, w 1933 r. 2.016 i 1.404 ,w 1934 r. 1.843 i 1.600, w 1935 r. na 1 września samochodowych 1.629, konnych 1.682. Wykaz ten wskazuje, że ilość dorożek samochodowych zmniejszyła się w tym czasie mniej więcej o 35 proc., podczas gdy ilość dorożek konnych wzrosła o taki sam procent.

Taki stan rzeczy wpływa na wstrzymanie motoryzacji stolicy, obniża wygląd reprezentacyjny miasta, przyczynia się w wysokim stopniu do niszczenia jezdni o gładkich nawierzchniach i zwiększa ilość stajni oraz wozowni, przez co pogarsza stan sanitarny miasta.

Poza ogólnym kryzysem ekonomicznym zasadniczą przyczyną tego zjawiska jest zbyt wysokie obciążenie podatkami i opłatami trakcji mechanicznej oraz środków pędnych.

Jak wykazują dane, roczne obciążenie jednej dorożki samochodowej, przy zatrudnieniu jednego pracownika, wynosi średnio około 514 zł. 60 gr., przy zatrudnieniu zaś dwóch pracowników wzrasta o 158 zł., t. j. do sumy 672 zł. 60 gr., podczas gdy dorożka konna obciążona jest naogół opłatami w wysokości około 102 zł. 50

Najlepszym dowodem, że obciążenie pojazdów mechanicznych było zbyt wielkie, jest wydanie ostatnio rozporządzenia Rady Ministrów, zmniejszającego opłaty na rzecz państwowego funduszu drogowego od niektórych pojazdów mechanicznych. Niestety, rozporządzenie to taksówek nie objęło.

Dwa walące się domy

Na Woli

Specjalna komisja techniczna, złożona z przedstawicieli starostwa grodzkiego północno-warszawskiego i urzędu inspekcyjno-budowlanego po szczegółowych oględzinach orzekła, że spowodu wielkiego zniszczenia grożą zawaleniem trzy drewniane budynki frontowe przy ul. Wolskiej 73 (10 lokatorów) i parterowy dom drewniany przy ul. Młynarskiej 34, gdzie pozostał tylko jeszcze jeden lokator.

Po uprzedniem opróżnieniu tych domów z lokatorów w terminie do 1 listopada, nastąpi rozbiórka tych domów.

Zarządzenie o dekorowaniu domów

flagami o barwach państwowych

P. komisarz rządu na m. stoł. Warszawę wystosował do starostw grodzkich i do komendanta P. P. na m. st. Warszawę pismo okólne, w którem zaznacza, że flagi o barwach państwowych przeznaczone są do dekorowania zarówno gmachów państwowych, miejskich i domów prywatnych dla uczczenia dnia ustawowo uznanego, jako święto państwowe

Pozatem dla uczczenia ważnych momentów w życiu państwowem w związku z obchodzonemi uroczystościami o charakterze ogólnopaństwowym, władze administracji ogólnej mogą sporadycznie zarządzać wywieszanie flag o barwach państwowych.

Wobec tego, iż zdarzają się wypadki dekorowania domów flagami o barwach państwowych dla uczczenia uroczystości o charakterze lokalnym, samorzutnie przez właścicieli domów, jak również wypadki używania tych flag w związku z imprezami różnych towarzystw (naprz. wyścigów konnych i t. p.), p. komisarz rządu poleca pouczyć podwładne starostwom organy o niedopuszczalności używania flag o barwach państwowych dla uroczystości niemających charakteru państwowego.

Lokator musi płacić i milczeć

Ciche skandale warszawskich kamienic

Kilka dni temu zwróciliśmy uwagę na straszliwy stan ruder warszawskich na peryferjach miasta i wykazaliśmy, że niektóre karygodne zaniedbania wynikają nietylko stąd, że rudery są stare, nie nadające się już wogóle do remontu — ale i z winy samych gospodarzy, którzy przymykają oczy na brudy, robactwo itp. niedopuszczalne wady i nie chcą przedsięwziąć żadnych środków zapobiegawczych.

W większości wypadków właściciel domu zasłania się jednym druzgocącym w jego mniemaniu argumentem: Lokatorzy nie płacą, zalegają z komornem po kilka miesięcy, nieraz po kilka lat. Gospodarz „nie ma sumienia" eksmitować, a brak gotówki nie pozwala mu na przeprowadzenie remontu.

NIEMA PRZYMUSU — NIEMA INWESTYCYJ

Znamy tę bajeczkę. Wprawdzie mogą się zdarzać istotnie takie wypadki, niemniej jest faktem, że niektórzy gospodarze, nie odczuwając przymusu, płynącego zgóry, wykręcają się od koniecznych inwestycyj, jak mogą, zatargi z lokatorami na tem tle są na porządku dziennym i bynajmniej ich nie obchodzi, że lokator cierpi niewygody, a nawet narażony bywa na niebezpieczeństwo.

Za przykład może służyć pewien dom w południowej dzielnicy Warszawy. Dom jest nowy, posiada lokale jedno i dwu pokojowe z kuchniami i łazienkami, gospodyni pobiera za nie wysokie komorne w granicach 130 do 150 zł. miesięcznie. Argument, że nie posiada pieniędzy na zaspokojenie różnych potrzeb kamienicy, odpada więc w sposób oczywisty tembardziej, że o niezapłaceniu komornego niema mowy. Każdy lokator podpisać musi roczny lub conajmniej półroczny kontrakt i wystawić weksle miesięczne za komorne na cały kontraktowy okres zgóry. Spóźnienie o jeden nawet dzień zapłaty sprowadza protest weksli i t. d.

SKANDAL Z PIECAMI

Pieniądze więc są. Mimo to o nic się doprosić nie można. W kilku mieszkaniach były zepsute zupełnie piece pokojowe i kuchenne, gospodyni nie chciała jednak ich naprawić. Ponieważ sytuacja była niebezpieczna, palenie w piecach groziło wybuchem, jeden z lokatorów zdecydował się wreszcie sprowadzić... straż ogniową. Dopiero wtedy gospodyni zmuszona była piece naprawić własnym kosztem. Każdy przyzna jednak, że dochodzenie swych praw lokatorskich przy pomocy straży ogniowej nie należy do przyjemności.

Sprawa pieców i kominów kuchennych jest zresztą stale „na widowni". Kominiarzy, którzy przychodzą czyścić kominy, gospodyni odsyła z kwitkiem, uważa bowiem czyszczenie kominów za niepotrzebny wydatek. Podobno istnieje nakaz oczyszczania przewodów kominowych co jakiś określony czas. Terminy powszechnie stosowane nie obchodzą jednak naszej gospodyni.

DOM BEZ DOZORCY

Podobnie „ze względów oszczędnościowych" niewykończone zostały dotychczas poręcze na klatkach schodowych, a na podwórzu niema wcale ścieków. Skutek jest taki, że z niezabezpieczonych schodów można o zmroku łatwo spaść, natomiast wiosną i jesienią brnie się przez podwórze dosłownie po kostki w wodzie. W zimie podwórzowe jezioro zamarza i lokatorzy rozbijają sobie nosy na śliskim lodzie. Nikt nie pomyśli o posypaniu go choćby piaskiem i popiołem, bo w tym dziwnym domu niema nawet... dozorcy. Brzmi to nieprawdopodobnie, a jednak tak jest. Kobiecina, która ma pełnić obowiązki dozorczyni wzamian za mieszkanie w drewnianej budzie na podwórzu, zapisana jest jako... lokatorka; gospodyni pragnie bowiem uniknąć w ten sposób płacenia nietylko pensji należnej dozorcy, ale wszelkich świadczeń, jak np. ubezpieczalnia itp. Owa pseudo-lokatorka i pseudo-dozorczyni nie kwapi się oczywiście z robieniem porządków w kamienicy, skoro jej nic za to nie płacą. Prawa noclegu w nędznej rozlatującej się budzie nie można bowiem nazwać zapłatą. Co najlepsze, musiała ona podpisać fikcyjny kontrakt, że zobowiązuje się płacić komorne za owe locum w wysokości 50 zł. miesięcznie.

Wszystkie te szopki są tylko znikomą częścią niewyczerpanych pomysłów właścicielki domu. Jest znana nietylko na swej ulicy; jej wątpliwa sława rozeszła się szeroko po całej dzielnicy. I jedno jest tylko dziwne: dlaczego nie dotarła do uszu miarodajnych czynników, które czuwają przecież nad stanem domów i wykonywaniem odpowiednich przepisów?

Takich przykładów znajdzie się z pewnością więcej. Zamało uwagi poświęca się tym sprawom i jak długo będzie się patrzeć na nie przez palce, tak długo istnieć będą brudne rudery i kamienice, w których się dzieją ciche skandale.

Powrót z manewrów

36 p. p. L. A.

Wczoraj, o godz. 16-ej, odbyło się na placu Weteranów, na Pradze, uroczyste powitanie powracającego z manewrów 36 pułku L. A.

Na placu i wzdłuż ulic, któremi pułk miał przechodzić ustawiły się poczty sztandarowe szeregu stowarzyszeń i organizacyj, młodzież szkolna ze sztandarami oraz tłumy mieszkańców Pragi. Przy bramie triumfalnej powitał dowódcę pułku płk. Csadka, oficerów i żołnierzy w imieniu ludności p. Jurkowski, poczem jedna z uczennic szkół powszechnych Pragi wręczyła płk. Csadkowi bukiet kwiatów.

Położenie kresu wyzyskowi

przy sprzedaży skór w rzeźni

Handel skórami surowemi na terenie rzeźni w Warszawie jest ilustracją stosunków, jakie dawniej na tym terenie panowały. W rzeźni utrzymywał się monopol wielkiej hurtowej firmy, który dopiero później został częściowo naruszony przez powstanie konkurencyjnej firmy. Z uwagi na wartość skór, zwłaszcza cielęcych, która dochodziła do 10 proc. wartości materjału rzeźnego, na skórach tych robiono świetne interesy, gdyż kupcom mięsnym płacono nieproporcjonalnie niskie ceny. Kupcy zmuszeni byli oddawać skóry monopoliście, gdyż nie było innego źródła zbytu, mianowicie nabywcy na małe ilości skór.

Ostatnio rzeźnia przejęła od hurtowników ważenie, solenie i znakowanie skór surowych, wskutek czego uwolniono detalistów od monopolu hurtowników. Obecnie detaliści będą mieli większą swobodę w dysponowaniu tym towarem.

Latarki oświetlające

numery domów

W związku z okólnikiem Ministerstwa Spraw Wewn. w sprawie wprowadzenia nowego jednolitego typu latarek oświetlających numery domów, dostosowanych do potrzeb obrony przeciwlotniczej, starosta grodzki północno-warszawski polecił podległym sobie władzom policyjnym wstrzymać się z żądaniem od właścicieli nieruchomości instalowania nowych latarek do czasu ustalenia tego typu.

Nie wyklucza to jednak obowiązku utrzymywania istniejących już latarek w dobrym stanie i zdatnych do użytku oraz zakładania latarek na nowych budynkach, wymiany zużytych i t. p.

Robactwo w pieczywie

Lustracja piekarń na Pradze

Miejska służba zdrowia przeprowadziła zbiorową lustrację piekarń na terenie starostwa praskiego. W lustracji wzięło udział sześciu lekarzy sanitarnych w towarzystwie przedstawicieli P. P. Na ogólną liczbę 27 piekarń, zlustrowanych w nocy ubiegłej, w trzech piekarniach, a mianowicie przy ul. Brzeskiej 13, Ząbkowskiej 7 i Lubelskiej 23 stwierdzono szereg uchybień i zarobaczenie. Właścicieli pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

We wszystkich piekarniach używana była do wyrobu ciasta sól jadalna oczyszczona, podczas gdy doniedawna jeszcze w wielu piekarniach używano soli bydlęcej.

Kaplica i Krzyż

na ul. Puławskiej

Na jezdni ul. Puławskiej, która jest obecnie regulowana i przebrukowywana, znajduje się kapliczka, która winna być przeniesiona na inne miejsce.

Zarząd miejski postanowił przeto komisyjnie, łącznie z przedstawicielami zarządu Koła Przyjaciół Mokotowa oraz proboszczem parafji św. Michała przy ul. Puławskiej, ks. prałatem Blizińskim, wyznaczyć odpowiednie miejsce w celu przeniesienia kapliczki.

WRZESIEŃ	SŁOŃCE	
	wschód	zachód
15	5—9	17—54
	KSIĘŻYC	
	wschód	zachód
	18—72	8—57
NIEDZIELA	Dł. dnia	Ubyło
	12—45	4—1

Dziś św. Nikodema.
Jutro św. Kornela.

W teatrach i kinach

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Wielki: „Rose Marie".

Teatr Narodowy „Walka kobiet". Teatr Polski „Urodziny". Teatr Letni „Kubuś".

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałkowska 111) — **„Folies Bergere Chevalier". Stylowy** (Marszał. 112)—„Papryka". **Apollo** (Marszał. 106) — „Bengali". **Capitol** (Marszałkowska 125) **„Mały pułkownik".** Europa (Nowy Świat 63) — **„Kaprys hiszpański".** Atlantic (Chmielna) **„Legion nieustraszonych".**

Wypadki i kradzieże

Echa zbrodni na Targówku. Funkcjonarjusze urzędu śledczego, prowadząc dochodzenie w sprawie zamordowania tasakiem 43-l. Franciszka Gontarza, znaleźli wczoraj w studni tasak, który został porzucony przez zbrodniarkę, przyjaciółkę Gontarza, Stefanię Koronowską.

Do wykrycia zbrodni przyczyniła się w znacznej mierze sekcja zwłok, która ustaliła, iż ciosy zadawane były lekką ręką, t. j. i kobiecą. Wobec niezbitych dowodów, Koronowska, wzięta w krzyżowy ogień pytań, przyznała się wreszcie do popełnienia zbrodni.

Napad na policjanta. St. post. Xi-go komis., Andrzej Walczak, prowadził do komis. Wandę Karczewską, (Krochmalna 10) zatrzymana na rogu ul. Marszałkowskiej i Wilczej. W drodze do komisarjatu Karczewska, mszcząc się za zatrzymanie, ugodziła nożyczkami do manicure policjanta w nos. Decyzją sędziego śledczego sprawczynię osadzono w więzieniu przy ul. Dzielnej. Rannego policjanta opatrzył lekarz.

Ujęcie zuchwałych złodziejów. W dniu 9 b. m. do magazynu Moszka Danielaka, (ul. Ząbkowska 54) dostali się złodzieje i wynieśli gotowych ubrań na ogólną sumę 7.000 zł. Złodzieje zostali spłoszeni, pozostawili część już wyniesionego towaru, z resztą zaś zbiegli. Zawiadomiony o kradzieży Urząd Śledczy wszczął natychmiastowe dochodzenie i w dniu 12 b. m. aresztował Stanisława Krajczyńskiego (Brzeska 4) i Majera Kiberlejna (Brzeska 5).

Śmierć pod wozem. We wsi Brochów pod Sochaczewem, woźnica Piotr Grajcar z folwarku Tułowice, pragnąc skrócić drogę skręcił przez rów. Na wozie znajdowała się staruszka 76-l. Marianna Cabanowska. Wóz wywrócił się i przygniótł staruszkę. Zanim nadeszła pomoc i wóz podniesiono, Cabanowska udusiła się.

Z miasta

SKASOWANIE PRZYSTANKU AUTOBUSOWEGO

W związku z przeniesieniem dworca kolejki Wilanowskiej do ul. Parkowej, z dniem 16 b. m. skasowany będzie czasowy przystanek autobusowy linji „F" między ul. Parkową i Podchorążych.

RUCH NA UL. PODWALE

Przed tygodniem nastąpiło wstrzymanie wszelkiego ruchu kołowego na ul. Podwale na odcinku od ul. Kapitulnej do Wąskiego Dunaju na przeciąg 6 dni wobec konieczności wykonania szeregu robót wzmacniających w zagrożonych domach przy ul. Podwale 20, 22 i 28 spowodu zmurszenia fundamentów. Ponieważ roboty te przeciągają się, starosta grodzki północno-warszawski wydał wczoraj zarządzenie przedłużające wstrzymanie ruchu kołowego na wspomnianym odcinku ul. Podwale aż do odwołania.

PRZYMUSOWE ROBOTY BUDOWLANE

Urząd inspekcyjno - budowlany wydaje nakazy na wykonanie niezbędnych robót. W wypadkach niewykonania tych robót w terminie, władze administracyjne wydają zarządzenie egzekucyjne, celem przymusowego wykonania tych robót.

ŚWISTAKI W ZOO

Ogród Zoologiczny w Warszawie otrzymał ofertę na kupno świstaków. Wobec tego, że zwierzęta te są na ziemiach polskich b. nieliczne i znajdują się pod specjalną ochroną, liczyć można, że w ciągu tygodnia Ogród nabędzie zagranicą trzy świstaki.

Ogłoszenia drobne

RADJO

WARSZAWA

Niedziela, dn. 15 września

9.00 „Kiedy ranne..." 9.03 „Gazetka rolnicza". 9.15 Muz. (pł.). 9.40 Dzien. por. 9.50 Program na dzień bież. 10.00 Muz. (pł.). 10.30 Transm. naboż. z Katedry św. Jana. Kazanie „W zaszczytnej służbie" — wygł. ks. prof. E. Kapusta. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 „Rzut oka na ubiegły sezon teatralny" — wygł. red. E. Świerszczewski. 12.15 Por. muz. Wyk.: Ork. P. R. i J. Kamiński. 13.00 Teatr Wyobraźni: Frag. słuchow. z dramatu D. Mereżkowskiego p. t. „Carewicz Aleksy" — w opr. W. Rogowicza. 13.20 J. Zarembski: (w 50-tą rocznicę śmierci): Kwintet fortepianowy w wyk. Kwartetu Polskiego. Wyk.: I. Dubiska — I skrzypce, T. Ochlewski — II skrzypce, M. Szaleski — altówka, Z. Adamska — wiolonczela, J. Wysocka - Ochlewska — fortepian. 14.00 Transm. z Pola Mokot. fragm. meetingu lotn. 14.15 „Byczy sen" — nowela A. Marczyńskiego. 14.35 Muz. sal. (pł.). 15.00 „Wieś podstawą jest i basta" — pogad. wygł. A. Zachemski. 15.10 Muz. (pł.). 15.15 Transm. z Pola Mokot. fragm. meetingu lotn. 15.30 „Przegląd rynków produktów rolnych". 15.40 Muz. (pł.). 15.45 „Orka dawniej a dziś" — gawęda prof. S. Biedrzyckiego. 16.00 „W co się będziemy bawili?" aud. dla dzieci. 16.15 Transm. z Pola Mokotowskiego zaw. bal. o puhar G. B. 16.45 Transm. z Gdyni z odjazdu S/M „Piłsudski" w pierwszą podróż do Ameryki. 17.15 „Cała Polska śpiewa" — Konc. chóru „Halka" pod dyr. J. Marcinkowskiego. 17.30 Muzyka (pł.). 17.35 Transmisja zakończenia meczu Polska—Niemcy. 17.55 „Migawki regjonalne" — aud. muz. 18.15 Luigini. Balet rosyjski (pł.). 18.30 Teatr Wyobraźni p. t. „Biała plama" pióra P. Fiamma, w przekł. i adapt. A. Różyckiego. 19.00 Program na dzień nast. 19.10 Konc. rekl. 19.25 Sport. 19.30 Kom. meteorol. dla ucz. lotu G. B. 19.45 „Co czytać?" 20.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 20.30 Dzien. wiecz. 20.40 J. S. Bach: Preludh-moll (pł.). 20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego. 20.50 Opera w 3-ch aktach „Samson i Dalila" Saint-Saens'a. (Trasm. z Medjolanu). W przerwie I-ej: Pogadanka muzyczna. W przerwie II-ej: „Przechadzka po wiecznem mieście" — felj. wygł. M. Wallis. 23.20 Kom. meteorol. dla ucz. lotu G. B. 23.35 Sport. 23.50 Muzyka tan. (pł.).

Poniedziałek, dn. 16 września

1.00 Komunik. meteorol. dla uczestników lotu G.-B. (w międzycz. muz. z płyt). 6.30 „Kiedy ranne..." 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muz. (pł.). W przerwie o godz. 7.20 Dzien. por. 7.50 Program na dz. bież. 7.55 „Parę informacyj". 8.00 Aud. dla szkół. 11.00 Komunik. meteorol. dla uczest. lotu G.-B. (oraz muz. z płyt). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dzien. południ. 12.15 Koncert. 13.25 Chwilka dla kobiet. 15.15 Przegl. giełd. 15.25 Wiad. o eksporcie. 15.30 Muz. lekka (pł.). 16.00 Lekcja języka niemieckiego. 16.15 Pop. utwory pow. kompozytorów w wyk. Zesp. Kam. N. Mańskiej. 16.45 „Rozkosze przyjaźni", skecz. 17.00 „Higjena mieszkania i celowe przeróbki" — pogad. wygł. inż. arch. Ostrowska. 17.15 „Minuta poezji". Wiersz W. Brzozowskiego 17.20 Koncert kam. 17.50 Pogad. przyrodn. 18.00 Piosenki w wyk. M. Korabianki, akomp. W. Szpilman 18.15 Komunik. meteorol. dla uczest. lotu G.-B. 18.30 „O Stasiu i Brysiu" — opow. dla dzieci i mł. J. Ezupowiczowej. 18.40 „Życie kult. i artyst. stolicy." 18.45 Muz. (pł.). 19.00 „Skrzynka rolnicza". 19.10 Program na dzień nast. 19.20 Kon. rekl. 19.35 Sport. 19.50 Pogad. akt. 20.00 Aud. żoł. ze Lwowa. 20.30 Mało znane utwory (pł.). z ob. dr. Elsnerówny. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z Polski współ." 21.00 „Wszystko dobre, co się dobrze kończy" — aud. muz. 21.30 Wieczór literacki. 22.00 Koncert symf. w wyk. ork. P. R. 23.00 Komunik. meteorol. dla uczest. lotu G.-B. 23.15 Muz. tan. (pł.).

Pełna tabela loterji 8-go dnia ciągnienia 4-ej klasy

I i II ciągnienie

Główne wygrane

10.000 zł. — 53274

5.000 zł. — 2143 20268 32425 55728 80604

2.000 zł. — 22522 37793 39314 44032 49560 53742 85287 89376 92797 123037 138654 138926 142536 149825 162877 169235 175549

1.000 zł. — 3403 17368 23247 24634 25470 27584 29312 35874 57510 58991 66122 66294 66661 67199 69161 73022 75237 75245 80608 83355 91638 93780 96038 103990 107985 108669 112219 112404 112883 113882 126029 128215 144556 150454 151939 156268 166407 167845 173653 177665

Wygrane po 200 zł.

206 16 303 79 438 71 785 882 931 1046 268 665 925 2153 82 269 434 528 604 867 900 63 3032 35 258 807 51 959 94 4118 25 227 76 327 45 408 708 808 5072 109 51 432 673 6323 77 543 804 975 7037 101 61 266 301 28 441 528 601 33 69 812 85 8167 211 340 694 885 931 87 9001 4 114 273 526 683 713 21 [illegible]

... 164254 743 814 165210 398 614 27 737 166069 102 65 724 25 814 167001 207 830 168440 532 693 169281 305 23 689 756 61 170180 386 625 81 171064 834 974 172715 73 815 173071 123 856 956 79 174161 225 743 58 878 89 91 938 175185 176068 564 675 707 177110 41 92 203 635 714 85 852 178064 82 386 767 179065 115 64 306 495 616 850 51 57 939 180150 285 588 918 181227 434 78 591 667 719 182176 207 775 183027 473 610 73 734 184598 617 93 921.

III ciągnienie

Wygrane po 200 zł.

[illegible]

IV ciągnienie

Główne wygrane

20.000 zł. — 131213

Po 10.000 zł. — 26931 35286 45338

Po 5.000 zł. — 13618 30085 52881 60132 73385 105118 128301 131871

Po 2.000 zł. — 18804 22233 35264 35827 50842 56587 64407 77345 116373 118438 118450 120873 127167 134771 136778 140029 153024 162171 162211 162373 166559 174376 178418

Po 1.000 zł. — 370 10313 23848 28044 29369 38958 59683 62728 64969 66060 67292 74247 78873 81112 85944 110584 112318 114870 115233 116958 109584 112318 114870 115233 116958 121619 121788 130339 131636 134295 146750 148283 152434 154622 154851 178675 122342.

Wygrane po 200 zł.

479 647 1782 2137 277 405 500 3 890 937 3061 4025 581 6082 234 55 406 7466 769 8546 9034 216 469 10388 407 600 908 59 11044 79 164 571 842 12207 11 329 480 653 13355 550 609 723 14254 323 31 434 694 15171 411 683 15114 733 17455 699 739 874 18747 845 998 19129 [illegible]

Trzeba szukać dróg ratunku

Zdziczenie moralne wśród młodzieży

zagraża naszej przyszłości

14-LETNI ZBRODNIARZ

POZNAŃ, 14.9 (tel. wł.). Jeszcze nie przebrzmiały echa ohydnej zbrodni na 14-letniej Julji Gierasównie, dokonanej przez jej przyjaciółkę Czakównę, gdy z prowincji nadchodzą wieści o dalszych zbrodniach nieletnich, odsłaniające zwyrodnienie moralne wśród młodego pokolenia.

W ogrodzie Pawła Klemta w Zdunach znaleziono trupa 39-letniej Katarzyny Lorenzowej, żony b. pracownika browarów w Krotoszynie. Lorenzowa mieszkała ostatnio w Zdunach i przebywała w domu Klemta, z którym się zaprzyjaźniła. Nie lubił jej syn gospodarza, Paweł, dowodząc, iż buntowała przeciw niemu ojca. Między 15-letnim chłopakiem a Lorenzową dochodziło do nieporozumień.

Jak się okazało, wyrostek namówił Lorenzową, aby poszła z nim wieczorem do ogrodu. Kobieta nie przeczuwając zasadzki, udała się razem z Pawłem, który roztrzaskał jej siekierą głowę, poczem zakopał trupa w ogrodzie.

Młodociany zbrodniarz nie przyznał się do morderstwa, chociaż policja jest w posiadaniu nietylko narzędzia zbrodni, ale i innych dowodów, świadczących przeciwko zwyrodniałemu wyrostkowi.

CHOROBLIWE TYPY

Na szosie między Strzęszewem a Pakszynkiem ojciec 11-letniego Wacława Kaźmierczaka usłyszał strzał. Gdy wybiegł z domu, ujrzał syna przywiązanego łańcuchami do wierzby, opodal stali koledzy chłopca: 16-letni Zgórski i 15-letni Urbaniak. Jak się okazało, młody Kaźmierczak ranion został z rewolweru w udo. Chłopca przewieziono do szpitala. Prawdopodobnie trzeba mu będzie amputować nogę.

Zgórski i Urbaniak napadli na Kaźmierczaka na drodze, kiedy ten wracał z pola. Wyrostki powaliły chłopca i skrępowały silnie sznurami, kneblując jednocześnie usta. Po skrępowaniu malca napastnicy zawlekli go do pobliskiej wierzby i przywiązali do niej łańcuchami. Zgórski ukląkł następnie przed związanym i zaczął odprawiać jakieś „wojenne modlitwy", poczem wydobył rewolwer i strzelił.

Niesłychane zwyrodnienie chłopaków wywołało wstrząsające wrażenie w całej okolicy.

STRASZNA PRAWDA

KRAKÓW, 14.9 (tel. wł.). Jak wykazuje śledztwo, prowadzone w sprawie zamordowania 14-letniej Julji Gierasówny, morderczyni Czakówna cierpiała na chorobę weneryczną. Stwierdziło to badanie krwi zbrodniarki metodą Wassermana. Sprawcą zarażenia jest bileter z kina „Promień" w Krakowie, niejaki Karol Formanek.

Czakówna mimo dziecięcego wieku była w rękach wielu zwyrodnialców. Ojciec jej siedzi w więzieniu, jest on również chory; toteż prawdopodobnie Czakówna była obciążona dziedzicznie.

Wstrząsy na ulicach Katowic

wskutek katastrofy w kopalni „Wujek"

KATOWICE, 13. 9. (PAT). wczoraj, o godz. 21-ej, na niektórych ulicach miasta Katowic odczuto silne wstrząsy. Jak się okazuje, wstrząs powstał wskutek zawalenia się chodnika w kopalni „Wujek".

Chodnik zawalił się na poziomie 550 mtr. na przestrzeni ok. 22 mtr. Pod gruzami węgla zasypani zostali 2 górnicy. Zaalarmowano natychmiast władze górnicze i przystąpiono do akcji ratunkowej, która trwała całą noc.

O godz. 6-ej rano po przekopaniu 12 mtr. chodnika usłyszano sygnały dawane przez odciętych górników. W ciągu dnia dzisiejszego akcję kontynuowano i o godzinie 14-ej po przekopaniu całego chodnika, dotarto do zasypanych i wydobyto ich na powierzchnię zupełnie zdrowych.

W czasie akcji ratunkowej jeden z członków kolumny ratowniczej został lekko kontuzjowany.

Pijawki wiejskie

przepędzane przez wieśniaków

Z okolic Płocka oraz z terenu łomżyńskiego dochodzą wieści o pladze domokrążnych handlarzy, którzy obierają ludność wieśniaczą z produktów rolnych za wszelkiego rodzaju towar niezwykle tandetny. Za igły, nici, nędzne zwierciadełka, błyskotki i t. d. wyłudza się jaja, masło, len, przyczem tego rodzaju handel zamienny równa się pobieraniu cen trzy i czterokrotnie większych, niż wynosi cena wciskanej wieśniakom bezwartościowej tandety.

W niektórych okolicach handlarze - wyłudzacze pojawiają się trzy, a nawet cztery razy w tygodniu, demoralizując dzieci, którym wciskają wszelkiego rodzaju błyskotki, wzamian za produkty wykradane z chat wiejskich.

Ludność wiejska powoli orjentuje się, jak dalece jest wyzyskiwana przez nieuczciwych łazików, toteż niektóre okręgi i wsie przeganiają już bezwzględnie pijawki wiejskie, nie pozwalając im krążyć po wiejskich drogach.

Strażacy w maskach gazowych

wypompowywali wodę z piwnic

KIELCE, 13. 9. (PAT). W gmachu Ubezpieczalni w Kielcach pękła rura doprowadzająca wodę do centralnego ogrzewania, skutkiem czego zalane zostały wodą piwnice i suteryny na wysokości 1 i pół metra.

Po zainstalowaniu i puszczeniu w ruch motopompy, spowodu braku wentylacji zaczęły wytwarzać się w piwnicy gazy spalinowe, skutkiem czego 5-ciu członków pogotowia strażackiego uległo poważnemu zatruciu i tylko dzięki natychmiastowej akcji ratunkowej udało się ich przywrócić do życia. Po zaopatrzeniu drugiego pogotowia w maski przeciwgazowe przystąpiono do dalszej akcji usunięcie nagromadzonej wody.

Przyczyn pęknięcia rury, według opinji fachowców, doszukiwać się można w wadliwem wykonaniu instalacji.

Wileńska „Tasiemka w spódnicy"

zamordowana uderzeniem kamienia

WILNO, 14. 9. (tel. wł.). — W pobliżu ruin b. młyna na ul. Nowopopławskiej, na terenach należących do Pimonowa, znaleziono zwłoki kobiety lat około 40 z rozbitą czaszką.

Zawiadomiona policja ustaliła, iż zmarłą jest Julja Kostecka, znana w Wilnie awanturnica i złodziejka, nazywana „Tasiemką w spódnicy", gdyż zorganizowała szajkę i przez czas dłuższy terorem wymuszała okup od sklepikarzy i właścicieli straganów w halach miejskich.

Obok trupa znaleziono obryzgane krwią kwiaty, woreczek z ogórkami, ogórki nadgryzione oraz duży kamień zbryzgany krwią. Nie ulegało wątpliwości, iż kamień posłużył za narzędzie mordu.

Ponieważ Kostecka należy do rodziny przestępców, syn jej bowiem i mąż odsiadują obecnie karę więzienia na Łukiszkach, policja powzięła podejrzenie, iż morderstwa dokonał jakiś osobnik ze świata przestępczego. Zagadkę rozwiązał wkrótce pies policyjny „Merkury", który zaprowadził do mieszkania niejakiego Skirelle, z zawodu gonlarza, przy ul. Karlsbadzkiej 15. Badany Skirelle zeznał, iż zabił Kostecką w czasie bójki.

Kostecka znana była w całem Wilnie ze swoich awanturniczych wystąpień. Niedawno obrała z garderoby pod ratuszem pijanego szewca, pozostawiając go pod filarami w adamowym stroju.

Pożar w Ejszyszkach

Spłonęło 19 budynków

WILNO, 13. 9. W miasteczku Ejszyszki, pow. lidzkiego wybuchł wczoraj wieczorem pożar w rynku, przyczem spaliło się 19 budynków w tem 12 domów mieszkalnych. Na ratunek przybyły straże pożarne z Ejszyszek, Radunia i Lidy. W czasie akcji ratunkowej jeden strażak uległ poparzeniu.

Wisła wyrzuca

zwłoki swych ofiar

Z Wisły, w pobliżu przystani żeglugi rzecznej „Vistula", funkcjonarjusze komisarjatu rzecznego wydobyli wczoraj zwłoki 39-l. Alojzego Bogdanowicza, (Solec 20), pracownika elektrowni warszawskiej.

Jak donosiliśmy, Bogdanowicz w ub. sobotę utopił się w czasie jazdy kajakiem z trzema kolegami. Pozostali trzej koledzy zostali wyratowani.

ABC SPORTOWE

PORAŻKA TŁOCZYŃSKIEGO

Na kortach Legji rozpoczął się wczoraj mecz tenisowy M. T. K. Zagrzeb — Legja. W pierwszym dniu Tłoczyński przegrał z Pelladą 6:2, 3:6, 6:4, 3:6. Jak się okazuje Tłoczyński jest w dalszym ciągu bez formy. W tych warunkach należałoby poważnie zastanowić się, czy może on jechać do Meranu na turniej.

W drugiem spotkaniu Kukuljevic — Witman, obaj gracze zdobyli po jednym secie 6:3, 3:6. Grę przerwano spowodu ciemności.

NIEPOPULARNY SPORT

W trosce o poprawienie wyników w mocno zaniedbanych u nas biegach sztafetowych, PZLA zainicjował r. z. mistrzostwa Polski w tej konkurencji. W tym roku mistrzostwa miały odbyć się dnia 14 i 15 b. m. w Wilnie. Do dnia 10 września, t. j. w terminie przepisanym, żaden klub nie zgłosił swego udziału w mistrzostwach.

Ślub syna króla angielskiego

Wielka manifestacja przyjaźni szkocko-angielskiej

W najbliższym czasie odbędzie się w opactwie Westminsterskiem ślub trzeciego syna królewskiego, księcia Henryka Wiliama Fryderyka Alberta, księcia Gloucestra. Zyskał on sobie miano filozofa. Jego bibljoteka należy do najciekawszych i najbogatszych bibljotek angielskich a zainteresowania młodego księcia rozciągają się na wiele spraw, poza reprezentacyjnemi obowiązkami członka królewskiego domu. Książę zajmuje się wiele historją i strategją i wedle zdania ogólnego posiada wybitne talenta strategiczne. Syn królewski bierze rok rocznie udział w manewrach, spędza po kilka tygodni pod namiotem, stołuje się w kantynie pułkowej i uchodzi za najlepszego kompana — toteż oficerowie pułków gwardyjskich dopominają się stale o jego przybycie.

Książę Gloucester udziela się znacznie mniej, niż jego bracia. Rzadko pojawia się na oficjalnych przyjęciach dworskich, lub też na torze wyścigowym, natomiast z reguły uczestniczy we wszystkich paradach i defiladach. Jego sentyment dla armji i jego popularność w szeregach żołnierskich nada też specyficzny charakter uroczystościom ślubnym, które się odbędą w listopadzie.

PARADA KAWALERJI

Książę Kentu ma przydomek „księcia marynarzy" i brał ślub w uniformie galowym marynarki. Książę Gloucester jest z zamilowania kawalerzystą — i jego ślub będzie miał piętno parady kawaleryjskiej. Zarówno król angielski, jak i wszyscy jego synowie pojawią się w uniformach galowych swoich pułków. Krewni narzeczonej przybędą również do Londynu w uniformach narodowych i przy orderach.

Orszak ślubny będzie więc bardzo barwny i urozmaicony. Król wydał już zarządzenie, że w orszaku ślubnym mają brać udział niektóre pułki szkockie. Temsamem podkreślone będzie znaczenie związku między księciem domu królewskiego i szkocką arystokratką.

Na ślub przybędzie około pięciu set gości. Będą to członkowie rodzin panujących, a także książęta indyjscy i egzotyczni królowie, którzy korzystają z takich okazyj, aby złożyć dowód szacunku swemu nagielskiemu suwerenowi. Rzecz prosta, że tym razem goście będą mniej liczni, niż w roku ubiegłym, kiedy książę Kentu żenił się z grecką księżniczką, toteż wszyscy mają być pomieszczeni w królewskich pałacach, i pierwszorzędnych hotelach.

ŚWIETO SZKOCJI

Zaślubiny królewskiego syna ze Szkotką cała Szkocja uważa za święto narodowe i zaintresowanie projektowanem małżeństwem jest ogromne. Wedle przewidywania policji angielskiej wzdłuż ulic prowadzących z pałacu Buckinghamskiego do opactwa w Westministrze ustawi się conajmniej miljon ludzi, a w tem połowa niemal Szkotów. Jeśli weźmiemy uwagę jak barwny jest szkocki strój narodowy — zdamy sobie sprawę, jak malowniczy widok może przedstawiać orszak ślubny.

Przytem Szkoci nie są tak flegmatyczni, jak Anglicy, w dnie uroczyste stroją się chętnie w pióra i barwne wstęgi i nawet swoje laski przystrajają pękami wstążek. Rzecz prosta, że na honorowem miejscu znajdą się też szkoccy kobziarze.

KLEJNOTY

Narzeczona otrzyma w podarku ślubnym od królowej Mary część klejnotów królewskich. Klejnoty te w chwili obecnej znajdują się już u jubilera, który ma je oprawić w sposób odpowiadający współczesnej modzie. Są tam wspaniałe perły i olbrzymie, w platynę oprawne djamenty, są naszyjniki, kolczyki i bransolety kolosalnej wartości. Wszystkie te drogocenności stanowić będą odtąd własność dziedziczną księżniczki Gloucester. Jednakowoż na wszelki wypadek w akcie darowizny zawarta jest klauzula, która zabrania sprzedania tych klejnotów.

ORDER PODWIĄZKI

Jeszcze przed ślubem król pasuje księcia Gloucester na rycerza orderu Podwiązki, a narzeczoną jego podniesie do godności księżniczki krwi królewskiej. Król przygotuje dla młodej pary siedzibę w Londynie. Będzie to zapewne piękny dom w okolicy Belgrave Square, gdzie znajduje się rezydencja księstwa Kentu. Dotychczas książę pobierał rocznie z królewskiej szkatuły ca 10.000 funtów. Z dniem ślubu apanaże jego podniesione zostaną do 25.000 funtów. Pozatem młoda żona wniesie swemu mężowi piękne wiano — pochodzi ona bowiem z najbogatszej rodziny arystokratycznej w Szkocji, a ojciec jej posiada olbrzymie włości i kilka wspaniałych rezydencyj. Fama głosi, że panna młoda otrzyma od ojca w darze ślubnym piekny zamek w południowej Szkocji.

DALEKA PODRÓŻ

Projektowana jest daleka podróż poślubna. Książę Gloucester jest namiętnym podróżnikiem. Objechał już całą kulę ziemską i kilkakrotnie przedsiebrał wyprawy myśliwskie wgłąb Afryki. Jego przyszła żona, Lady Alice, jest również zapaloną podróżniczką i zaprawioną do sportu niewiastą. Toteż wszyscy przewidują, że i po ślubie młoda para większą cześć roku spędzać będzie w Australji, Afryce i Kanadzie — tembardziej, że młody książe jest bardzo popularny w dominjach.

Spór o „czapkę niewidkę"

między dwoma wynalazcami

Do władz sądowych w Budapeszcie wpłynęły jednocześnie dwie fascynujące skargi: w jednej wynalazca oskarża wspólnika, w drugiej — wspólnik wynalazcę.

Wynalazca — twierdzi, że dokonał „epokowego odkrycia". Krótko mówiąc, utrzymuje on, że wynalazł znaną nam dobrze z bajek czapkę - niewidkę: promienie, które każdego człowieka, każdy naświetlony przedmiot czynią niedostrzegalnym dla otoczenia. Cudowny aparat mieści się w szafie. Człowiek, który ma ochotę stać się niewidzialnym staje przez chwilę przed tą szafą i pozwala się naświetlać cudownemi promieniami. A później — niknie, rozpływa się w powietrzu, sąsiedzi, którzy go trzymają aż ręce przestają widzieć kontury tych rąk. Przynajmniej tak brzmi relacja, w której złotousty Węgier Völgyesi malował działania wynalazku i nakłaniał bogatych ludzi, aby przystąpili do spółki celem eksploatacji tego epokowego odkrycia.

Zdumiewający wynalazek zaintresował wielu uczonych. Rozpoczęto próby. Jak słychać dały nawet bardzo ciekawe wyniki. Cała bieda w tem, że zamiast oczekiwanych wspólników do domniemanego wynalazcy zgłosił się woźny sądowy i doręczył mu pozew do sądu.

Pozywającym był Stefan Pribill, wynalazca, który stanowczo i kategorycznie twierdzi, że on to dokonał wynalazku, i że Völgyesi został przezeń jedynie przypuszczony do spółki dla eksploatacji patentu.

Völgyesi przeczy oskarżeniu. Wedle jego relacji — wynalazek, a raczej patent został przezeń całkowicie nabyty za sumę 10.000 szylingów i obecnie on tylko jeden posiada prawo eksploatacji, z którego wynalazca dobrowolnie zrezygnował, zawierając z nim umowę. Skarga tej treści została też natychmiast wręczona sądowi w Budapeszcie.

KLEKSY

Do przyjaciół zwierząt

Ostatnio zasiadając w kinach, często bierzemy udział w kłopotach dzikich zwierząt.

Martwimy się wraz z małemi małpkami spowodu najścia stada pawianów które uprząta nam całą żywność z przed nosa, smucimy się wraz z pingwinami, że foki znane z łakomstwa, zabierają dla siebie najlepsze kęski i wzruszamy się nad wysiłkiem kangurów, które zmuszone są dźwigać swoją dorastającą młodzież w workach brzusznych.

Doznajemy tych wrażeń na filmach zoologicznych, które się teraz produkuje serjami.

Wszystko byłoby dobrze, owszem, życie zwierząt jest bardzo interesujące i patrząc na nie zdobywamy pożytek dla wiedzy, dla amatorów którzy nie mogą bez tego wytrzymać, toczy się często w dżungli romans dwojga golasów, okrywających swoją nagość w gęstem listowiu.

Ostatnio jednak ukazał się film, który naprowadził mi do głowy, szereg myśli niepokojących.

Rzecz ma się tak. Na ekranie pokazano mi piękny sojusz jelenia z panterą zawarty przeciwko kłusownikom wytrzebiającym zwierzynę w ostępach puszcz kanadyjskich.

Wbrew ludzkim przewidywaniom, przyjaźń pantery hodowanej wraz z jeleniem trwa i obfitu je w momenty prawdziwie wzruszające.

Sojusz dwóch zwierząt natrafia zresztą na dobre podłoże.

Kłusownicy bowiem są ohydni, zwłaszcza jeden ma gębę paskudnie nieogoloną i okrutnik zastawia potrzaski i kopie wilcze doły w które wpadają biedne łanie i jelenie.

Więcej nawet, ta podła szuja morduje w naszych oczach prześliczną łanię, małżonkę głównego bohatera filmu.

Widzimy leżącego trupa łani i kwilącą nad nią malutką sarenkę, biedne stworzonko płaczące na widok krwawych ran mamusi. Dalej widzimy stada myśliwych, strzelających do stad jeleni, przyczem celnie trafiane łanie koziołkują się jedna przez drugą.

A trzeba państwu wiedzieć, że ranna łania to obraz niezwykle chwytający za serce, gdy piękne to stworzenie o ruchach i oczach kobiecych pada trafione kulą, złość mię wielka porywa na tych okrutników i cieszę się widząc jak główny winowajca wszystkiego, brodaty kłusownik wpada do wody zepchnięty rogami jelenia.

No tak, ale przecież to tylko film. Kłusownik nie zginął, kiepskiego aktora wylowiono z wody i wypłacono mu za tę kąpiel umówione honorarjum.

A któż zwróci życie pozabijanym dla tego filmu jeleniom?

Wątpię, czy jelenie i łanie dają się aż tak wytresować, aby na odległość strzału udawały trupa, wiem nawet napewno, że nie.

Kto im zapłaci za te męczarnie które biedne zwierzęta muszą znosić w atelier (bo większa część filmu rozgrywa się w atelier) mordowane z zimną premedytacją, spychane do wilczych dołów, szczute psami, wpędzane na niebezpiecznie wysokie przeszkody i zmuszane do innych aktorskich wyczynów.

I kto na tem wszystkim zarabia? Właściciele wytwórni — pan Lewin i pan Mayer — oni to w tym wypadku są faktycznymi kłusownikami do których powinna się zwrócić nienawiść przyjaciela zwierząt.

I dlatego radzę państwu nie zwracać uwagi na „ohydnego kłusownika" grającego w filmie. To nie on męczy zwierzęta, on tylko udaje jako aktor.

Całą więc moją nienawiść zwracam w kierunku wytwórców tego filmu prosząc aby na przyszłość oszczędzili mi tych wzruszeń.

Jur.

Hollywood biednieje!

Dochody gwiazd kurczą się

Wielkie fortuny gwiazd filmowych zaczynają topnieć. Prawie wszystkie gwiazdy w zeznaniach podatku dochodowego za rok ubiegły podały sumy znacznie niższe od zeszłorocznych.

Tak więc John Barrymore podał wysokość swej fortuny na 11.315 dolarów, gdy tymczasem w roku ubiegłym suma ta wynosiła 19.288.

Mae West płaci w tym roku podatek mniejszy o 800 dolarów. Charlie Chaplin ocenił swój majątek na 538.498 dolarów, podczas gdy w roku poprzednim szacunek wynosił 610.244 dolarów.

Mary Pickford podała sumę 293.148 dolarów, gdy tymczasem w roku ubiegłym figurowała przy jej nazwisku pozycja 610.241 dolarów.

Zapomniano o Szwecji i Szwajcarji

Fantastyczny atlas sowiecki

Wydany ostatnio atlas polityczno - geograficzny sowieckiego wydawnictwa państwowego zalicza Abisynję do kolonjalnych posiadłości włoskich.

Pozatem atlas sowiecki zawiera około 300 poważnych błędów. Na mapie Europy niema ani Szwecji, ani Norwegji, ani Szwajcarji, natomiast na południu Anglji pojawiły się nowe wyspy, nieznane dotychczas w geografji. Mapa Azji również zawiera znaczne błędy i niedokładności.

Nie pozbawiona humoru jest ta okoliczność, że atlas ten był zatwierdzony przez komitet uczonych.

Eksmisja girlasek z Anglji

Angielski minister pracy odmówił dalszego pozwolenia na pobyt w Anglji 43 dziewczątkom, poddanym amerykańskim, które z większem i mniejszem powodzeniem występowały w różnych kabaretach londyńskich. Minister uzasadnił swą odmowę tem, że poddane amerykańskie wykonywują w Anglji pracę, którą z powodzeniem mogłyby wykonywać Angielki.

Przytem cudzoziemki pobierają gaże cztery razy większą od gaży rodowitych Angielek.

FRANCIS DE CROISSET 18

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WAŃKOWICZOWEJ.

— Jury — mówił poprawną angielszczyzną dyplomata (lady Lyndstone przewodniczyła, ale nie raczyła zabierać głosu) — jest zgodne, co do pierwszej nagrody, co zaś do drugich nagród, to życzy sobie, żeby państwo przedefilowali raz jeszcze.

Umęczona Audrey pomaszerowała znowu pod rękę z Lloyd George'em. Gdy przechodziła przed „sędziami" lady Lyndstone zatrzymała ją.

— Jury przyznaje pani pierwszą nagrodę — oznajmiła uroczysto - dobrotliwym głosem.

Zerwały się oklaski, ale nagle rozległ się dziwny, metaliczny dźwięk. Wszyscy drgnęli: to Herbert upuścił wazową łyżkę.

W kilka chwil później Audrey, która zdążyła już odpiąć brylant, udała się na poszukiwanie księcia. Nie było go na przodzie statku; zobaczyła, że stoi na tylnym, zupełnie pustym pomoście. Oparty plecami o barjerę zdawał się tonąć w ciemnościach. Był zamyślony i palił papierosa.

— Oddaję panu pański klejnot. Przyniósł mi szczęście.

— Poco mi go pani oddaje? Co ja z nim teraz zrobię?

— Ofiaruje go pan jednej z księżnych — roześmiała się.

— Nie — odparł Selim, patrząc na nią i uśmiechając się dziwnym, pełnym powagi uśmiechem — nie daję nigdy tego, co raz już ofiarowane.

— Czy rzuci go do morza? — zadała sobie romantyczne pytanie Audrey.

— Dowiedziałam się, że pan zamieszka wkrótce w Rahajang. Będziemy sąsiadami, jeśli pani będzie jeszcze miała kiedykolwiek ochotę włożyć kostjum Hinduski, proszę mnie o tem zawiadomić.

Otworzył pudełeczko i włożył kamień.

— To depozyt — powiedział.

Audrey uśmiechnęła się.

— Jak mogłam myśleć, że sułtan ma trzydzieści pięć lat! Dziś wieczór wygląda zaledwie na dwadzieścia pięć.

Umierała z chęci zapytania go, ile ma żon.

— Księżne, które towarzyszą panu, są bardzo ładne.

— Pierwszy raz pokazują się w publicznem miejscu z odkrytemi głowami. Bawi je to, ale z początku czuły się skrępowane. Zwierzyły mi się, że miały wrażenie, że są nagie. W Penang nałożą znów zasłony. Pani też opuszcza statek w Penang?

— Niestety, tak. Będzie to koniec moich wakacji.

Zaledwie słowa te wyrwały się z ust Audrey już pożałowała ich.

Selim nie spuszczał z niej oczu.

— Zapóźno zawarliśmy znajomość — westchnął. — Proszę mi coś obiecać na pociechę. Udaigor leży tuż koło Rahajangu. Sułtanka będzie bardzo rada poznać panią, choć słabo mówi po angielsku. Będzie to dla niej rozrywką. Jest ciągle chora i prawie nie opuszcza swego pokoju.

— Sułtanka? A te dwie księżne, które panu towarzyszą?

— Sułtanka — tłumaczył — to znaczy moja pierwsza żona, matka następcy tronu. Te dwie są... — zawahał się — są też mojemi żonami.

Nie przestawał na nią patrzeć, a jego uważny wzrok ciążył Audrey. Trochę zażenowana bawiła się kwiatem, przywiezionym przez Herberta z Cejlonu, który cudem jakimś przechował się do dzisiejszego wieczoru.

W chwili roztargnienia wypuściła kwiat z rąk. Książę podniósł go szybko, ale nie oddał.

W tej chwili Audrey zauważyła zbliżających się lady Lyndstone, generała i Herberta. Oczy Selima podążyły za jej wzrokiem.

— Zatrzymuję tu panią a przyjaciele dopominają się o pani towarzystwo — mówił tonem światowej rozmowy. — Dowidzenia... I dziękuję... — dodał cicho.

— Za co on mi dziękuje? — Może sądzi, że ja naumyślnie opuściłam kwiat?

— Co ci jest? — spytał Herbert, trzymając łyżkę w prawej ręce i trzepiąc nią lewą dłoń. — Dostałaś pierwszą nagrodę, a wyglądasz niezadowolona!

— To ta łyżka temu winna — odparła. — Na miłość Boską, oddaj ją do kuchni.

Statek przechylał się z boku na bok. Brzęk tłuczonego szkła zbudził wystraszoną Audrey. Lepka noc była tak czarna, że miało się wrażenie grząźnięcia w błocie z sadzy.

Zapaliła lampę; okrągły otwór okienka zarysował się czarną plamą. Statek jęczał i stawał dęba. Coś metalowego skoczyło zwinnie na stół. Waliza przeleciała z szybkością meteora, natrafiła na przeszkodę umywalni i puściła się w drogę powrotną. Rozpędzone krzesło spotkało na swej drodze szafę.

Słychać było, jak ludzie klną w sąsiednich kajutach — Audrey, zrezygnowawszy ze snu, z trudem weszła na pomost.

Morze, poruszone w głębinach, toczyło złowrogie fale. Na nisko zwisającem niebie nie było gwiazd. Przez chwilę chudy księżyc rozwarł szczelinę chmur i pokazał żółty profil, jak zła kumoszka, uchylająca złośliwie okiennice.

— Niech pani tu nie stoi — odezwał się za nią głos młodego oficera. Mogłoby panią znieść.

— Co, fale? — spytała zadowolona Audrey.

— Nie, sumatra. Tak się nazywa — tłumaczył jej — wiatr wiejący stamtąd, z wyspy.

Pokazywał palcem ciemny horyzont.

— O ile się pani nie boi burzy, to zobaczy pani za chwilę dwie...

— Dwie? — spytała zachwycona.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.99 (sekretarjat). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.80 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



Z wyborów do Sejmu w stolicy. Premjer Walery Sławek składa swój głos.



Senator amerykański Huey P. Long, gubernator stanu Luisiana, przyszły kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych padł ofiarą zamachu skrytobójczego. Przewieziony do szpitala zmarł nie odzyskując przytomności. Zabójstwo senat. Longa wywołało w całej Ameryce wstrząsające wrażenie.



Pierwszy polski transatlantyk „Piłsudski" w drodze z Triestu do Gdyni zatrzymał się w porcie w Wenecji.



Manewry jesienne. Na prawo: Delegacja polska z generałem Malinowskim na czele podczas manewrów armji francuskiej, które odbyły się w Szampanji. Na lewo: Fragment manewrów armji niemieckiej, w których wziął udział kanclerz Hitler.





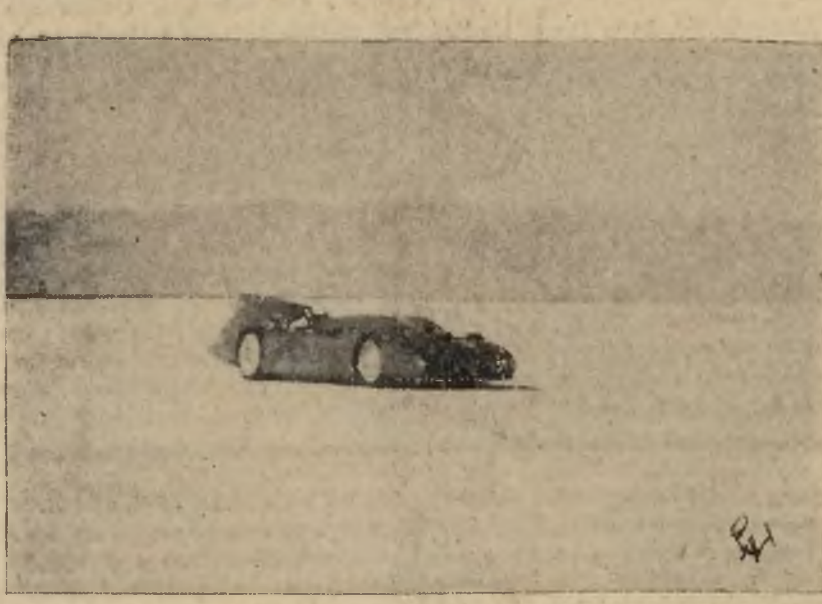
Generał Jarnuszkiewicz dowódca DOK I i gen. Kordjan Zamorski komendant główny policji na wystawie prac poświęconych marsz. Piłsudskiemu w IPS-ie.



Z manewrów armji francuskiej. Maskowanie czołgów.



Poczty sztandarowe organizacyj hitlerowskich podczas wielkiej defilady w Norymberdze z okazji dorocznego wielkiego kongresu narodowych socjalistów.



Anglik Campbell zdobył rekord szybkości, osiągając 480 km. na godzinę na wyschniętem Słonem jeziorze.



Wieś olimpijska pod Berlinem, w której zamieszkają uczestnicy przyszłorocznej olimpjady.



Eskadra samolotów abisyńskich gotowych do walki.



Cesarz Abisynji opuszcza katedrę św. Jerzego po nabożeństwie na intencję utrzymania niepodległego państwa.



Poseł Abisynji w Rzymie Negadreas Afework ze swoją małżonką Włoszką.

Kącik dla pań *pod redakcją p. FRANCINE*

Nowe jesienne modele

pod znakiem estetyki i praktyczności

Dotychczas moda miała dwa zagadnienia jednocześnie do rozwiązania: sprawę estetyki i praktyczności! Nie jest to sprawa łatwa, wiemy bowiem jak rzeczy piękne rzadko bywają praktyczne i na odwrót! Pomysłowa, moda potrafiła zawsze wyjść zwycięsko z tej próby; obecnie jednak zagadnienie komplikuje się jeszcze i to podwójnie!

Komplikacja ta wynika z kryzysu uszczuplającego wciąż nasze budżety na wydatki „ubraniowe", z drugiej strony — wymagania nasze są coraz większe.

Nasze wymagania, to znaczy kaprysy mężczyzn, którym chcemy się zawsze podobać. Weźmy przykład z życia. Jesteśmy z mężem, narzeczonym, czy dobrym znajomym lub wielbicielem na spacerze. Wskazujemy mu jakąś naszą znajomą i powiadamy:

— Prawda jaka ona jest przystojna, jak ładnie wygląda!

— Nasz towarzysz obrzuca ją wzrokiem i odpowiada niedbale:

— Tak, ale ona zawsze tak samo ubiera się i wiecznie jednakowo wygląda!

Wyrok zapadł! Z niego prosty wniosek, że nie można podobnie się ubierać — jednakowo wyglądać! Lubimy zmiany, do tych zmian przyzwyczaiło nas gorączkowe, współczesne, życie, zamiłowanie do podróży i t. p. Ledwie ujrzało się jakiś krajobraz, jakąś postać lub scenę — już zniknęła, zastąpiona przez drugą! Kiedy coś trwa dłużej powiadamy, że to nudne!

Cóż uczynić, żebyśmy my, nie wydawały się nudne?! Mamy co prawda inne dary, dary serca, umysłu i miłego charakteru, które urozmaicają i czynią cennem nasze towarzystwo, ale nie trzeba pogardzać takiemi środkami jakie nam daje Moda — bo one też mają wielką wartość!

A moda właśnie tej jesieni zwycięsko rozwiązała zagadnienie rozmaitości w stroju, łącząc je — o dziwo! — z ekonomją ubrania! Przekonajmy się w jaki sposób moda przezwyciężyła trudności. Przypomnijmy sobie jakie dawniej nosiłyśmy tualety — na przykład na ulicę. Nosiło się bardzo dużo płaszczyków, do płaszczyka potrzeba było mieć suknię, którą wykwintny smak harmonizował z okryciem. Wynikała z tego powodu pewna jednostajność w kolorze i monotonność w stroju, gdyż przeciętnie zamożna kobieta nie może mieć kilku okryć i kilku sukien spacerowych.

Lepszą kombinacją jest kostjum na ulicę, pozwala on urozmaicać strój za pomocą niekosztownych bluzek, żabotów i szalików, wiązanych u szyi.

Ale główne elementy ubrania, czyli żakiety i spódniczka pozostają te same i znów zjawia się trudność posiadania w swojej garderobie kilka kostjumów!

Rzecz jednak ma się zupełnie inaczej kiedy Moda — jak się to stało obecnie — pozwala nosić inną spódnicę i inny żakiet, i tę rozmaitość odnosi nietylko do koloru, ale nawet do materjału, z którego obie te części ubrania są wykonane!

Nietylko wolno tworzyć kombinacje z dwóch różnych wyrobów, ale nawet największym szykiem jest obecnie połączenie aksamitu z wełną. Aksamitny żakiecik — wełniana spódniczka, albo przeciwnie spódniczka aksamitna i żakiecik wełniany. Ponieważ aksamity są w kolorowe prążki, czerwony z bronzowem, czarny z białym, zielony z czarnym, niebieski z czarnym — więc nie jeden kolor, a przynajmniej dwa, lub nawet kilka neutralnych odcieni harmonizować można z nim. Podobnie wełny, o których już pisałam poprzednio składają się z kilku tonów, do których łatwo jest dobrać dopełnienie ubrania w tym samym odcieniu, lub przeciwnie w kontrastowo różnej barwie.

Do tych połączeń dodajmy jeszcze sutaszowe przybranie, podnoszące efekt kolorów i otrzymamy niewielkim kosztem bardzo szykowne i nadzwyczajnie urozmaicone tualety jesienne.



MODEL 1.

Bardzo szykowny żakiecik aksamitny w wypukłe prążki ciemnozielone i czarne. Zapięcie, będące nowością tego sezonu, jest z jedwabnego sutaszu, przybiera cały przód i zastępuje pasek.

Żakiecik jest wcięty, dość krótki, kończy się bowiem na biodrach, rękawy nieco luźniejsze u góry są długie i wąskie u dołu. Kołnierz robi bardzo do twarzy, dość wysoki, miękką falą otacza szyję. Spódnica do żakietu jest wełniana i może być czarna lub ciemno-zielona; toczek jest z tego samego aksamitu co żakiet, suta kokarda stylu z czarnej, jedwabnej wstążki.



MODEL 2.

Podróżny i sportowy żakiecik tworzący jednocześnie pelerynę, bardzo ciepły i praktyczny. Jest on z piaskowego, wełnianego materjału, zapięty na rząd guzików tym samym odcieniu. Stan jest wcięty, bez paska, dwie duże kieszenie podkreślają sportowy charakter tego stroju.

Kołnierz luźny i niski. Spod niego spływa pelerynka pokrywająca ramiona. Do tego żakiecika nosi się bluzkę o długich rękawach, widocznych spod peleryny. Spódniczka z prążkowanego ukośnie aksamitu bronzowego, kapelusz również aksamitny, bronzowy, zakończony kokardą stylu ze wstążki gros-grain w tymże samym odcieniu.

Francine.

Składajcie ofiary na Fundusz Obrony Morskiej

Prawdziwe wampiry posiada

londyński ogród zoologiczny

Londyński ogród zoologiczny szczyci się posiadaniem naprawdę niezwykłych okazów. Są to wampiry. Oczywiście, nie idzie tu o legendarne tajemnicze istoty, które potrafią dowolnie zmieniać się w mężczyznę, kobietę, czy nawet zwierzę, ażeby pić krew swych ofiar. Jest to pewien gatunek nietoperzy, żyjących w Panamie, na wyspie św. Trójcy i na Antyllach.

Wampiry właściwie nie ssą krwi, jak to twierdził Darwin. Wampir posiada w każdej szczęce cztery kły, ostre jak igły. W ranę, którą przebije i rozedrze swemi ostremi zębami, wsuwa długi, cienki język i dopiero wtedy pije krew. Kły wampira są tak cienkie, jak igła, używana do zastrzyków, i wbite w ciało nie wywołują u ofiary żadnego bólu. Na tem właśnie polega niebezpieczeństwo wampirów— człowiek, ugryziony we śnie, nie zbudzi się pod wpływem uczucia bólu. W Zoo londyńskiem przeprowadzono szereg doświadczeń i stwierdzono, że tylko kura zareagowała, w słaby zresztą sposób, na ukłucie wampira.

Wampiry mogą składać skrzydła w ten sposób, iż powstają z nich jakby nogi, na których wampir może się posuwać bardzo szybko i bezszelestnie. Zazwyczaj wampir w ten sposób zbliża się do wybranej ofiary. Pijąc krew, wampir pęcznieje, a następnie roztwiera skrzydła i odlatuje, ażeby zaczepić się na pierwszej-lepszej gałęzi, gdzie z głową zwieszoną na dół zasypia.

W Zoo londyńskiem wampiry piją krew, którą kupuje się dla nich specjalnie u rzeźnika. Hodowla tych okazów jest bardzo trudna, ponieważ wampiry pożywiają się wyłącznie w ciemności.

Ślub przez zastępstwo

Historja dziwnego małżeństwa

Było to podczas wielkiej wojny. Na terenie byłego zaboru austrjackiego legjony zmagały się z nacierającemi wojskami rosyjskiemi. Walki były ciężkie i żołnierze wiedzieli, że być może nie wrócą już nigdy do swoich, że być może zginą i osierocą żony, matki i narzeczone. Wielu spośród nich miało narzeczone — niejednokrotnie były to narzeczeństwa zawarte już podczas przemarszu. Żołnierze stali w jakiejś wiosce, czy miasteczku na kwaterze i w atmosferze romantyzmu, jaki otaczał bohaterów, łatwo rozkwitało uczucie. Padał rozkaz do marszu, żołnierze ruszali dalej, niejednokrotnie na pewną śmierć, a w wiosce zostawała rozkochana, drżąca z niepokoju o narzeczonego dziewczyna.

Czasem bywało tak, że natychmiast po zaręczynach następował ślub, jeśli tylko można było znaleźć w pobliżu księdza. Nieraz rozkaz wymarszu padał niespodziewanie i narzeczeni nie zdążyli zawrzeć związku. Wówczas oczekiwali żołnierze na najbliższy urlop, by połączyć się dozgonnym węzłem. Nie zawsze jednak bezlitosna śmierć pozwoliła doczekać żołnierzowi najbliższego urlopu, nie zawsze zdarzało się tak, że szlak przemarszu wiódł znów przez miejscowość, w której czekała narzeczona.

Wobec tego przyjął się w okresie wojny dziwny zwyczaj. Ci spośród zaręczonych, którzy pragnęli zawrzeć z ukochaną dziewczyną małżeństwo i zostawić jej swoje nazwisko na wypadek gdyby polegli — jeśli nie mogli w żaden sposób powrócić, ani uzyskać urlopu aby wziąć ślub — zawierali związek małżeński przez zastępstwo.

Przyjaciel, kolega lub nawet nieraz ktoś z oficerów — upoważniony pisemnie przez narzeczonego, zawierał w jego imieniu ślub zupełnie formalny. W ten sposób dziewczyna otrzymywała nazwisko i nabywała wszelkie prawa, jakie wynikały z zawarcia związku.

Jeden z zawartych w ten sposób związków przekształcił się w przedziwną, niesamowitą historję. W okresie wojny, w jednej z wiosek w nowo-sądecczyźnie, jeden z żołnierzy zaręczony był z pewną dziewczyną,, córką ubogiego gospodarza wiejskiego. Był szeregowcem, a w cywilu uprawiał kawałek gruntu we wsi, z której pochodziła narzeczona. Nie zdążyli się oni pobrać, a sytuacja wojenna nie zapowiadała, aby narzeczony mógł szybko uzyskać urlop. Wobec tego, żołnierz pragnąc za wszelką cenę poślubić dziewczynę — postanowił skorzystać z przywileju zawierania małżeństw „per procura".

Zaczął dowiadywać się, kto w najbliższym czasie spośród kolegów udaje się w okolice Nowego Sącza. Okazało się, że nikt nie wyjeżdża. Żołnierz był w rozpaczy. Nie miał krewnych i był kawalerem. Obawiał się więc, że jeśli zginie, to należący do niego grunt przepadnie i nie dostanie się tej, która go otrzymać powinna — narzeczonej. Koledzy przejęli się jego utrapieniem i zaczęli również dowiadywać się, kto mógłby pojechać i zawrzeć zastępczo za niego związek małżeński.

Okazało się, że w tamte okolice jechał służbowo pewien oficer austrjacki, którego oddział stacjonowany był wraz z kompanją narzeczonego.Zgodził się chętnie na oddanie usługi i przyrzekł, że postara się, aby związek przez zastępstwo zawarty, był jaknajformalniejszy, tak, aby oblubienica miała prawo do spuścizny po małżonku.

Kiedy przybył do wioski z upoważnieniem zastąpienia przy ceremonji ślubnej prawdziwego pana młodego — związek został zawarty. Przed ołtarzem stanęła wiejska, może niezbyt ładna, ale zdrowa i świeża dziewczyna i zastępca jej narzeczonego — młody, bardzo przystojny oficer austrjacki, Węgier. Dla uprawomocnienia związku, na skutek życzenia narzeczonego, oprócz ślubu kościelnego zawarto także i ślub cywilny.

W parę tygodni później okazało się, że przeczucia żołnierza sprawdziły się — zginął on w jednej z potyczek. Ale co najdziwniejsze, to fakt, że w chwili, kiedy jego narzeczona zawierała ślub z jego zastępcą — on sam już nie żył. Wytworzyła się niesamowita sytuacja — gdyż w tym wypadku nabierał mocy prawnej związek zawarty przez zastępcę. Zastępca stawał się legalnym małżonkiem, ponieważ nie można było zastępować przy ślubie nieboszczyka. Ślub więc dziewczyny z oficerem był najzupełniej ważny.

Dziewczyna dowiedziała się o tem, i wobec śmierci swojego narzeczonego, ani myślała zrezygnować ze zdobytego małżonka—pięknego, bogatego i młodego oficera. Mimo wszelkich usiłowań z jego strony nie chciała zgodzić się na udzielenie mu rozwodu.

Wojna skończyła się. Oficer powrócił do swojego olbrzymiego majątku na Węgrzech. Powrócił— żonaty z dziewczyną z wioski w nowo - sądecczyźnie. Usiłowania unieważnienia tego związku spełzły na niczem i najdziwniejsze to małżeństwo trwa po dzień dzisiejszy.

Dziewczyna ściga swego małżonka po Węgrzech, dopominając się pieniędzy na utrzymanie, należnych jej z tytułu żony. W tych dniach on sam przyjechał do Polski robiąc wszelkie możliwe wysiłki dla zdobycia rozwodu, co jednak wobec zawarcia ślubu kościelnego i cywilnego jest niemożliwe.

NOWELA NIEDZIELNA

Detektyw i miłość

Od kilku miesięcy nie mogłem znaleźć żadnego zajęcia. Obeszłem wszystkie biura i urzędy. Protekcje, jakiemi rozporządzałem, nic wskórać nie mogły — wszędzie spotykała mnie ta sama odpowiedź: — Bardzo żałujemy, narazie, nie mamy żadnej wakującej posady!

Pewien znajomy, znudzony mojemi nieustannemi wędrówkami do niego o posadę, rzekł mi: —

— Wiesz co, na twojem miejscu udałbym się do prywatnej ajencji detektywów Martyn et Walter. Podobno oni mają zawsze zajęcie dla młodego i inteligentnego człowieka!

— Jakto! Mam zostać prywatnym detektywem, żartujesz chyba! — zawołałem zgorszony.

— A dlaczego nie masz nim zosta?

— Mam wdzierać się w cudze tajemnice, śledzić, tropić, nie chcę!

Mój znajomy tylko wzruszył ramionami.

— Musisz przecież zarobić na życie!

Spuściłem bezradnie głowę. Argument był ważki. Ostatecznie — powiedziałem sobie, praca detektywa nie hańbi, a jeżeli będzie mi zbyt niemiła, to ją rzucę, a spróbować tej pracy zawsze można, tembardziej, że innego wyjścia z sytuacji narazie nie widzę. Pokonawszy swoje skrupuły i wstręty, udałem się do Agencji Martyn et Walter.

Wprowadzono mnie do poczekalni, gdzie już oczekiwało przyjęcia kilku klientów. Spojrzałem na nich z zainteresowaniem. Jeden łysy, gruby i sapiący pan był wybitnym typem zdradzanego męża. Siedziała obok niego jakaś sucha, nerwowa i wystrojona dama, która wyglądała na dziwaczkę, cierpiącą na lekką manię prześladowczą. Inne osoby przedstawiały się bezbarwnie i trudno było na pierwszy rzut oka zgadnąć i jak interes sprowadzał je do agencji wywiadowczej.

Po dwu godzinach oczekiwania znalazłem się w gabinecie dyrektora agencji. Drzwi zasłonięte były ciężką kotarą nieprzepuszczającą żadnego szmeru, ani dźwięku głosów. Ciężkie fotele wybite zielonym safianem i olbrzymie biuro zawalone księgami i aktami wywierały wrażenie poważne i dostojne. Dyrektor wysoki, szpakowaty mężczyzna w amerykańskich okularach i o przenikliwym wzroku zadał mi kilkanaście pytań, a następnie rzekł energicznym tonem, niedopuszczającym żadnego sprzeciwu:

— Nie ma pan, oczywiście najmniejszego nawet doświadczenia, ale widać jest pan człowiekiem inteligentnym i szybko orjentującym się! To mi w zupełności wystarcza! Angażuje pana do agencji i na początek powierzam mu łatwą do spełnienia misję. Zadanie jest następujące: pewien kupiec p. T. otrzymał list anonimowy, w którym zawiadamiano go, że żona go zdradza. Podobno urocza jego małżonka co poniedziałek i czwartek spędza popołudniowe godziny z jakimś młodym człowiekiem, którego p. T. nie zna. Musi pan przekonać się czy to prawda i ustalić, kim jest ów nieznajomy, gdzie mieszka i następnie, gdzie para ta uwiła sobie gniazdko miłosne.

— Zdaje mi się, że jest to rzecz bardzo łatwa i prosta rzekłem.

— Naturalnie! Wszystkie dane już posiadamy. Chodzi jedynie o sprawdzenie ich oraz o przyłapanie pary podczas randki. Zdradzonego męża musiał pan już widzieć w poczekalni.

— Czy to nie ten łysy, gruby i sapiący jegomość, który chrapie teraz w

Dyrektor zatarł ręce z zadowoleniem. poczekalni?

— Swietnie! Znakomicie! Widzę, że pan jest dobrym obserwatorem. Nie omyliłem się co do pańskiej inteligencji. A teraz proszę mi powiedzieć, jak pan zamierza postąpić?

— Chciałbym najpierw zobaczyć panią T. Czy mógłbym spotkać ją gdzieś w towarzystwie męża, żeby w ten sposób dowiedzieć się, jak ona wygląda?

—Naturalnie. Przewidziałem już to Zobaczy ją pan z mężem dzisiaj o piątej u „Loursa", a jutro, to, znaczy w poniedziałek, rozpocznie pan swoją pracę.

Istotnie o 5-ej pop. zastałem w kawiarni mego grubego znajomego z poczekalni, któremu towarzyszyła młodziutka, bardzo przystojna i ruchliwa bruneteczka. Wkrótce podszedł do nich wytworny młody człowiek i przysiadł się do ich stolika.

Wszyscy troje zdawali się sympatyzować z sobą, tak sądzić przynajmniej można było z ich ożywionej rozmowy i wybuchów śmiechu brunetki.

Następnego dnia przed czwartą wartowałem w pobliżu mieszkania państwa T. Nie czekałem długo. Przystojna brunetka wyszła z bramy i szybkim krokiem udała się w kierunku śródmieścia. Po drodze wstąpiła do jubilera, następnie do magazynu mód, ale nic tam nie kupiła. Następnie obejrzawszy się od niechcenia na wszystkie strony skinęła na taksówkę. Ja wskoczyłem do drugiej — pojechaliśmy.

Na rogu Al. Ujazdowskiej poprzedzająca mnie taksówka stanęła. Brunetka wysiadła z niej, obejrzała się jeszcze raz, postała chwilkę, póki taksówka nie odjechała i wówczas weszła do dużej, nowej kamienicy. Pozostałem na ulicy, czekając na wyjście p. T. Dopiero po dwóch godzinach ukazała się znów — w towarzystwie młodego człowieka, z którym była u „Loursa".

Oboje szli pod rękę przytuleni blisko do siebie. Rozmawiając wesoło i niefrasobliwie, rozkochani i zapatrzeni w siebie. On miał ją widocznie odprowadzić tylko do rogu, bo już mieli się żegnać, kiedy nagle podeszłem do nich.

Decyzja moja była nieodwolalna: nie chciałem ich zdradzać. Byli mi zanadto sympatyczni. Zresztą po co ten stary, gruby, chrapiący mąż miał wiedzieć prawdę! Przeciwnie, trzeba było młodą parę bronić przed jego starczą zazdrością!

Przerażenie zakochanej pary było okropne, kiedy im opowiedziałem wszystko. Uspokoiłem ich jednak i razem po krótkiej naradzie ułożyliśmy, jaki mam raport napisać. Miałem złożyć meldunek, że pani spędziła całe popołudnie w kinie i z nikim się nie spotkała.

Właśnie znajdowałem się w biurze i pisałem swój raport, kiedy oznajmiono mi, że ktoś się chce ze mną koniecznie widzieć. W poczekalni zastałem znajomego młodego człowieka, z którym zdradzała męża pani T.

— Przychodzę prosić pana — rzekł mi gorączkowo — o śledzenie pani T.

— Jakto, pan żąda śledzenia pańskiej znajomej?! — zawołałem zdumiony.

— Tak! Widzi pan, ja się z nią spotykam stale tylko we czwartek, a przecież list anonimowy wyraźnie opiewał, że ona się spotyka z kimś również w poniedziałki!... Muszę dowiedzieć się kto jest ten trzeci!...

Mara.

Paraliż napastujący dzieci

Heine-Medina jej objawy i pierwsze próby jej zwalczania

Heine Medina to niewątpliwie najstraszliwsza z chorób wieku dziecięcego, zdradliwa, bezwzględna, dotychczas nie zbadana i przynosząca zazwyczaj tragiczne zakończenie.

Dopiero w tym roku Heine-Medina dała się nieco poznać. Wiemy jakie są jej zwiastuny, czyli objawy poprzedzające wybuch właściwej choroby, zwanej paraliżem dziecięcym. Dziś lekarz może nietylko rozpoznać zbliżający się paraliż, ale i w pewnej mierze zapobiec nieszczęściu.

Za kilka lat będziemy mieli przypuszczalnie surowicę w ampułkach. Narazie musimy poprzestać na surowicy otrzymywanej dorywczo, co nie jest pozbawione ryzyka.

ZWIASTUNY

Zazwyczaj rodzice nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie grozi ich dziecku. Ot, zwykła grypa. Zdawałoby się, że niema nic poważnego. Lekka gorączka, czasem mdłości, bóle głowy, ból gardła, niedomagania żołądkowe. Któżby przejmował się takiemi drobiazgami.

Te niewinne, zdawałoby się, objawy trwają zazwyczaj dwa dni, poczem następuje tygodniowa przerwa. Po przerwie znów zjawia się gorączka, ból głowy, ból gardła, czasami biegunka. Gdyby w tej fazie choroby wezwano doświadczonego lekarza, dziecko byłoby przypuszczalnie uratowane. Ale, wobec błahych niedomagań, matka poprzestaje na leczeniu domowem, a choroba tymczasem wkracza w stadjum coraz groźniejsze.

POCZĄTKI PARALIŻU

Rodzice póty bagatelizują chorobę, póki nie wystąpią nowe, dość dziwne objawy. Dziecko zaczyna uskarżać się na ból pleców, na ból w kolanach, na coraz dotkliwszy ból głowy. Dostaje drgawek, poci się obficie, skórę ma zaczerwienioną. czasami występuje pokrzywka. Wtedy dopiero posyłają po lekarza... Oby nie było zapóźno!

Lekarz stwierdza bez trudności objawy rdzeniowo-oponowe. Aby upewnić się, stosuje tak zwaną próbę Kerniga. Silnie naciska jamę brzuszną i w tejże chwili można zauważyć, że głowa dziecka odchyla się wtył i zwisa.

— Spróbuj no malcze kiwnąć głową!

— Nie mogę, proszę pana, kark mi zesztywniał!

— Wstań i nachyl się ku przodowi!

Dziecko podnosi się na łóżku, z wysiłkiem utrzymuje równowagę, chciałoby wykonać rozkaz. Jakiś lęk przeszkadza mu w pochyleniu się naprzód. Ku tyłowi wygina kręgosłup bez wysiłku, a nawet stwierdza, że taka pozycja jest najwygodniejsza.

Oto objawy zbliżającego się paraliżu. Czy jednak lekarz zdoła uratować małego pacjenta, czy nie jest już zapóźno?

SUROWICA

Rok ubiegły przyniósł pierwsze próby skutecznego zwalczania Heine-Mediny. Lekarze zaczęli stosować surowicę, narazie otrzymywaną z krwi innych dzieci, które już przeszły chorobę. Dziecko takie, choćby nawet stało się kaleką, jest jednak uodpornione na zarazki Heine-Mediny. To też krew ozdrowieńców jest niezwykle cenna w tych wypadkach. Niestety, niezawsze można ją zdobyć.

Wstrzykuje się choremu 10 do 15 centymetrów sześc. surowicy dolędźwiowo, poczem powtarza się zastrzyk dla wszelkiej pewności nazajutrz, a nawet tegoż dnia, wlewając domięśniowo 20 do 50 centymetrów. Dawki należy uzależnić od wieku dziecka i jego wytrzymałości. Lekarz nigdy nie zapomina, że obce białko wywołuje silny wstrząs w organiźmie.

Ponieważ wszystko zależy od pośpiechu, niezawsze jest czas na przeprowadzenie badań. A wszak krew ozdrowieńca powinna być poddana kontroli, choćby dla stwierdzenia, czy z zastrzykiem nie przeniesiemy gruźlicy lub innej choroby. Gdy jednak grozi paraliż, gdy każda godzina jest droga, lekarz musi decydować się szybko, musi być ryzykantem.

KREW MATKI

Wspomnieliśmy wyżej, że ze zdobyciem krwi ozdrowieńców są duże trudności. Cóż ma robić lekarz, jeżeli nie rozporządza tym jedynym środkiem?

Niemiecka prasa fachowa przynosi nam kilka pocieszających przykładów. Okazuje się, że surowica otrzymana ze krwi osób dorosłych jest też skuteczna i zwalcza Heine-Medinę.

Czemże to wytłumaczyć? Heine-Medina atakuje tylko małe dzieci. Z tego wniosek, że organizm dziecięcy nie zawiera substancyj, któreby mogły przeciwstawić się zarazkom.

Heine-Medina nigdy nie napastuje osób dorosłych. Z tego wniosek, że osoby dorosłe noszą w swym organiźmie jakieś odtrutki zwalczające zarazę. Jeżeli więc zrobimy dziecku zastrzyk krwi, a raczej surowicy osoby pełnoletniej, to powinno wyzdrowieć. I tak w istocie bywa, choć prace w tym kierunku są zaledwie zapoczątkowane.

Od kogo należałoby zapożyczać krew, by ustrzec dziecko przed zbyt silnym wstrząsem? Czyja krew będzie najbardziej podobna do krwi chorego maleństwa? Oczywiście krew matki, która wydała je na świat. Praktyka zdaje się potwierdzać to proste rozumowanie, a szereg prób przeprowadzonych w klinikach dziecięcych w Brandenburgji dało zachęcające wyniki. Jak wiadomo, wschodnio - północne prowincje niemieckie były i są siedliskiem tej strasznej choroby.

ZABIEGI POMOCNICZE

Nie poprzestając na zastosowaniu surowicy, lekarz będzie zwalczał przykre objawy choroby, zwłaszcza przypominające tężec. We wszystkich podejrzanych wypadkach będą dokonywane nakłucia w celu wypuszczenia nadmiaru płynu mózgowo - rdzeniowego.

Pozatem chore dziecko będzie otrzymywało do wewnątrz urotropinę. środki wzmacniające i podtrzymujące działalność serca. W razie potrzeby lekarz zastosuje diatermę i odpowiednie naświetlania. Gdyby dziecko, mimo wszystkie te zabiegi. straciło władzę w rączce lub nóżce, nie należy rozpaczać. Medycyna współczesna szybko kroczy naprzód. zwłaszcza fizykoterapja, tak skuteczna przy wszelkiego rodzaju paraliżach.

KILKUDNIOWA PRZERWA

Wspomnieliśmy, że charakterystyczną cechą pierwszego stadjum Heine - Mediny jest lekkie zasłabnięcie, następnie kilkudniowa poprawa i zasłabnięcie powtórne. Ten szczegół powinny matki dobrze zapamiętać. Jeżeli w mieście niema epidemji, wszelkie alarmy są, rzecz oczywista, zbyteczne. Gdy jednak w okolicy ukazała się Heine - Medina, a dziecko zaczęło zdradzać wyżej opisane objawy, zwłaszcza nawrót objawów, wówczas interwencja lekarza jest niezbędna.

Dodajmy na zakończenie, że niektórzy lekarze zagraniczni zaczynają leczyć paraliż dziecięcy, w stadjum początkowem, zastrzykami surowicy końskiej (t. zw. surowice Petit'a). Nic wyraźnego o wynikach tej kuracji, nie wiemy. Jedno zdaje się być pewne, że wkrótce telegraf przyniesie nam wiadomość o ukazaniu się surowicy swoistej, leczącej w sposób niezawodny Heine - Medinę.

Dr. A. Hempel.

Jak przyjmuje Król-Królów

W Addis-Abebie roi się od dziennikarzy i fotografów przybyłych ze wszystkich stron świata. Na ich usługi oddano jedyny naprawdę po europejsku urządzony hotel „Imperial", którego właścicielem jest, naturalnie, Grek. W greckich bowiem rękach koncentruje się przemysł i handel na całym wschodzie.

Ale hotel okazał się za mały na to, żeby każdemu cudzoziemcowi można było ofiarować oddzielny pokój. Reporterzy mieszkają wobec tego po dwóch i trzech i pracują w chaosie rozrzuconych walizek.

Król królów przyjął dziennikarzy u siebie i podejmował ich podwieczorkiem w olbrzymiej sali pałacowej, której okna i szklanne drzwi wychodzą na cienisty park. Puszyste dywany na posadzce, prześliczne firanki, na małych stolikach serwisy z francuskiej porcelany, cieniutkie szkło, a łyżeczki i noże ze złota, tworzyły nastrój „europejski".

Przy jednym ze stolików usiadł Negus w towarzystwie młodszego syna, księcia Harrar. Fotografje uczyniły już aż nadto dobrze nam znaną twarz króla - królów o kruczych włosach i brodzie, rozumnem spojrzeniu i nieco przebiegłym uśmiechu. Obejście jego jest pełne uprzejmości i prostoty.

Lokaje mają czerwone spodnie, zielone kurtki, białe pończochy i czarne pantofle, szambelani zaś noszą wschodnie białe szaty, mówią jednak biegle wszystkiemi europejskiemi językami. Negus po francusku rozmawia z paniami, które mu są przedstawione. Dworska etykieta nakazuje im wykonanie głębokiego reweransu za nim usiądą obok władcy.

Nieznana miłość

Franciszka Józefa

Po upadku monarchji austrjackiej i abdykacji Karola Habsburga zaczynają przedostawać się na świat tajemnice tego dworu. na którym etykieta żelazną dłonią kształtowała życie i charaktery.

Tajemnice te fanatycznie ukrywane za czasów monarchji, odsłaniają nam prawdziwe oblicze Habsburgów, których korona i berło nie uchroniły przed namiętnościami zwykłych serc ludzkich i przed tragizmem. jakim te namiętności są znaczone.

Wiemy coś nie coś o miłości. cesarza Franciszka Józefa dla artystki scenicznej Teresy Peche, o jego zaślepionem uwielbieniu w stosunku do młodziutkiej tancerki, Roll, o głębokiem przywiązaniu' jakie miał w późniejszym wieku dla pani Schratt; ale nikt dotąd nie wspominał o jego krótkiej miłości, tragicznie zakończonej. która wyżłobiła na nim ślad i wpłynęła na jego późniejszy, dość wrogi stosunek do romansów i związków licznych arcyksiążąt austrjackich!

PIĘKNA CUDZOZIEMKA

Za czasów młodości cesarza Franciszka Józefa mieszkał w Wiedniu i cieszył się znaczną fortuną bankier grecki, nazwiskiem Perisuti. Był to człowiek starszy, używający w nielicznem kole swoich znajomych i rodaków spokoju, jaki zapewnić może znaczny majątek.

Ale nieszczęście chciało, że Perisuti ożenił się z piękną Greczynką, o trzydzieści lat od siebie młodszą, której uroda nie mogła w Wiedniu pozostać w ukryciu.

Wieści o pani Perisuti, o jej prześlicznych, czarnych oczach, olśniewającej cerze, metalicznym głosie, królewskiej postawie i niewypowiedzianym wdzięku, dotarły do Hofburgu; przed bankierem otworzyły się podwoje arystokratycznych salonów, zaczął otrzymywać zaproszenia na przyjęcia dworskie.

Starzec, któremu te względy narazie pochlebiały, nie dojrzał niebezpieczeństwa. Wciągnięty w koło zabaw i przyjęć, nie mógł się z nich wycofać, chociaż go męczyły i nudziły. W sercu jego narastała zazdrość. kiedy widział hołdy, jakie zbierała jego żona z naiwną radością przyjmująca dowody sympatji od kobiet i uwielbienia ze strony mężczyzn.

NIEDYSKRECJA

Zazdrość ta wzmogła się, kiedy Perisuti zauważył, że żona jego często spędzała całe popołudnia poza domem, tłumacząc, że lekarze zalecają jej długie, piesze spacery. Jednocześnie zaobserwował, że wpływowe osobistości, finansiści, policja i t. p. byli na jego usługi. Proponowano mu złotodajne interesy, ułatwiano wszelkie formalności, zgadzano się na załatwianie wszystkich prósb i t. p.

Bankier zwrócił się (jak w powieści) do prywatnej agencji, polecając śledzić żonę. W Wiedniu nic jednak nie działo się bez wiedzy i pozwolenia cesarskiej policji. Perisuti nie otrzymał żadnych informacyj. Widocznie komuś zależało na tem, by bankier nie dowiedział się, co robi jego żona.

Odprawiony nieopacznie przez panią Perisuti stangret zemścił się, opowiadając bankierowi to, co widział na własne oczy.

Codziennie popołudniu zawoził swoją panią do Prateru. Bankierowa wysiadała, przechadzała się chwilkę, następnie udawała się do alei, w której czekała na nią kareta dworska ze spuszczonemi sztorami. Kareta ta ruszała natychmiast w kierunku nieznanym. Po kilku godzinach odwoziła panią Perisuti do Prateru, gdzie czekał powóz bankiera. Z Prateru więc piękna bankierowa swoim powozem powracała do domu.

Pewnego dnia ciekawy stangret pomimo zakazu policjantów, którzy zdaleka towarzyszyli tajemniczej karecie, podążył w jej ślady i widział, że zajechała do odległej willi podmiejskiej. otoczonej pięknym ogrodem.

W SAMOTNEJ WILLI

Informacje, udzielone przez stangreta, były wystarczające dla odszukania willi. Istotnie, musiała należeć do jakiejś wpływowej osobistości, conajmniej do kogoś kto przy dworze mógł cieszyć się szczególnemi łaskami monarchy. Ale te względy nie zatrzymały zazdrosnego bankiera. Przytem nietylko zawiedzione uczucia dyktowały mu ryzykowny krok, chciał zdemaskować swego rywala, który może przypuszczał, że starzec wie o jego istnieniu, ale zamyka na wszystko oczy, żeby korzystać z przywilejów, jakie z tego osiąga. Zarówno serce jak honor wymagały zadośćuczynienia i odszukania uwodziciela żony.

Kiedy bankier odnalazł willę i dotarł do niej, straż nie czuwała u jej wejścia. Minął spokojnie podwórze i wszedł do willi. W przedpokoju uśpiony gorącem popołudniem drzemał sierżant, który nie posłyszał wejścia bankiera. Ten ostatni drżąc ze wzburzenia, wbiegł na schody i pchnął pierwsze, napotkane drzwi. Drzwi te były zamknięte, ale widocznie niecierpliwa ręka, która je zamykała, nie obróciła dostatecznie klucza w zamku; pod gwałtownym, rozpaczą wiedzionym naporem, drzwi otworzyły się nagle.

Perisuti stanął na progu jak wryty. W głębi pokoju ujrzał swoją żonę nawpół ubraną w objęciach niemniej rozebranego... cesarza! Wszystkiego się spodziewał, tylko nie spotkania z monarchą!

Bankier spuścił oczy, nie śmiejąc patrzeć, Franciszek Józef blady i zmieszany, stał również, nie mogąc słowa przemówić. Krótka jak błyskawica chwila, wydała się wiecznością. Przerwał ją nagle hałas otwieranego gwałtownie okna. Młoda Greczynka, bohaterka dramatu, rzuciła się do okna, stanęła na parapecie i wyskoczyła na podwórzec, zanim obaj mężczyźni zdołali ją zatrzymać... Na podwórzu, wyłożonem kamieniami, znaleziono jej skrwawione ciało. Czaszka pękła, uderzając o ostrą krawędź kamiennej płyty.

Bankier Perisuti wyjechał z Austrji. Wszelki ślad po nim zaginął. Cesarz Franciszek Józef nie zapomniał w ciągu swego długiego życia tej krótkiej miłości, tak dramatycznie zakończonej!

Dzieci wychowywane przez zwierzęta

Chłopiec-wilk i dziecko-niedźwiedź

Życie potwierdza legendę o Tarzanie

Jakiegokolwiekby było pochodzenia, dziecko, wychowywane w środowisku francuskiem, nauczy się mówić po francusku, to samo dziecko, gdyby je wychowywać wśród Anglików czy Turków, przyjęłoby jako swój język rodzinny język angielski lub turecki, słowem zawsze język otoczenia. Ciekawe jest jednak. w jaki sposób objawiałoby swoje uczucia i myśli dziecko wychowywane wyłącznie przez zwierzęta. Uczonych oddawna interesuje problem, do jakiego stopnia rozwoju inteligencji doszedłby człowiek żyjący wyłącznie wśród zwierząt. Zdawałoby się, że nigdy nie będzie możliwe przeprowadzenie takiego doświadczenia. Tymczasem okazuje się. że samo życie dostarcza niezwykłych przykładów człowieka - półzwierzęcia i że opowieści o Tarzanie, o chłopcu-wilku, Mowgli'm z „Księgi dżungli" Kiplinga, nie są bynajmniej nieprawdopodobne.

Podróżnik angielski, Miles-Falladay, złożył Towarzystwu Naukowemu w Bombaju raport o spotkaniu w jednej z wiosek Indji chłopca, znanego pod nazwą „wolf-boy" (chłopiec-wilk), którego schwytano w lesie. Pewnego dnia myśliwi, zagłębiwszy się w dżunglę, zobaczyli młodego wyrostka, nagiego, biegnącego na czworakach, tak jak biegają zwierzęta. Kiedy usiłowali do niego zbliżyć, rzucił się do ucieczki i ukrył w jamie — kryjówce wilków. Zaniechali więc chwilowo pościgu i zawiadomili o wypadku władze. Specjalna ekspedycja otoczyła kryjówkę pasmem ognisk. Wkrótce zobaczono, jak spośród zarośli wypadła uciekająca wilczyca. a za nią biegł na czworakach chłopiec.

Schwytany i umieszczony pomiędzy ludzi chłopak zachowywał się zupełnie jak dzikie stworzenie. Nie potrafił wymówić, ani powtórzyć żadnego słowa, wydawał tylko chrapliwe dźwięki i skarżył się przeraźliwem wyciem. Gdy ktoś się zbliżał do niego. próbował gryźć. Napróżno usiłowano go karmić potrawami używanemi przez ludzi. Nie chciał jeść ani potraw roślinnych, ani gotowanego mięsa i wkońcu musiano mu dawać wyłącznie mięso surowe.

Dopiero po kilku latach nauczył się chodzić w pozycji wyprostowanej, tak jak człowiek. Zawsze nie znosił ubrania i tylko z wielką trudnością przyzwyczaił się do przeciętnego ludzkiego pożywienia. W Indjach tego rodzaju wypadki podobno nie są bynajmniej odosobnione. Pewien pastor twierdzi, iż sam zetknął się dwukrotnie z historją dzieci-wilcząt i nawet dwa razy słyszał o dziewczynach-wilczycach. Raz nawet schwytano człowieka-wilka liczącego już 30 lat. Uwięziony wśród ludzi spoczątku popadł w melancholję, a następnie oszalał, tak że trzeba go było zamknąć w domu warjatów.

We Francji zatrzymano dziecko, które nagie wychowywało się w lesie i dopiero pod wpływem ostrej zimy zbliżyło się do osiedli ludzkich. Dziecko nie chciało nosić odzieży. Żywiło się wyłącznie orzechami, grzybami i korzeniami roślin, później stopniowo zdołało przyzwyczaić się do chleba i nawet do zupy. Mimo, że dokładano wszelkich usiłowań, ażeby dać mu ludzkie wychowanie, właściwie pozostało zawsze na poziomie zwierzęcym. Nigdy nie zdołało nauczyć się ludzkiej mowy, na niczem spełzły wysiłki, usiłujące je uczłowieczyć.

Liczne są wypadki spotykania chłopców - niedźwiedzi, najczęściej w Pirenejach. Prawie zawsze człowiek-zwierzę, przywykły do zwierzęcego trybu życia, nie może już nigdy podnieść się do poziomu umysłowego człowieka i pozostaje do końca życia istotą prymitywną, ograniczoną wyłącznie do najprostszych przeżyć. Jeżeli nie uda mu się uciec spowrotem do lasu. dżungli czy gór — kończy życie w szpitalu. w domu obłąkanych lub w innem schronisku ludzi nieszczęśliwych.

Strategiczno-geograficzne położenie Abisynji



Obszar Abisynji wynosi 1.120 tysięcy km. kw., czyli 3 razy tyle co Włoch. Abisynja położona jest w środku wschodniej Afryki. Otoczona przez kolonje państw europejskich, graniczy na północy z włoską Erytreją, a ze wschodu z włoską Somali.

Włochy mogą więc z dwu stron równocześnie zaatakować Abisynję. Włochy główny atak poprowadzą zapewne z północy, gdyż większość swych sił zgromadziły w Erytrei. Z portu Massaua przewozi się wojska, jedyną istniejącą w Erytrei koleją, do Asmara.

Przy wkroczeniu na teren Abisynji wojska włoskie natkną się na Aduę, gdzie ojcowie ich w r. 1886 ponieśli straszną klęskę. Następnym celem byłoby zapewne jezioro Tsana, które przez Niebieski Nil nawadnia angielski Sudan i Egipt. Oto jedna z przyczyn, dlaczego Anglja sprzeciwia się wmarszowi Włoch do Abisynji.

Równocześnie Włochy zatakują oczywiście Abisynję i od wschodu, z Somali, mniej jednak dla celów strategicznych, lecz dlatego, aby odciągnąć część sił abisyńskich. Abisyńczycy zamierzają podobno wstrzymać bieg rzek Schebeli i Web, aby zalać część kraju. Linja kolejowa istnieje tylko jedna, z portu Dżibuti, we francuskiej Somali, do Addis Abeby. Linja ta należy do francuskiego towarzystwa, które na jej terenie zorganizuje specjalną policję.



WŚRÓD PINGWINÓW

— Uważaj, odwróć się czemprędzej, bo jeszcze ten okręt zatrzyma się i złapią cię na kelnera!

WESOŁE ABC

P.T. Publiczność

Szanowna publiczność warszawska dzieli się na teatralną, kinową, footbalową i uliczną.

Ta ostatnia najżywiej popiera widowiska, ulica bowiem wystawia je za darmo.



Nie mówiąc już o specjalnie aranżowanych spektaklach dla tłumu, na ulicy odbywają się często krótkie skecze, np. przewrócił się koń dorożkarski, ktoś komuś dał w papę, policjant spisuje protokół .dwie panie schwyciły się za włosy i t. p. Wystarczy zresztą, aby zwykły przechodzień przykucnął na trotuarze, a już otoczą go widzowie w ciekawości, co z tego wyniknie dalej.

Publiczność uliczna rekrutuje się z najsolidniejszych obywateli, zwłaszcza tych, którzy biorą żywy udział w życiu politycznem stolicy.

Przeciwieństwem publiczności ulicznej są widzowie teatralni.

Nieliczni zresztą. Od czasów zaprowadzenia twardego regimu w teatrach, publiczność nieufnie się odnosi do tych instytucyj.

Obserwując widzów teatralnych, nigdy nie mogę się dość nadziwić ich niezwykłej wytworności. Okrągłe gesty, sznurowane usta, znaczące niedomówienia; jakaś gracja wspaniała cechuje tych ludzi, gdy w czasie przerwy piją wodę z sokiem w bufecie.



Odnoszę nawet wrażenie, że każdy z widzów ukończył szkołę dramatyczną, o co nie wszystkich aktorów posądzam. Zresztą nie byłoby nic w tem złego, taka się bowiem między aktorami i widzami wytworzyła cicha umowa, że gdy aktorzy silą się na . naturalność gestów i ruchów, widzowie natomiast „zgrywaja się" na widowni niczem Hamlety z teatru w Smorgoni.

Najciekawiej przedstawia się publiczność filmowa.

Ci państwo znają się wszyscy wzajemnie, spotykają się bowiem na każdej premjerze w westibulu kina.

Widzowie ci reagują do tego stopnia, że na filmach sportowo-bokserskich, panowie wchodzący do kina czują się zapaśnikami i boksują w przejściu. Po filmie z Marleną Dietrich wszystkie panie stają się Marlenami, wracając z mężami do domów, są w drodze tajemnicze, znaczące i nucą altem tęskne melodje...

Publiczność sportowa — to żywioł. Wystarczy wysłuchać jej wycia przez radjo, aby mieć o niej wyobrażenie. Z meczu, wyścigów czy walk zapaśniczych powraca się z poobrywanemi guzikami, odgryzionym krawatem i sińcami na plecach.



Ponadto publiczność dzieli się na milczków i rozmawiających.

W jednym z teatrów na przedstawieniu „Wesela" rozmawiał pewien jegomość tak głośno, że zagłuszał mowę płynącą ze sceny.

Gdy mu ktoś zwrócił uwagę, aby przestał, bo nic nie słychać, rzekł:

— Panie kochany, Wyspiańskiego powinno się znać na pamięć!

W kinie rozlega się zwykle za plecami głos małego chłopczyka: W chwili gdy kochanek zazdrosny chce popełnić zbrodnię, chłopczyk zadaje pytanie:

— Mamusiu, co robi wiatr, gdy nie wieje?

Na meczu footbalowym w chwili zażartej walki, odzywa się głos rozsądnej paniusi:

— A ja pani mówię, pani Maciejowo, że jakby każdemu z nich podarować piłkę, to całej tej awantury nie byłoby.

Po każdym spektaklu publiczność warszawska „zgrywa się" w swoich prywatnych mieszkaniach.

Pan domu gra rolę zimnego okrutnika. Pani bierze na siebie rolę hrabiny, panicz pełni funkcje gangstera, a panienka, no ta jest zawsze Marleną Dietrich...

Jur.



WYTWORNY LOKAL

— Panie szefie, ten czieczyna się pomylił i przyszedł na swoje małe piwko do wytwornego lokalu.

Rozmaitości

W Ameryce wspomina się teraz z tkliwością stare, dobre czasy, kiedy nie można było pić. Wtedy piło się, ile się chciało, gdzie się chciało.

*

Kelnerzy są podobni niekiedy do duchów na seansach spirytystycznych. Puka się w talerz, a on nie przychodzi.

*

Pewne małżeństwo nienawidziło się do tego stopnia, że nie chciało się rozwieść, by nie zrobić sobie nawzajem tej przyjemności.

*

Ajent pewnego towarzystwa asekuracji, chcąc zachęcić klienta, aby mu wpłacił żądaną kwotę, powiada:

— Pamięta pan tego pana, który zaasekurował się w tym samym dniu co pan? Niech pan sobie wyobrazi, że ten szczęśliwiec nazajutrz umarł.

*

Buddysta — właściciel budki z papierosami.

*

Rękojeść — bardzo nieładnie, należy jeść łyżką lub widelcem.

*

Donosiciel — człowiek, który donasza starą garderobę (najczęściej młodszy brat).

*

Oburzona — bigamistka.

*

Kamienicznik — mineralog.

*

Postulat — coś co się realizuje po stu latach.

*

Menuet ten co układa menu.

DOBRA KLIENTKA

Znakomita gwiazda filmowa Pola N. przychodzi do adwokata, proponując mu, aby zajął się sprawą jej rozwodu z mężem.

— Ile pan mecenas policzy sobie za ten proces? — pyta królowa filmu.

— Policzę pani bardzo tanio— odpowiada adwokat — o ile mi pani przyrzeknie wszystkie sprawy rozwodowe mnie powierzać w przyszłości.

— Ach, panie mecenasie — odpowiada artystka — naturalnie; jeżeli będę w tym wypadku z pana zadowolona, to przyrzekam solennie wszystkie następne moje sprawy rozwodowe tylko panu powierzać aż do końca życia. Chyba, że kiedykolwiek owdowieję, wówczas proszę mi wybaczyć.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI

— Spójrz-no tylko, jaką ona ma źle skrojoną suknię.

— Rzeczywiście, strasznie! A zresztą gdyby nawet miała dobrze skrojoną, toby jej nie było do twarzy.

NOWA LATOROŚL

— Czy jesteś zadowolony ze swego nauczyciela historji?

— Nie bardzo, tatusiu. On dużo nie wie, bo prawie cały czas nas pyta.

Rozmówki

Wicuś pociąga hałaśliwie noskiem. Jakaś otyła jejmość odzywa się ostro:

— Czy nie masz chusteczki do nosa?

— Owszem... ale nie pożyczam nieznajomym.

— Kelner, proszę zabrać to piwo, bo w niem jest mucha!

— Eeee! Proszę pana, ledwo umoczyła usta.

Poeta przyniósł do redakcji dwuwiersz do oceny:

— Świetny — rzecze redaktor — tylko nieco za długi.

— Moryc, jak się nazywał syn praojca Jakóba?

— Jakobsohn!

Pani: — ...A dlaczego odeszłaś z poprzedniej służby?

Służąca: — A czy ja się pani pytam, dlaczego od pani odeszła poprzednia służąca?

— Czy pan w nocy nie chrapie?

— Ani trochę.

— A skąd pan wie o tem?

— Całą noc umyślnie nie spałem, tylko nadsłuchiwałem, — stanowczo nie chrapię!

— Izydor, uciekajmy! To zły pies, strasznie szczeka!

— A ty nie wiesz, że te psy, które szczekają, nie gryzą?

— Ja wiem, ale czy ten pies to wie?

— Widzi pan, ten biedny Michał tak prędko umarł: tylko jeden raz był u niego doktór.

— No, wie pan, medycyna idzie naprzód.

— A teraz oskarżony opowie w jaki sposób otworzył bank?

— Nie mogę, panie sędzio, na sali znajdują się moi konkurenci.

— Smarkaczu, już palisz papierosy. Poczekaj, pójdę do twego nauczyciela i powiem.

— Niech pan się nie fatyguje, ja jeszcze nie chodzę do szkoły.

— Wiesz Karolu, wcale nie przypuszczałem, że twoja nauka będzie mnie tak drogo kosztowała.

— Tak, właśnie. Tembardziej, że się tak mało uczę.

Paniusia mówi do żebraka:

— Źle robicie dziadku, że synka uczycie żebrać.

— To nie mój syn, dobra paniusiu, to mój terminator.

— Jeżeli pan chce posłuchać mojej rady — mówi adwokat — to, niech pan da spokój, ta sprawa pachnie kryminałem.

— Ale ja się pana nie pytam jako człowieka, ale jako adwokata.

— Jakże tam, syn już pewnie dorosły? Pomaga pewnie ojcu?

— Aaaa... Owszem, wczoraj dopomógł mi przepić zimowe palto...

BAROMETR

Jest upalne lato. Jim, bogaty farmer, czeka z upragnieniem na deszcz. Czeka już dwa tygodnie. Bezskutecznie. Wkońcu postanawia kupić barometr.

Sprzedawca cierpliwie objaśnia mu, jak się ma obchodzić z tym precyzyjnym instrumentem.

— All right — mówi nakoniec Jim — ale niech mi pan wreszcie powie, jak trzeba tę rzecz ustawić, żeby spadł deszcz.

Anegdoty

PIĘKNEM ZA NADOBNE

Do Bernarda Shaw przyszedł pewnego razu młody poeta, którego pierwsza książka została zupełnie przemilczana przez wszystkich krytyków.

— Czytał pan moją książkę? — spytał.

— Oczywiście, mój młody przyjacielu.

— I jak mi pan radzi zareagować na to umówione jakgdyby, uporczywe milczenie krytyków.

— Niech pan im odpłaci pięknem za nadobne i niech pan również nic nie pisze!

NA ŁOŻU SMIERCI

Stary kupiec Salomon umiera. Cała rodzina zebrała się u jego łoża. Konający niezupełnie ich już rozpoznaje. Szepcze z widoczną trudnością:

— Czy jesteś przy mnie Esterko, żono moja ukochana?

— Jestem, Salomonie.

— A ty, Salem, i ty Róziu — córki moje najdroższe?

— Jesteśmy, ojcze, jesteśmy.

— I ty Moniek, i ty Izydor?

— Również jesteśmy.

— I ty Dawidzie, mój stary wspólniku?

— I ja jestem.

Na to umierający Salomon zrywa się i krzyczy:

— To kto, do cholery, został w sklepie?

DOBROCZYŃCA

Na pewnym balu dobroczynnym Shaw zaprosił jakąś damę. Dama była uszczęśliwiona tem wyróżnieniem:

— Pan jest szalenie uprzejmy, panie Shaw. Zechciał pan zatańczyć z taką nic nieznaczącą osobą jak ja...

— Ależ łaskawa pani, przecież jesteśmy na balu dobroczynnym.

TO JUŻ ZNA

Do znanego humorysty rosyjskiego, Zoszczenki, przyszedł razu pewnego jakiś jegomość i przyniósł mu nowelkę, prosząc przytem o ocenę. Przez cały czas, kiedy młody autor odczytywał swój utwór, Zoszczenko kłaniał się. Wkońcu młody autor zapytał:

— Czy dawno ma pan ten nerwowy szok?

— Ależ skąd. To nie jest nic nerwowego. Zawsze jak kogoś znam, to mu się kłaniam

RODZINA

Nazywa się Michał. Zdołano go jeszcze wczas wyrwać śmierci. Na pierwsze pytanie: dlaczego usiłował się otruć, odpowiedział: „Przed kilkoma laty ożeniłem się z wdową, która miała już 18-letnią córkę. Mój ojciec zakochał się w tej dziewczynie i poślubił ją. W ten sposób mój ojciec został moim zięciem, a moja córka moją matką, jako żona mojego ojca. Po niejakim czasie żona powiła mi syna. Ten był więc szwagrem mego ojca, a zarazem moim wujem (jako brat mojej macochy). Wkrótce urodziła macocha, która równocześnie była moją córką, rozkosznego chłopczyka. On był moim bratem, ale zarazem i wnukiem. Ja sam byłem mężem mojej żony i jej wnukiem (jako syn jej zięcia). Moja żona była moją babką (jako matka mojej macochy). A że mąż babki jest dziadkiem, ergo swoim własnym dziaduniem. Te koligacje rodzinne deprymowały mnie w niesłychany sposób, nie wiedziałem poprostu kim jestem, postanowiłem więc skończyć z sobą".

Na głowę niedoszłego samobójcy nałożono lodowy okład

PRZYSŁUGA

Jakiś młody student zgłosił się do Bernarda Shaw i opowiedział mu, że porzucił medycynę, aby zostać pisarzem.

— Uważam, że w ten sposób wyświadczę ludzkości większą przysługę! — dodał na zakończenie.

— Żeby to zrobić, nie musiał pan poświęcić się literaturze — odparł Shaw.

— Jak pan to rozumie, mistrzu?

— Drogi przyjacielu, przecież i tak zasłużył się pan dostatecznie ludzkości, rzucając medycynę!

DOBRA OPINJA

Aktor jakiś, wątpliwego talentu, nagabywał Bernarda Shaw o protekcyjny liścik do dyrektora jednego z większych teatrów. Bernard Shaw, chcąc pozbyć się natręta, napisał co następuje:

„Polecam panu Herberta W... Gra Hamleta, Shylocka, Macbetha, na flecie i w bilard. Najlepiej gra w bilard".

ZOOLOGJA

Marek Twain lubił opowiadać, że małpy stepów afrykańskich są ciągle zmęczone.

— Dlaczego? — zapytał ktoś z obecnych.

— Dlatego, że żyją w dużej przyjaźni z żyrafami. Żyrafa ostrzega małpy o najmniejszem niebezpieczeństwie. Z swej strony małpa, gdy tylko usłyszy jakiś niepokojący szmer, powiadamia o nim żyrafę na ucho...

— Rozumiecie więc — zakończył niewzruszony Marek Twain, — że wdrapując się na taki semafor, jakim jest szyja żyrafy, biedna małpa musi zrobić przynajmniej 120 kilometrów dziennie.

WSPÓLNIK

Pewien śmiały złodziej zakradł się do pałacu Ludwika XIV i w jednej z sal próbował zdjąć ze ściany piękny zegar. W tej chwili nadszedł król. Złodziej nie straciwszy zimnej krwi, zawołał:

— Najjaśniejszy panie, boję się, żeby drabina nie upadła.

Król przekonany, że ktoś ze służby pałacowej chce oddać zegar do reparacji, w obawie wypadku podtrzymał drabinę. W godzinę potem zawiadamiają go, że najpiękniejszy zegar został skradziony niewiadomo jakim sposobem.

— Dajcie spokój — rzecze król — ja sam jestem współwinny kradzieży, bo przytrzymałem złodziejowi drabinę.

WILD W AMERYCE

Gdy Oskar Wilde był u szczytu sławy, pojechał tak samo jak teraz jeżdżą do Ameryki. Czczono go, fetowano, nieomal na rękach noszono.

Triumfy znudziły wreszcie poetę i postanowił uciec od książąt dolarowych na „dziki zachód", do cowboyów i handlarzy bydła. Urządził tournée po mniejszych miastach i miasteczkach, aż wreszcie stanął w półcywilizowanej osadzie. Na zapowiedziany odczyt przyszły tłumy — sława ekscentrycznego Anglika doszła zapomocą gazet nawet tutaj. Wilde mówił o Benwenucie Cellinim. Mówił porywająco, cudownie.

Dzicy farmerzy byli szczerze wzruszeni. Po odczycie jeden z nich podszedł do poety i zapytał:

— Dlaczego pan nie przywiózł tego gentlemana z sobą?

— Bo on od kilkuset lat już nie żyje — odrzekł z uśmiechem poeta.

Wtedy farmer wyjął zza pasa rewolwer i ryknął:

— Goddam! Do stu piorunów, kto go zastrzelił!

KOMPROMITACJA

Słynny aktor francuski Coquelin występował na początku swej karjery w jakimś prowincjonalnym teatrze. Pewnego razu, gdy odtwarzając rolę Hamleta został wygwizdany przez publiczność, wybiegł za kulisy i zawołał:

— Boże, co za kompromitacja dla Szekspira!

WIELKA DAMA I MALARZ

Pewna arystokratka francuska zamówiła sobie portret słynnego Paussin'a. Kiedy obraz był już gotowy, księżna odezwała się do malarza:

— Czy nie mógłby mi pan zmniejszyć ust, które w naturze są rzeczywiście za wielkie?

— Owszem, mogę —odparł artysta — jeżeli księżna pani sobie życzy, mogę je zupełnie zamalować.

SZALJAPIN

Szaljapin opowiada, że podczas ostatniego swego pobytu w Rosji, jadąc saniami po Newskim Prospekcie, zaczął nucić. Woźnica odwrócił się na swem siedzeniu i spytał:

— Czem się zajmujesz?

— Śpiewam.

— Ale ja się pytam o twój zawód?

— Śpiewam.

— Och, widzę — machnął ręką „jamszczyk" — w dodatku jesteś jeszcze pijany...

DOBROCZYNNA WENTA

Georges Sand kwestowała na polskich emigrantów. Obok jej stolika przechodził w czasie wenty baron Rotszyld, którego pani Sand nagabnęła z czarującym uśmiechem:

— Pan baron zechce coś kupić!

— Chyba pani autograf! —odparł Rotszyld.

— Zgoda! — zawołała pani Sand. — Poczem na ćwiartce papieru napisała te słowa:

„Niniejszem oświadczam, że od barona Rotszylda otrzymałam na rzecz biednych emigrantów 5000 franków. G. Sand".

Baron uśmiechnął się kwaśno, ale wziął autograf i zapłacił

RADA WOLTERA

Jakiś młody autor odczytuje Wolterowi swój utwór. Gdy skończył, zwraca się do mistrza z zapytaniem:

— Jak pan znajduje tę rzecz?

— Młody człowiecze — odparł Wolter — coś lepszego będzie pan mógł dopiero pisać, jak pan będzie starszy. Do tego zaś czasu, pańskie utwory muszą być lepsze!